



Natalie Anderson



Kuszące zdjęcie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jak wyglądam?

Pstryknąć sobie fotkę w bikini w ograniczonej przestrzeni przymierzalni było trudniej, niż mogło się wydawać. Na widok rezultatu swoich wysiłków Mya Campbell stłumiła chichot. Użycie flesza dało efekt wielkiej, białej plamy zakrywającej prawie połowę sylwetki, a to, co widoczne, było stanowczo zbyt ciemne. Wymamrotała mało przychylny epitet, skasowała zdjęcie i odwróciła się do lustra, żeby spróbować ponownie. Tym razem wyszło zupełnie inaczej, choć niekoniecznie lepiej.

Zza zasłonki dobiegł podejrzliwy głos.

- Czy mogę w czymś pomóc?

Zanim sprzedawczyni zdołała do niej zajrzeć, Mya jeszcze raz nacisnęła spust migawki. Trzeba stąd zniknąć, zanim zaczną się jakieś pretensje. Wprawdzie nie było jej stać na horrendalnie drogi kostium, ale zawsze można przecież pomarzyć o wakacjach i szansie pokazania się w tak efektownym ciuszk.

Stukot obcasów sprzedawczyni zbliżał się niebezpiecznie. Kliknęła „wyślij” i cichy dźwięk potwierdził wykonanie polecenia.

- Na pewno nie potrzebuje pani pomocy?

- Dziękuję, nie. Ten fason chyba do mnie nie pasuje.

Wrzuciła telefon do otwartej torby i zabrała się za zdejmowanie bikini. Zgięta w pół pochwyciła swoje odbicie w lustrze i zarumieniła się, zażenowana. Kostium był naprawdę nieprzyzwoity i zupełnie się dla niej nie nadawał. Wystarczy, że na plaży schyli się po coś, a skąpy strój natychmiast z niej zjedzie. Ten fason nie nadawał się ani do aktywnego wypoczynku, ani do pływania. Mogłaby w nim tylko leżeć nieruchomo, a w tym akurat nie gustowała. Zresztą i tak nie miała wakacji.

A takiego zdjęcia nigdy, przenigdy nie wysłałaby do nikogo poza swoją najlepszą przyjaciółką, Lauren Davenport.

Brad Davenport spojrział na zegarek i jęknął w duchu. Przez cały dzień kolejne rozprawy, a potem to spotkanie, które trwało już o godzinę za długo. Rodzice jedenastoletniego Gage'a Simmonsa nie potrafili normalnie rozmawiać. W pokoju rozbrzmiewały coraz to nowe oskarżenia, a siedzący obok Brada chłopak wprost zapadał się w sobie. Jak długo jeszcze będą się wyżywali na sobie wzajemnie, zamiast pomyśleć o dobru dziecka? Legendarna cierpliwość Brada w końcu się wyczerpała.

- Kończymy na dzisiaj - zadysponował. - Mój klient potrzebuje przerwy. Umówimy się na kolejne spotkanie jeszcze w tym tygodniu.

Obecni w pokoju pokiwali głowami, tylko chłopiec nie odrywał wzroku od podłogi. Brad doskonale znał to charakterystyczne spojrzenie osoby, niechcącej pokazać, jak mocno została zraniona.

Dwadzieścia minut później niósł do samochodu teczkę wypełnioną dokumentami. Co z resztą wieczoru? Zasłużył na odpoczynek, ale w głowie uparcie tkwiły mu sprawy zawodowe. Sięgnął po telefon. Może po prostu ściągnie którąś z licznych rozrywkowych znajomych?

Miał kilka wiadomości głosowych, mejli i esemesów, w tym jeden z nieznanego numeru. Otworzył go najpierw.

Jak wyglądam?

Ledwo zauważył tekst, bo całą jego uwagę przyciągnęło dołączone zdjęcie. Profil pokazywał tylko połowę uśmiechu, ale to nie miało znaczenia. O uroku fotki stanowiło to, co poniżej. Pełne, kremowe piersi zachwycająco wypychały szkarłatny stanik. Niestety na zdjęciu nie zmieściły się pośladki, ale i tak nie mógł się skarżyć: piersi były wystarczająco oszłamiające, by większości mężczyzn odebrać zdolność racjonalnego myślenia.

Jak wyglądam?

Cóż, odpowiedź mogła być tylko jedna: Doskonale. Przyjrzał się uważnie. Bardzo seksowny uśmiech... ależ oczywiście! Jak mógł nie rozpoznać od razu! Pełne wargi, wysokie kości policzkowe, duże zielone oczy i niewielka, kształtna broda. Uśmiech odsłaniał białe zęby z charakterystyczną przerwą między przednimi siekaczami. Całe ciało sprawiało wrażenie nietkniętego kosmetykami.

Mya Campbell. Najlepsza przyjaciółka jego niesfornej siostry, w domu Davenportów niekoniecznie mile widziana.

Po raz pierwszy od lat pomyślał o niej dłużej niż przelotnie. Kiedyś bywała u nich bardzo często, nie afiszując się jednak przed rodzicami. Jako że dorośli byli zasadniczy i protekcyjnalni, Lauren tym bardziej lgnęła do przyjaciółki. Mya niespecjalnie przejmowała się zasadami. W parze z Lauren stanowiły duet diabolic wcielonych. A poza tym Mya była najinteligentniejszą studentką na roku, korzystała nawet ze stypendium naukowego.

Zazwyczaj wyglądała posępnie i roztaczała wokół siebie aurę chłodnej arogancji, co wówczas wcale go nie pociągało. Wolał dziewczęta bardziej przyjazne. Teraz jednak dostrzegł w niej interesującą zmysłowość i walory, jakich dawniej po prostu nie zauważał. Czy to, co od niej dostał, to była propozycja?

Nie. Roześmiał się na tę niedorzeczną myśl. Znała go przecież tylko jako starszego brata swojej najlepszej przyjaciółki, a nie widział jej już od trzech lat. Ten kuszący obrazek nie był przeznaczony dla niego.

Odłożył telefon na siedzenie kabrioletu, zignorował pozostałe wiadomości, zsunął z czoła okulary przeciwsłoneczne i uruchomił silnik. Czy uda mu się rozwikłać tę intrygującą zagadkę?

Muzyka była tak głośna, że zagłuszała głosy klientów składających zamówienia, ale Mya była do tego przyzwyczajona i bez trudu czytała z ruchu warg. Przez sześć dni w tygodniu pracowała w jednej z najpopularniejszych knajp w mieście, jak zawsze szybko i wydajnie. Niezależnie od tego, czym się akurat zajmowała, zawsze chciała być najlepsza.

Telefon spoczywający w kieszeni obcisłych dżinsów miał wyłączony dźwięk. Szef nie pochwalał używania go w czasie pracy, resztą i tak nie było na to czasu. Toteż Mya nie miała pojęcia, czy Lauren dostała zdjęcie. Ustawiając wysokie, lśniące szklanki na barze, uśmiechała się do siebie. Była pewna, że zdjęcie spodoba się jej przyjaciółce. Zawsze chwaliła ciuchy przerabiane według jej pomysłów.

Obsługiwała grupę mężczyzn stłoczonych przy końcu baru na jakiejś męskiej bibce. Przy wtórze entuzjastycznych okrzyków szykowała im płonące drinki. Lubiała to zajęcie. Mrugnęła do kolegi barmana, Jonny'ego, który na wszelki wypadek trzymał się w pobliżu gaśnicy. Ustawiła szklanki w szeregu, przytknęła zapalniczkę do pierwszej i obserwowała wędrujący płomień. Kolega odpowiedział uniesieniem kciuka, potwierdzając jej mistrzostwo.

Mężczyźni stuknęli się i odstawili puste szklanki na bar. Niektórzy chętnie powtórzyliby kolejkę, ale najwyraźniej organizator spotkania miał inne plany. Zmieniał teraz lokal, ale Myi to już nie obchodziło.

- Całus na pożegnanie! - zawołał któryś, a inni przyklasnęli z zapalem.

Mya pstryknęła zapalniczką i przesunęła płomieniem na wysokości twarzy.

- Moglibyście się sparzyć - powiedziała z uśmiechem.

Ze śmiechem wstali i ruszyli do drzwi. I wtedy go zobaczyła.

Brad Davenport. Jej ideał z lat szkolnych. Wpatrywał się w nią, zupełnie jakby przyszedł tu specjalnie dla niej. Kiedyś marzyła, że to on będzie tym jedynym. Wyśnionym księciem z bajki. Teraz dorosła i wiedziała już, że książęta nie istnieją, nikogo takiego jej nie potrzeba, a akurat Bradowi daleko do książęcej doskonałości.

Musiała jednak przyznać, że wygląda doskonale. Nawet lepiej niż dawniej. Wciąż pamiętała znaczki na framudze kuchennych drzwi, którymi zaznaczono wzrost Brada, jego siostry i obojga rodziców - symbol obrazu szczęśliwej rodziny, tak starannie pielęgnowanego przez jego matkę.

Modelowy wzrost i porządnie przycięte brązowe włosy nadawały mu wygląd chłopca z dobrego domu. Obraz uzupełniały złocistobursztynowe oczy, których jedno spojrzenie było w stanie urzec każdą kobietę.

I potrafił to wykorzystać. Miał więcej przyjaciółek niż Mya wypracowanych godzin nadliczbowych. A pracowała praktycznie od dziewiątego roku życia, kiedy to uprosiła właściciela miejscowego sklepu, by pozwolił jej odnosić klientom zakupy do domu.

Nie mogła się poruszyć, bo nogi wrosły jej w podłogę. Tymczasem Brad obszedł bar i był zaledwie o krok od niej. Śledziły go wzrokiem wszystkie kobiety, a także większość mężczyzn. On jednak patrzył tylko na nią i to jakim wzrokiem! Zupełnie tego nie rozumiała, bo nigdy wcześniej nie zwracał na nią uwagi.

Dużym wysiłkiem woli zdobyła się na całkiem normalne pozdrowienie.

- Witaj, Brad.

- Witaj, Mya - odparł równie swobodnym tonem.

W przeciwieństwie do niej rzeczywiście czuł się swobodnie. Uroda i liczne przywileje wynikające ze statusu rodziców zepsuły go już dość dawno temu. Pomimo to nie potrafiła nie ulec jego zniewalającemu urokowi.

- Co mogę ci podać?

Cały ten obezwładniający czar zawarł się w jednym uśmiechu.

- Proszę o piwo.

- Jakie?

- Wszystko jedno. Będziesz miała jakąś przerwę?

Stał prosto, nie opierając się na barze jak wielu innych klientów. W ciemnej marynarce i białej, rozpiętej przy szyi koszuli wyglądał jak uosobiony ideał młodego prawnika.

Zawahała się. Czy aby na pewno chce spędzić przerwę w jego towarzystwie? Z jakiegoś powodu zachowywał się, jakby byli umówieni.

- Mam dużo pracy.

- Przynajmniej pozwól postawić sobie drinka.

- Nie piję... - zaczęła, ale przerwał jej od razu.

- Woda, napój, sok - zaproponował - albo coś bezalkoholowego. - Szybko zbił jej argument o niepiciu podczas pracy.

Skąd to jego nagłe zainteresowanie? Przecież wcześniej w ogóle jej nie zauważał.

Była przyzwyczajona do nagabywania. Mężczyźni pijący alkohol nieuchronnie zaczynali krążyć myślami wokół seksu. Flirtowali z każdą kobietą, nie żeby akurat w niej było coś wyjątkowego. Próbowali, a ona odmawiała im umiejętnie. Ubierała się w rzeczy nieprovokujące wyobraźni: czarne bluzki z dekoltem w serek zmniejszające optycznie biust, czarne dżinsy i biały fartuszek zakrywający biodra.

- Napiję się wody.

Konieczność musiała ochłonać. Bardzo się starała zachowywać normalnie i traktować go jak innych klientów.

- Dawno cię nie widziałam. Co teraz porabiasz?

- Pracuję.

Założyłaby się, że nie tylko. Już w szkole jego zabójczy urok stał się legendą. Choć Mya i Lauren zaczęły naukę pięć lat po nim, wciąż jeszcze się o tym mówiło. Starsze dziewczęta starały się poznać Lauren, bo ta znajomość mogła je doprowadzić do Brada.

- Wyjdźmy na chwilę - zaproponował, kiedy postawiła przed nim piwo.

Błysk fascynacji w jego oczach zdecydowanie utrudniał odmowę.

Wyszli na schodki z wnęką, z której widać było salę. Było tam ciemniej i spokojniej niż w zatłoczonym lokalu. Mya oparła się plecami o zimną ścianę. W ten sposób mogła widzieć klientów i dać zawodnym mięśniom jako taką podporę. Głośną muzykę zagłuszał skutecznie łomot krwi w jej uszach. Koniecznie musiała coś sprawdzić.

- Przepraszam na chwilę - powiedziała, sięgając po telefon. - Tylko chwilę.

Odzewu na wysłane zdjęcie nie było, więc zmarszczyła brwi i wybrała znajomy numer.

- No i jak? - spytała, gdy tylko usłyszała Lauren.

- Co?

- Fotka - wymamrotała, starając się, by jej nie usłyszał. - Wysłałam ci kilka godzin temu.

- Jaka fotka?

Mya zerknęła na stojącego przed nią Brada. Był trochę za blisko i czuła na sobie jego wzrok, a nie chciała, żeby słyszał, co mówi.

- Niczego nie dostałam - powiedziała Lauren. Niemożliwe.

- Wysłałam na pewno. Musiałś dostać.

- Nie dostałam.

Mya aż się spociła z wrażenia. Bo jeżeli nie wysłała wiadomości przyjaciółce, to komu?

Z oczu stojącego obok mężczyzny wyczytała rozbawienie. Dlaczego...?

Nie, to niemożliwe.

A jeżeli tak?

Przeraziła się nie na żarty. Brad uśmiechał się coraz szerzej, aż w końcu parsknął śmiechem. Czy śmiał się z niej?

- Na pewno nic nie dostałam - powtórzyła Lauren. - Ale dobrze, że dzwonisz, bo nie widziałam cię w...

Mya przypomniała sobie ciasnotę przymierzalni, swoje rozchichotanie i nieudolne ślizganie palcami po ekranie telefonu... Nie. Proszę, nie.

Głos Lauren i gwar dochodzący z baru znikły, jakby nagle zeszła pod wodę. Pod uporczywym spojrzeniem mężczyzny bardzo powoli docierało do niej wyjaśnienie tej dziwacznej sytuacji. Lista kontaktów w telefonie ułożona była w porządku alfabetycznym. Nie skasowała starych numerów, a telefon wcześniej należał do Lauren. Nic dziwnego, że był wpisany telefon brata. A B leży przed L. Pierwszy w spisie był więc Brad Davenport.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie zważając na fakt, że Lauren wciąż mówi, przerwała połączenie. Wsunęła telefon do kieszeni i odgarnęła grzywkę z oczu.

- Zdaje się, że siadła mi bateria - powiedziała, udając zatroskanie. - Mogę skorzystać z twojego?

Brad zachichotał.

- Czyżby?

Pokiwała gorliwie głową, udając, że nie czuje wibrowania przyciśniętego do uda aparatu.

- Przecież dzwoni.

No tak, przenikliwy skrzek narastał i zaczynał przebijać dobiegającą z baru muzykę.

- Co to za dźwięk?

- Nagranie rozmowy delfinów. Ale chociaż dzwoni, mój rozmówca mnie nie słyszy.

- Może wcisnęłaś „mute”.

- Pożycz mi swój. - Starła się mówić beznamiętnie, a nie przychodziło jej to łatwo.

To dlatego był tutaj. Ciekawe, co sobie pomyślał. Chyba nie sądził, że zdjęcie było przeznaczone dla niego? Jako nastolatka byłaby tą sytuacją zachwycona, teraz jednak... Czy naprawdę musiała wysłać to nieszczęsne zdjęcie akurat do zdeklarowanego playboya i swojej młodzieńczej fascynacji?

Obiekt jej rozmyślań uśmiechnął się kpiąco.

- Mój telefon sporo kosztował, a ty strasznie niepewnie trzymasz tę szklankę. Wolałbym, żeby nie został utopiony.

Chyba czytał w jej myślach, bo właśnie to miała zamiar zrobić. Utopiłaby samego Brada, gdyby tylko mogła. Albo jeszcze lepiej siebie.

Jak mogła dopuścić do takiej pomyłki i narazić się na największe upokorzenie w życiu? Po co w ogóle wkładała na siebie to skąpe, szkarłatne bikini?

- Skąd wzięłaś mój numer? - zagadnął, potwierdzając jej najgorsze przypuszczenia.

- Lauren dała mi swój stary telefon - bąknęła.

- Ten, który niby zgubiła i poprosiła tatę o nowy?

Rzeczywiście tak właśnie było, ale przecież nie przyzna, że zaplanowały to z premedytacją.

- Powiedziała mi, że kupił jej nowy, więc starego już nie potrzebuje.

Wyraz twarzy Brada był bardzo wymowny. No tak, przecież to ona była tą złą, która sprowadzała Lauren na manowce. Czy sądził, że wykorzystywała przyjaciółkę? Bo takiego zdania byli ich rodzice. Lauren rzeczywiście próbowała ją obdarowywać, ale w większości przypadków Mya odmawiała. Tych kilka drobiazgów, które przyjęła, musiała ukrywać przed swoimi rodzicami.

Nie chciała, żeby mieli wyrzuty sumienia, nie mogąc jej sprawić takich podarków. A od czasu telefonu nie wzięła już nic więcej.

- Po prostu je skasuj, dobrze? - poprosiła.

- Nigdy - odparł z rozbawieniem.

Ale jej nie było do śmiechu.

- Nie było przeznaczone dla ciebie.

- A szkoda - powiedział miękko. - Często wysyłasz przyjaciółom swoje zdjęcia w bieliznie?

- To nie była bielizna.

Teraz zaniósł się już głośnym śmiechem.

- Stanik, jeżeli mnie wzrok nie myli.

Nie mogła pozwolić, żeby tak myślał.

- Skąd. To bikini.

Potrząsnął głową, ale czuła się zbyt upokorzona, by z tego żartować.

- Przymierzałam to w dziale kostiumów kąpielowych. Chciałam spytać Lauren o zdanie. To było bikini.

- Fragmentami jest całkiem przezroczyste. I ma fiszbiny. - Wzruszył ramionami. - Dla mnie wygląda jak stanik.

- Tak dobrze się na tym znasz? - Bez powodzenia spróbowała się odgryźć.

Zachichotał.

- Twierdzę, że wyglądałaś świetnie.

Z całą pewnością nie skasuje tego zdjęcia. Dziewczyna była fantastyczna, szkoda, że wcześniej nie miał o tym pojęcia. Zresztą zdjęcie to jedno, a na żywo wyglądała jeszcze lepiej, zarumieniona z zakłopotania. Naprawdę wyjątkowo smakowity kąsek.

Kiedyś co chwila zmieniała kolor włosów, spiętych teraz w kucyk. Obie z Lauren spędzały całe godziny zamknięte w pokoju tej drugiej, chichocząc i wyczyniając jakieś cuda. Jednak teraz zamiast różu czy purpury, jej włosy wyglądały naturalnie. Były jasnobrązowe z kilkoma blond pasemkami z przodu. Pamiętał te wysokie kości policzkowe, niewielką zgrabną brodę, zęby z przerwą między siekaczami i ten szeroki, szczery uśmiech. Zazwyczaj nie ubierała się tak ciemno, ale rzeczy i tak nie były w stanie ukryć wspaniałego ciała. Miała smukłe nogi i drobne rysy, ale wcale nie była po chłopięcemu szczupła. Dopasowane džinsy i fartuszek wokół bioder ładnie podkreślały zgrabne pośladki. A piersi... Cóż, na zdjęciu wyglądały fantastycznie. Teraz, obciążone czarną bluzką, nie sprawiały wrażenia aż tak okazałych, ale z pewnością nie należały do przeciętnych.

Brad dobrze pamiętał, jak na niego patrzyła w barze. Pierwsza instynktowna reakcja zdradzała wszystko. Rumieniec, błysk w oczach, rozchylone wargi. Znał swoją wartość i dobrze wiedział, że podoba się kobietom.

Kiedy oblizła wargi, nie potrafił nad sobą zapanować. Pod wpływem impulsu wyjął jej szklankę z ręki i odstawił na stolik.

- Jesteśmy starymi przyjaciółmi - powiedział miękko, kiedy spojrzała na niego, zdziwiona. - A nawet się nie przywitaliśmy. - Zanim zdążyła się odezwać objął ją i pocałował.

W pierwszej chwili usztywniła się, ale już po chwili napięcie opuściło jej ciało.

Miała wrażenie, że śni. Pod wpływem coraz śmielszych pieszczot otwierała się bardziej i bardziej. Napierał na nią mocną i szeroką pierś, całe szczęście, że miała za sobą ścianę, o którą mogła się oprzeć. Jego wargi były coraz bardziej drapieżne, a ciało natarczywe. Przesunęła dłońmi po jego brzuchu, wyczuwając żar, i poddała się grze własnej wyobraźni. A kiedy przycisnął do niej biodra, zapragnęła spełnienia jak jeszcze nigdy w życiu.

- Przepraszam - rozległo się nagle tuż obok.

Oboje zamarli. Ze spojrzenia Brada wyczytała, że poniosło go tak samo jak ją.

- Mya, już dawno skończyłaś przerwę. Co ty właściwie wyprawiasz? - chciał wiedzieć jej szef, Drew.

Przez chwilę wpatrywała się w niego bezmyślnie. Nawet sama siebie nie rozumiała. Jednak w końcu do niej dotarło, że Drew jest zły. Ryzykowała utratę pracy.

- Przepraszam - powiedziała. - Straciłam poczucie czasu...

Jej bezładne przeprosiny ani trochę nie poprawiły Olu nastroju.

- Nie możesz...

- To moja wina. - Ku jej przerażeniu do rozmowy włączył się Brad.

Drew rzucił mu gniewne spojrzenie, które po chwili trochę złagodniało, choć nadal mierzyli się wzrokiem. Brad był od przeciwnika wyższy i szerszy w ramionach. Lepiej byłoby, żeby się nie wtrącał. Poradziłaby sobie z Drew sama, nie potrzebowała obrony ze strony samca o wybujałym ego.

Brad zerknął na nią, ale kompletnie zignorował jej niewypowiedzianą prośbę. Natomiast znów zwrócił się do Drew, tym razem szeroko uśmiechnięty.

- Brad Davenport - przedstawił się z zaledwie cieniem wrodzonej arogancji. - Wyciągnął dłoń, zupełnie niezmierny faktem, że przed chwilą całował jak oszalała pracownicę Drew, która z tegoż powodu kompletnie zapomniała o pracy. - Chciałbym wynająć pański bar.

- Drew. - Szef Myi odwzajemnił powitanie. - To bardzo popularne miejsce. Na pewno chce pan wynająć całość?

- Jestem zdecydowany. Oczywiście zapłacimy za naszą prywatność.

Drew bez trudu oszacował wartość Brada. Eleganckie ubranie, złoty zegarek i wrodzona pewność siebie nie mogły ujść jego uwadze.

- Na pewno się dogadamy.

- Nie wątpię. - Brad znów roztoczył zabójczy urok swojego uśmiechu. - To miejsce ma wyjątkową atmosferę.

Mya obserwowała czar Davenporta w akcji, kiedy obaj panowie umawiali się na spotkanie. Ułożenie wszystkiego po swojej myśli przychodziło mu z denerwującą łatwością. Skoro miał wszystko, czyli pieniądze, urodę, inteligencję, wdzięk, to czy w ogóle wiedział, co to znaczy walczyć o coś? Oszczędzać? Ciężko pracować?

- Daję wam dwie minuty - zwrócił się do niej Drew. - Potem wracaj do pracy.

Kiwnęła głową i Drew zniknął.

- Naprawdę chcesz tu coś zorganizować?

- Jasne. I myślę, że to będzie świetna zabawa.

- A jest jakaś okazja?

Tylko wzruszył ramionami.

- A musi?

- Niby nie, skoro dla ciebie życie to jedno wielkie party - zadrwiła.

Roześmiał się cicho.

- Szkoda, że nam przerwano. Było przyjemnie. Mya zeszła już z obłoków.

- Coś wymknęło się spod kontroli - stwierdziła trzeźwo. - Przykro mi z tego powodu, ale zupełnie mnie zaskoczyłeś.

- O! - odparł Brad. - Zaczynam się zastanawiać, co by było, gdybym cię uprzedził.

Na wszelki wypadek cofnęła się o krok.

- Na twoim miejscu nie liczyłabym na drugą szansę.

Zanim zdążyła odejść, chwycił ją za łokieć. Miał zaskakująco poważny wyraz twarzy. Seks z nim na pewno byłby niezapomniany, ale... cóż, Brad uznawał tylko krótkie przygody, a ona nie zamierzała się teraz wiązać. Dwie prace, nauka i ledwo starczało czasu na sen i jedzenie.

- Jeżeli uznałeś to zdjęcie za zaproszenie, to cię nie rozumiem - powiedziała. - Nie widzieliśmy się od dobrych pięciu lat.

Od dnia balu z okazji promocji. On pewnie dawno Już zapomniał, ale ona wciąż pamiętała jeden z najmniej przyjemnych dni w swoim życiu. Brad akurat przyjechał z uczelni i przywiózł ze sobą przyjaciółkę. Szczupła, wysoka blondynka miała niebieskie oczy lalki, markowe ciuchy i zachowywała się chłodno i wyniośle. Mya zniechęciła ją od pierwszego wejrzenia, tym bardziej że dziewczyna spędzała większość czasu rozwalona na sofie, obskakiwana przez Brada.

Na tę okazję dostała od Lauren różową sukienkę, bardzo piękną i miękką. Przerobiła ją po swojemu, przyozdabiając długimi wstążkami. Miała nadzieję, że w niej przyciągnie uwagę chłopaka. Marzyła, by być jak inne dziewczęta - popularna i akceptowana. Tamtego dnia była pełna nadziei jak każda uczennica, zwykle podpierająca na szkolnych zabawach ściany. Marzyła, że poprosi ją do tańca

najprzystojniejszy chłopak w szkole, a na zakończenie wieczoru pocałuje. A może tym chłopakiem będzie czarujący brat jej najlepszej przyjaciółki? Przez kilka pierwszych minut czuła się jak księżniczka. A kiedy Brad nawet na nią nie spojrzał, wszystkie marzenia rozprysły się jak bańka mydlana.

- Nie rozumiem - powtórzyła. - Przecież nigdy wcześniej nawet na mnie nie spojrzałeś.

- Wtedy byłeś dzieckiem, teraz jesteś kobietą.

Przełknęła tę nietaktowną uwagę i wróciła do baru. Niestety, przyszedł za nią i obserwował ją bez żenady.

- Lepiej już idź - powiedziała. - Mam dużo pracy.

Wyjęła deskę do krojenia, kilka cytryn i nóż.

- Nie chcę - odparł przekornie. - Potrzebuję twojego towarzystwa.

Jasne. Jakoś nigdy wcześniej go nie potrzebował i praktycznie jej nie zauważał, dopóki nie zobaczył, jak wygląda rozebrana. To nie było miłe i o nim też dobrze nie świadczyło.

- Nie najlepiej mnie oceniasz - zauważył z podziwu godnym wyczuciem.

- Twoje poglądy są powszechnie znane - odparła. - A to, co zrobiłeś dzisiaj, świadczy o tobie jak najgorzej.

- Naprawdę cię potrzebuję - powiedział poważnie. - Wynająłem ten bar tylko z twojego powodu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Z dość słabym skutkiem usiłowała sobie wmówić, że Brad jej nie interesuje. Niestety, chwilowo była skazana na jego towarzystwo. Siedział naprzeciwko i co jakiś czas mrugał do niej znacząco.

- Chcę zorganizować party i uważam, że znakomicie mi w tym pomożesz.

- Jakie party? - spytała wbrew sobie.

- Dla Lauren. Właśnie zdała końcowe egzaminy.

Mya nie podjęła tematu. Gdyby nie była taką idiotką, też niedługo kończyłaby naukę.

- A tak się baliśmy, że nie skończy nawet szkoły średniej.

Prawda. Kiedy Mya zaczynała tę szkołę, Lauren miała moment załamania i omal jej nie rzuciła. Dla modelowej rodziny Davenportów byłby to prawdziwy cios. Wszyscy jej członkowie osiągnęli doskonałe wyniki w nauce i mieli satysfakcjonującą pracę. Od Lauren oczekiwano ukończenia studiów wyższych. Jak zwykle, zrobiła wszystko po swojemu i odniosła sukces.

- Jak to się przeplata - powiedział Brad. - Najpierw o mało co nie rzuciła szkoły, a teraz zostanie nauczycielką.

Mya nie zdołała zdusić chichotu.

- Przypuszczam, że na pewno nie będzie tolerowała malowania paznokci.

W czasach szkolnych obie z Lauren łamały wszelkie możliwe zasady, a ich ulubionym kolorem lakieru do paznokci był szkarłatny.

- Zróbmy jej niespodziankę i urządzmy party na jej cześć. Ukończenie studiów to świetna okazja. Poza tym niedługo Gwiazdka. Część jej przyjaciół wyjeżdża z kraju i nie będą na ceremonii rozdania dyplomów.

Pomysł nie był zły i nawet jej się podobał, dopóki...

- Chciałbym, żebyś to ty wszystko przygotowała.

Entuzjazm Myi wyparował błyskawicznie. Oczywiście. To on chciał przyjęcia, ale całą pracę zwali na nią. Jej ego znów ucierpiało, a, co gorsza, zupełnie nie miała na to czasu.

- Przyjęcia to twoja specjalność.

- Ja nie planuję przyjąć, tylko biorę w nich udział - pouczył ją natychmiast. - Zresztą, kto urządzi to wszystko lepiej niż najlepsza przyjaciółka mojej siostry? Dobrze ci zapłacę.

- Nie wezmę od ciebie pieniędzy. Jestem jej przyjaciółką.

- W takim razie zatrudnię kogoś innego.

- Nie wystarczy sypanąć groszem, żeby wszystko się udało. Lauren na pewno nie chciałaby jednej z tych bezosobowych imprez organizowanych przez głupawe panienki z działu PR. - Mya potrząsnęła głową. - Na pewno doceniłaby, gdybyś ty sam włożył w to trochę wysiłku.

Obie dziewczyny ceniły sobie indywidualizm i właśnie dzięki temu tak się do siebie zbliżyły.

- Naprawdę nie skusi cię nielimitowany budżet i nieograniczone możliwości wyboru?

Większość kobiet byłaby zachwycona.

- Nie jesteśmy podobne do większości. Pomysł jest twój i ty powinieneś to party zaplanować.

Jesteś aż takim egoistą, że szkoda ci poświęcić czas dla siostry?

Roześmiał się głośno.

- Każdy z nas jest egoistą. Zwykle wybieramy to, co dobre dla nas samych. Ja robię to przede wszystkim dla siebie, a moja motywacja niewiele ma wspólnego z samą Lauren. Przede wszystkim, dzięki party nie będę musiał uczestniczyć w sztywnej kolacji w towarzystwie naszych rodziców, a ty nie będziesz miała kłopotów z szefem. Czy to znaczy, że jestem złym człowiekiem?

Jak mogła go winić, skoro nie chciał, żeby wpadła w kłopoty?

- No... nie.

- To mi pomóż - poprosił miękko.

Chyba jednak przeciągał strunę.

- Moje kłopoty to twoja wina. Nie mam czasu i uważam, że doskonale poradzisz sobie sam.

- Ale to ty masz kontakt z jej przyjaciółmi z uczelni. Nie dotrę do nich bez twojej pomocy.

- Dobrze, pomogę ci - powiedziała z westchnieniem. - Ale nie za pieniądze.

- Świetnie. W ten sposób będziemy mogli spędzić ze sobą więcej czasu, tak jak chciałaś...

- Wcale nie chciałam - zaprzeczyła pospiesznie. - Taki jesteś pewny, że nikt ci się nie oprze?

- Doświadczenie pozwala mi wierzyć, że nader często tak jest - powiedział niby żartobliwie, ale chyba w jakimś stopniu rzeczywiście tak uważał.

- Nie tym razem.

- Nie? - Wprost tryskał dobrym humorem. - Zatem ten rumieniec to tylko irytacja? W takim razie nie masz się czym przejmować. Ponieważ doskonale potrafisz mi się oprzeć, możemy spokojnie popracować razem.

Czy rzeczywiście? Zawahała się tylko przez chwilę, potem zbudził się w niej duch bojowniczk. Da sobie radę.

- Żałuję, że przez te lata nie widywaliśmy się częściej.

- Nie było cię na żadnych urodzinach Lauren...

- Nie było mnie w kraju.

Słyszała, że studiował za granicą, a potem wrócił zaczął własną praktykę.

- Bardzo wygodnie. Rozumiem, że przejąłeś tę umiejętność od ojca?

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- On też używa pracy jako wymówki dla swoich niedostatków emocjonalnych. Doskonale zarabia i wydaje bez sensu. Lauren jest ciągle obdarowywana rzeczami, na których wcale jej nie zależy. Z oczu Brada zniknął błysk rozbawienia.

- Widzę, że wyrobiłaś sobie na ten temat zupełnie nowy pogląd?

Być może istotnie posunęła się trochę za daleko.

- Przepraszam. Zawsze byłam wdzięczna waszym rodzicom za okazywaną mi życzliwość - powiedziała, zakłopotana własną niegrzecznością.

Ale on znów się roześmiał, a w oczach zatańczyły mu diabełki.

- Życzliwość?

Cóż, mógł pamiętać wręcz mroźne przyjęcie, jakie zgotowali jej w pierwszym roku.

- Przynajmniej nie wyprosili mnie z domu. Choć mieli na to wielką ochotę. Dopiero później sobie uświadomili, że są przyjaciółce córki coś winni.

On sam opuścił dom, gdy tylko stało się to możliwe, a Mya spędzała z Lauren każde popołudnie po szkole. Siadywały w pokoju Lauren, gadając i żartując, ignorując mroźną atmosferę piętro niżej.

- Lauren włożyła sporo wysiłku w to, żeby nie być osobą, na jaką usiłowano ją wychować.

- Podobnie jak ja.

- Jesteś prawnikiem jak twój ojciec.

- Jak wiesz, zajmuję się zupełnie inną dziedziną prawa. I nie pracujemy razem.

- Wszyscy prawnicy to jedna rodzina.

- Nie mam z nim nic wspólnego. Pracuję z dziećmi.

Wiedziała o tym, ale nie chciała przyznać, że jej zaimponował.

- I uważasz, że twoje zasługi zawodowe złagodzą skutki uganiania się za spódniczkami?

Niespecjalnie różnił się pod tym względem od swojego ojca.

- Przypuszczam. Nawet nie zaprzeczył.

- Tak ci się wydaje? To pewnie dlatego zajmujesz się tym, czym się zajmujesz. Żeby zrównoważyć te erotyczne ekscesy.

Roześmiał się hałaśliwie i nie mogła się do niego nie uśmiechnąć.

- Ciekawe podejście. Nigdy nie brałem takiej możliwości pod uwagę. - Wzruszył ramionami. - Nawet jeżeli jest, jak mówisz, przynajmniej robię w życiu coś sensownego. To coś zupełnie innego niż serwowanie płonących drinków.

Tym stwierdzeniem udało mu się wprawić ją w zakłopotanie. Praca w barze była dla niej tylko drogą do celu. W końcu jednak zdołała sformułować gładką odpowiedź.

- Pomagam ludziom zrelaksować się, a to też jest coś warte.

Uniósł wysoko brwi.

- Nie jestem przekonany, czy mężczyźni rzeczywiście się przy tobie relaksują.

Stanowczo bezpieczniej było nie kontynuować tego tematu.

- Studiujesz nadal czy rzuciłaś? - zapytał po chwili napiętego milczenia.

- Studiuję.

- A co?

- Dwa kierunki. Prawo i handel.

- Prawo i handel - powtórzył. - Czyli zamierzasz zostać zachłanną kapitalistką, podobnie jak mój niegodziwy ojciec i jego syn?

Wybuchnął śmiechem, ale nie mogła go winić. W końcu sama się podłożyła, krytykując ich obu kilka minut wcześniej.

- Lubisz to?

- Oczywiście - odpowiedziała sztywno.

- A dalsze plany?

- Praca w jednej z pięciu największych kancelarii to chyba jasne.

- Specjalność?

- Korporacje.

- Masz na myśli bankowość? Pomaganie w przejęciach i zarabianie na tym?

- Nie ma nic złego w dążeniu do przyzwoitych zarobków.

Nie wstydziła się przyznać, że potrzebuje pieniędzy. Przede wszystkim chciała zafundować nowy dom rodzicom. Brad obserwował ją posepnie. Czy możliwe żeby pod fasadą playboya krył się zwyczajny człowiek z problemami jak każdy?

Zajęła się obsługiwaniem gości. Myślała, że w końcu sobie pójdzie, nie wyszedł jednak. A kiedy w lokalu zrobiło się spokojniej i przyciszono muzykę znów mogła z nim zamienić kilka słów.

- Weźmy drinki - powiedział. - Miło byłoby podać coś wyjątkowego.

- Dobry pomysł - pochwaliła. - Widzisz, jak dobrze ci idzie planowanie?

- Akurat w tej kwestii potrzebuję twojego doświadczenia. Nie będę próbował podpalić alkoholu.

- Chcesz, żebym wymyśliła coś specjalnego?

- Tak, i nadaj im jakieś ładne nazwy. Wypiszemy je na tablicy. Najlepiej, żeby samo obserwowanie ich przygotowywania było dobrą zabawą. Koniecznie coś z ogniem.

Wsypała pokruszony lód do szklanki, ale zupełnie nie była w stanie skupić uwagi.

- Jakie składniki najbardziej kojarzą ci się z Lauren? - spytał.

Potraktowała pytanie poważnie.

- Klasyczny trzon i ekscentryczne dodatki. Zaskakujące kombinacje.

Sięgnęła po kilka butelek i ustawiła je na barze.

- Prawdziwy koktajl powinien być warstwowy.

- Ostrożnie nalewała niemieszające się alkohole. - O zaskakującym wyglądzie i doskonałym smaku. - Uśmiechnęła się do siebie i dodała jeszcze po kilka kropli z kolejnych butelek.

Potem wyprostowała się i popatrzyła na Brada wyczekująco.

- Nie spróbujesz?

Przyglądał się żywym, niebieskim, pomarańczowym i zielonym warstwom w wysokiej szklance.

- Ty pierwsza. Wygląda dość podejrzanie.

- Nie piję w pracy - uśmiechnęła się słodko. - Boisz się, że cię otruję?

- Niech ci się nie wydaje, że dam się podpuścić - powiedział, ale sięgnął po szklankę, upił łyk i uśmiechnął się z uznaniem.

- Fantastyczne - pochwalił.

- Tak - zgodziła się Mya. - To dla Lauren.

- A co wybrałabyś dla mnie?

Zdziwił się, kiedy postawiła butelkę na barze.

- Stara, nudna whisky słodowa? Tak mnie oceniasz?

- Tak uważam. Nie potrzebuje żadnych dodatków i jest wystarczająco mocna.

- Cóż, uważam, że lepiej do mnie pasuje tequila. Bardzo mocna, z odrobiną soli i cytryny.

Przewróciła oczami, a on się roześmiał.

- A ty? Co wybierasz? Brandy? Wódka? Gin?

- Nic. Nie mam czasu na picie.

- Powinnaś mieć. Za dużo pracujesz.

- Muszę. - Wzruszyła ramionami. - A teraz idź już, bo zamykamy.

- Zjedz ze mną jutro lunch. Wymienimy się pomysłami.

Gdyby się zgodziła sama wszystko zorganizować, nie zawracałby jej teraz głowy.

- Mam zajęcia na uczelni.

- W takim razie spotkajmy się na śniadaniu.

- Pracuję.

- Macie otwarte całą noc?

- Rano pracuję w kawiarni, wieczorami za barem, a na inne zmiany jeżeli nie koliduje mi to z zajęciami.

- Spędzasz tu wszystkie wieczory?

- W niedziele do południa.

Na widok jego zmarszczonych brwi tylko przewróciła oczami. Rzeczywiście dużo pracowała, ale przecież musiała jeść i opłacać rachunki.

- Dlaczego nie poszłaś na staż?

Odwrócona tyłem, ustawiała butelki na swoich miejscach. Letnie staże w prestiżowych kancelariach w City były oblegane. Często skutkowały otrzymaniem stałej pracy od razu po ukończeniu studiów. Ale na razie nie miała wyboru.

- Więcej zarabiam tutaj.

- Dobre napiwki?

- Niezłe.

- Dostawałabyś większe, gdybyś się inaczej ubierała. Na party musisz włożyć coś innego. Może coś á la tamto ze zdjęcia.

- Dlaczego mężczyźni aż tak wariują na punkcie koronkowej bielizny? - spytała. - Jakbyście nie wiedzieli, że sama bielizna jeszcze nie świadczy o tym, jak daleko kobieta chce się posunąć.

- Posunęłabyś się dalej, niż mógłby wskazywać zwykły, nudny stanik? - spytał łagodnie.

- Nie! - sapnęła.

- Ach, więc taki właśnie nosisz?

Był kompletnie niereformowalny. Uśmiechnęła się i pokiwała głową.

- Żadnej koronki.

- Dlaczego? - Kąciki warg uniosły mu się w uśmiechu.

Zrobiła tajemniczą minę.

- Po prostu są okropnie niewygodne - wyjaśniła łagodnie. - Trudno w nich wytrzymać dłużej niż pięć minut.

- W mojej obecności nawet to nie byłoby konieczne.

Zapewne.

- Mam wrażliwą skórę - zagruchała prowokująco. - A koronka gryzie.

Z rozbawieniem obserwowała jego reakcję. Czyżby się zarumienił? Uśmiechnęła się, zadowolona, że w końcu udało jej się odwrócić dotychczasowe role.

- To dotyczy tylko koronki? - zaciekawił się. - Mógłbym ci pomóc się przyzwycząć. - Obszedł bar i znów znalazł się bliżej niej. - To przykre, źle reagować na dotyk.

Dopiero teraz zrozumiała, że rumieniec nie był wynikiem zakłopotania, lecz podniecenia.

- Teraz rozumiem, dlaczego się ode mnie odsunęłaś - powiedział miękko.

Kierunek, jaki obrała rozmowa, wcale jej się nie podobał. Chciała się z nim tylko trochę podrażnić.

- Najwyraźniej potrzebujesz praktyki - kontynuował.

Z pewnością nie zamierzała praktykować z nim.

- Raczej nie.

Skrzywił się z niedowierzaniem.

- Naprawdę? Może powinnaś się przekonać empirycznie.

- Jesteś obrzydliwy - stwierdziła. - Dlaczego miałabym chcieć uprawiać seks z facetem, który spał już z każdą dziewczyną w mieście?

- Wcale nie z każdą - zaprotestował. - Zresztą nie widzę nic złego w różnorodności. Jeżeli sypiasz zbyt długo z jedną kobietą, zaczyna jej się coś roić. Lepiej, a właściwie bezpieczniej, jest często zmieniać partnerki.

- O, to z pewnością - powiedziała z przekąsem. Ale cóż, Brad Davenport był urodzonym play-boyem.

Przechylił się nad barem i musnął jej ramię. Musiał zauważyć jak drgnęła, nie byłoby sensu zaprzeczać.

- To tylko pożądanie - powiedziała.

- Co z tego? - odparł. - To też gwarancja pięknych przeżyć.

- Nawet jeżeli przyznam, że pomiędzy nami iskrzy, nie wiem, czy chcę sycić twoje przerośnięte ego.

- Jeżeli się nie zgodzisz, będziesz tego żałować do końca życia.

- Podejrzewam, że jeżeli się zgodzę, będzie dokładnie tak samo.

- To znacznie ułatwia wybór - odparł ze śmiechem. - Chyba lepiej przeżyć miłe chwile i mieć piękne wspomnienia. Zadbam o to, obiecuję.

- Nie potrzebuję - powiedziała, nagle urażona.

- Doprawdy? Przecież wciąż myślisz o tamtym pocałunku.

Zanim zdołała zaprzeczyć, delikatnie przyłożył palec do jej warg.

- Zdradzają cię oczy. Ja czuję tak samo. Chciałbym cię znów pocałować.

- Brad...

- Rozumiem, że w tym momencie się nie zgadzasz, ale nie zaprzeczaj, że w gruncie rzeczy tego pragniesz.

- To tylko reakcja na coś, czego od dawna nie przeżywałam. - Wzruszyła ramionami.

- Nie sądzę. Byłaś w to zaangażowana tak samo jak ja. Też kierujesz się w życiu zasadą „wszystko albo nic”, tylko ty zgadzasz się na „nic”, a ja chcę „wszystkiego”.

- A próbowałaś kiedyś odmówić sobie „wszystkiego”?

- Właśnie sobie odmawiam.

- Doprawdy... Poświęciłeś prawie dwie godziny i nic?

- Nic - odparł. - Ale nie tracę nadziei.

- Nie angażuj się aż tak - poradziła mu życzliwie. - Przesadna autoreklama często prowadzi do rozczarowania.

- Czy rozkosz może być rozczarowaniem?

- Tylko na tym ci zależy? Na chwilowym dreszczu?

- To nie tak mało. - Ujął jej dłoń i przycisnął do piersi. - Podobasz mi się. Potrafisz być w stosunku do mnie równie szczerą?

Zafascynowana mocnym, regularnym biciem jego serca, nie była w stanie odpowiedzieć. Oczywiście, perspektywa rozkoszy na pewno była kusząca. Ale potem... Zwinęła dłoń w pięść i cofnęła ją.

- Czy to egzamin?

- Tchórz z ciebie. Czy chwila przyjemności to coś złego?

- Nie - odpowiedziała szczerze. - Ale być może kłopotliwego.

- Może warto przewartościować swoje priorytety?

Potrząsnęła głową i roześmiała się cicho.

- Ależ nie. Z pewnością wszystko z nimi w porządku.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego wieczoru Brad obserwował Myę wchodzącą do pustego jeszcze baru, ubraną jak poprzednio w czarne dżinsy i bluzkę, uczesaną w równie zwyczajny kucyk. Każdy jej gest wskazywał, że nie życzy sobie niczego, co by ją rozpraszało. W żaden sposób nie mógł się w niej dopatrzeć reakcji na swoją obecność. Prezentowała całkowitą, wręcz nienaturalną obojętność. Przypuszczał, że musiało ją to kosztować sporo wysiłku.

Doskonale. Skoro musiała się aż tak bardzo starać, by ukryć swoje uczucia, to znaczy, że były one silne.

- Dobry wieczór, kochanie! - zawołał na przywitanie.

- Mam na imię Mya - powiedziała. - I tak możesz się do mnie zwracać.

- Nie podoba ci się, kiedy mówię „kochanie”? - Oparty na łokciu patrzył na nią niewinnym wzrokiem.

- Nie ufam mężczyznom, którzy zwracają się do kobiet per „kochanie”. Zawsze podejrzewam, że z powodu nadmiaru nie pamiętają imion.

Na tę ciętą odpowiedź tylko się uśmiechnął. Miła odmiana po wszystkich tych słodkich idiotkach.

- I chyba tak właśnie jest z tobą - stwierdziła, a nie spytała.

Rzeczywiście, imiona przypadkowych kochanek szybko wylatywały mu z głowy. Bezpieczniej będzie darować sobie dyskusję na ten temat.

Zawiązała fartuszek wokół talii, zakrywając uda w dopasowanych dżinsach.

- Jeszcze zamknięte - zwróciła się do niego - więc na razie nie mogę cię obsłużyć.

- W porządku. - Wskazał w połowie pustą szklanekę.

- Twój szef już to zrobił. Rozmawialiśmy o party i jesteśmy umówieni na sobotę za dwa tygodnie. Pasuje?

Delikatnie przygryzła wargę i zmarszczyła czoło.

- Muszę pomówić z Drew. Miałam wtedy pracować.

- To już załatwione. Jesteś zaproszona jako gość.

- Tak, ale.

- Pracujesz co wieczór - przerwał jej pospiesznie.

- Chyba możesz wziąć wolny wieczór z okazji przyjęcia na cześć twojej najlepszej przyjaciółki?

- Oczywiście.

- W takim razie nie ma problemu.

- Nie ma, ale nie musiałeś tego za mnie załatwiać. - Patrzyła na niego chłodno.

Czy właśnie to tak ją rozdrażniło? Jego interwencja?

- Chciałem tylko pomóc - wyjaśnił. - Chętnie zapłacę za dodatkową obsługę, żebyś ty mogła się z nami bawić.

- Bardzo miło z twojej strony - powiedziała z wymuszonym uśmiechem. - Ale takie sprawy zwykle załatwiam samodzielnie. - Nagle coś jej się przypomniało. - Niedługo Boże Narodzenie, a dwa tygodnie to mało czasu. Jeżeli chcemy, żeby goście dopisali, musisz się pospieszyć z zaproszeniami.

- Dopiszą. Tam, gdzie jedzenie i picie jest za darmo, goście nigdy nie odmawiają. - Mógłbym po prostu wysłać wiadomości.

Pokręciła głową.

- Trzeba zrobić listę gości i wpuszczać tylko osoby zaproszone.

- Rozumiem. Zaproszenia mają być osobiste.

- Tak.

Miała rację. Obie z Lauren nie lubiły dzikich spędów.

- Może sama je zaprojektujesz? Zawsze miałaś do tego smykałkę.

Rzuciła mu miazdzące spojrzenie znad rzędu szklanek.

- Nie mam czasu. Mogę zaproponować listę gości i podać ci telefony, ale ty zrobisz całą resztę.

- Dobrze - westchnął. - Zajmę się tym. Jak uważasz? Kartonik z połączanym brzegiem?

Nigdy w życiu. Popatrzyła na niego z naganą.

- Lauren na pewno oczekiwałaby czegoś bardziej oryginalnego. -

- Pomyślę - obiecał potulnie.

Zerknęła na niego podejrzliwie, a potem przeniosła wzrok za jego plecy i rozjaśniła się uśmiechem.

- Cześć, Jonny - zawołała. - Wszystko gotowe.

- Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć. - Wysoki chłopak, który właśnie wszedł do środka, mrugnął porozumiewawczo. - Brak tylko muzyki. - Pochylił się i pomieszczenie wypełniły rytmiczne dźwięki.

Brad obserwował, jak Mya instynktownie porusza się do taktu. Podobało mu się jej naturalne wyczucie rytmu, wdzięk i ogromna determinacja, nie wspominając o ostrym języku i wyzywającym spojrzeniu. Przynajmniej tym razem nie zanosilo się na łatwe zwycięstwo.

Otwarto bar i klienci zaczęli napływać niemal natychmiast. Biura zamykano dopiero za godzinę, a pomimo to chętnych na drinka nie brakowało. Brad nie miał ochoty wychodzić, tym bardziej że nie uszło Jego uwagi, jak wielu obecnych mężczyzn nie odrywa wzroku od Myi.

Oboje z Jonnym tworzyli zgraną parę. On, wysoki i opalony, ona blada i drobna. Obserwowała i naśladowała każdy jego ruch przy przygotowywaniu koktajli.

- Jesteś prawie tak dobra jak on - powiedział, kiedy w wolniejszej chwili stanęła obok niego.

Przyjęła te słowa bez oporu; nie chciałyby fałszywych pochwał, ale w jego słowach wyczuwała szczerłość.

- Jeszcze ze dwa tygodnie i będę lepsza - odparła.

Uśmiechnął się z aprobatą. Odkąd ją znał, zawsze chciała być w czołówce.

- Protegowana chciałyby przerosnąć mistrza - wtrącił Jonny, obejmując Myę ramieniem. - Ale nie zamierzam do tego dopuścić.

Brada natychmiast ogarnęła wściekłą zazdrość, co go zaskoczyło. Normalnie nie zwykł tak reagować.

- Och, to tylko kwestia czasu i dobrze o tym wiesz. - Mya wymknęła się z objęć Jonny'ego równie łatwo, jak unikała zaczepek podpitych mężczyzn. - Strach cię zżera i tyle.

Obaj mężczyźni parsknęli śmiechem.

- To ty ją uczyłeś? - spytał Brad Jonny'ego.

Ten pokiwał głową.

- Szybko się uczy. Potrafi się skupić i dużo ćwiczy. Dlatego dostała tę pracę.

- Zaskakujące, że chce tu pracować.

- To najpopularniejszy bar w mieście. Dużo stałych klientów chętnie wydających pieniądze, więc dobrze zarabiamy. Z takim wyglądem i zdolnościami szybko zyskała popularność.

- Nie boisz się, że zagrozi twojej pozycji?

- A ty nie wolałbyś pracować z nią niż z jakimś facetem? - odpowiedział pytaniem Jonny, uśmiechając się pogodnie. - Dobrze nam razem i ludzie nas lubią. Część woli ją, część mnie. W sumie to bez znaczenia. Ważne, że wydają pieniądze.

Najwyraźniej Mya potrzebowała pieniędzy. Poprzedniego wieczoru wspomniała o napiwkach. Czy naprawdę mogła zarobić tu więcej niż na stażu? Staż byłby pierwszym krokiem do kariery zawodowej. Brad zmarszczył brwi. Prawie nic o niej nie wiedział. Dziewczyna, której jeszcze nie tak dawno nie aprobowali jego rodzice, dzielnie sobie w życiu radziła. Zresztą to Mya namówiła Lauren na studia. Gdyby nie przyjaciółka, siostra chyba by się nie zdecydowała. Spodziewałby się, że tak zdolna dziewczyna będzie pracowała w korporacji, tymczasem nalewała drinki za barem i zasuwała na dwie zmiany w kawiarni. Coś musiało pójść źle, pytanie tylko, co?

Mya wolałyby, żeby Brad snuł swoje rozmyślenia gdzie indziej. Spędziła bezsenną noc, próbując o nim nie myśleć, tymczasem tuż po przyjściu do pracy znów go zobaczyła. Przez cały czas, kiedy kręciła się, przecierając stoliki i krzesła, czuła na sobie jego wzrok. Może niepotrzebnie tak się przejęła wiadomością, że nie będzie pracować podczas przyjęcia, ale naprawdę nie mogła sobie pozwolić na utratę zarobków całego wieczoru. Dlatego rankami pracowała też w kawiarni. Brada należało uznać za wyjątkowego szczęściarza. Skończył studia, pracował, ale nigdy tak naprawdę nie musiał się troszczyć o pieniądze. Nie miał pojęcia co to bieda i jakiegokolwiek niedostatki. W dodatku

był tak denerwująco przekonany o własnej racji, że wprost nie mogła się powstrzymać od kwestionowania każdego z jego pomysłów. Wróciła za bar. Jego obecność działała na nią pobudzająco, a fakt, że w ciemnych dzinsach z paskiem podkreślającym wąską talię i czerwonej, wypłowiałej niemal do różu koszulce wyglądał bardzo seksownie, wcale nie pomagał jej się wyciszyć.

Ścigana natarczywym spojrzeniem, zabrała się za krojenie cytryny w plasterki.

- Nigdy wcześniej nie ubierałaś się tak ciemno - powiedział.

Nie spodziewałaby się, że będzie cokolwiek pamiętał. Rzeczywiście, jej ówczesne stroje trudno było nazwać konwencjonalnymi. Teraz nie miała już czasu wymyślać takich cudeniek.

- To w tej chwili konieczność - odparła sztywno.

Skoro nie mogła zrobić czegoś porządnie, wołała nie robić tego wcale, dlatego przyjemność tworzenia czegoś z niczego została odłożona na spokojniejszy czas. Lauren też nigdy nie stosowała się do wymogów obowiązującej mody. Dzięki umiejętności szycia Myi obie mogły stylowo odwrócić się plecami do konsumpcjonizmu.

- Sprawiasz wrażenie zmęczonej. - Głos Brada wyrwał ją z zamyślenia.

- Nie spałam zbyt dobrze - odparła, nie przestając kroić.

- Ani ja. Nie mogłem przestać przyglądać się twojemu zdjęciu.

Nie odrywała wzroku od noża. W żaden sposób nie potrafiła spojrzeć mu w oczy.

- Nie chcę wiedzieć, co robiłeś z moim zdjęciem.

- Nigdy wcześniej nie patrzyłem na ciebie w ten sposób.

I to miało poprawić jej humor?

- Wiem - burknęła. - Nie istniałam dla ciebie, dopóki nie włożyłam tego bikini.

- Jakoś zawsze byłem zajęty gdzie indziej. Przykro mi z tego powodu, choć właściwie może i dobrze wyszło. Po prostu wtedy nie byłaś jeszcze na mnie gotowa.

- Teraz też nie jestem - skłamała.

Zanim zdążył odpowiedzieć, w kieszeni zawibrował jej telefon. Tym razem nie wiadomość, tylko przypomnienie.

Och, nie!

- Wszystko w porządku? - spytał z troską Brad. - Strasznie zbladłaś. Mya! - zawołał, bo wydawała się nieobecna.

Próbowała się uśmiechnąć, ale nie była w stanie zmienić wyrazu twarzy. Jak mogła popełnić taki błąd? Przecież miała wszystko dokładnie zanotowane, a jednak w jakiś sposób w ciągu dwudziestu czterech godzin zapomniała sprawdzić, co powinna przygotować na zajęcia. W roztargnieniu zgodziła się na dodatkową zmianę w kawiarni, nie sprawdzivszy planu zajęć, choćby na wszelki wypadek. Fakt, zadzwonili w ostatniej chwili, a ona uznała, że lepiej zarobić więcej niż mniej.

W rezultacie praca pisemna z prawa precedensowego zupełnie umknęła jej z pamięci. Nie zrobiła nic, nawet nie zaczęła czytać literatury. Ostatnio miała coraz większe trudności w pogodzeniu pracy z nauką i jakkolwiek wciąż udawało jej się jakoś wszystko zaimprovizować, przestało jej to wystarczać, bo w ten sposób nie miała szans być najlepsza, a na tym jej specjalnie zależało. Gwałtownie zapragnęła powrotu czasów, kiedy miała nad swoim życiem pełną kontrolę, porządnie przespiała noce i nie myliła godzin zmian. Niepotrzebnie pozwoliła, by Brad Davenport wkroczył w jej życie i kompletnie je zdeorganizował. To się musi skończyć. Wzięła głęboki oddech.

- Nic, z czym nie dałabym sobie rady - skłamała, kontynuując ustawianie szklanek.

- Naprawdę? - Zapatrzony w nią, sprawiał wrażenie, jakby zupełnie nie zdawał sobie sprawy z zainteresowania wszystkich obecnych w lokalu kobiet.

A może dobrze o tym wiedział, tylko traktował jako normę?

Pokiwała głową, nie odrywając się ani na moment od przygotowywania drinków, ale Brad nie ustawał w wysiłkach. Oparł dłonie na barze i pochylił się w jej stronę.

- Mya?

Troskliwa nuta w jego głosie bardzo utrudniała zignorowanie go, a to właśnie byłoby najlepszym wyjściem. Pod jego wzrokiem wszystko zaczynało lecieć jej z rąk, co, przy stałym kontakcie z kieliszkami i butelkami, było zapowiedzią nieuchronnej katastrofy.

- Muszę się skupić - powiedziała, uśmiechając się przepraszająco. - O party porozmawiamy później.

- Jasne - odparł z uśmiechem, który znów by ją rozproszył, gdyby tylko patrzyła na niego wystarczająco długo.

Ona jednak uparcie wpatrywała się w szklanki, do których powrzucała owoce żurawiny i zalała wódką. Ustawiła drinki na tacy i zaniósła je trzem eleganckim młodym kobietom, od dłuższego czasu nieodrywającym wzroku od Brada.

- Znasz go? - zwróciła się jedna z nich do Myi scenicznym szeptem, kiedy stawiała tacę na stoliku. - Jest sam?

- Z zasady - odpowiedziała Mya szczerze.

Obejrzała się i zobaczyła, że nie zmienił pozycji, a co gorsza, zblazowany uśmieszek jeszcze dodawał mu uroku. niesprawiedliwe, że tak łatwo przychodziło mu zawracać w głowach. Może gdyby wyszedł z nimi trzema naraz, porzuciłaby w końcu to młodzieńcze zauroczenie i zdołała się skoncentrować na ważniejszych sprawach.

Tymczasem jedna z kobiet wstała i podeszła do Brada. Mya wróciła za bar, starając się nie zwracać uwagi na piskliwy śmiech, ale już po chwili zobaczyła, jak siada przy ich stoliku. Natychmiast postanowiła scedować obsługiwanie ich na Jonny'ego.

Starala się nie patrzeć na tę, która najpierw go zaprosiła, a teraz pochylona ku niemu prowadziła przyjacielską pogawędkę. Ignorowała śmiech kobiet i uśmiechy, którymi Brad obdarzał każdą po kolei, a jeszcze usilniej jego wysiłki, by pochwycić wzrok Myi, kiedy kilkakrotnie przechodziła w pobliżu. Czuła, że wciąż na nią zerka, ale ani razu nie odpowiedziała spojrzeniem. Naprawdę miała na głowie znacznie ważniejsze sprawy niż zajmowanie się Bradem. I w ogóle była na to zbyt zajęta. Wieczór był ciepły i goście napływali szeroką strugą.

- Jonny, jeżeli nie zrobię sobie przerwy teraz, nie zrobię jej w ogóle - zwróciła się błagalnie do kolegi.

- Idź - zgodził się od razu. - Razem z Peterem damy sobie radę.

Zabrała stary laptop, który zawsze nosiła ze sobą, i stanęła w małej wnęce, gdzie Brad zaprowadził ją poprzedniego wieczoru. Nie mogła jednak pisać na stojąco, więc wróciła na salę i przysiadła przy bocznym stoliku. Pospiesznie przejrzała spis literatury. Wymieniono w nim sprawy, z których przebiegiem powinna się była zapoznać. Gorzej, że kiedy skończy pracę, wszystkie biblioteki będą już zamknięte. W swoim małym mieszkanku nie miała internetu; opłata za stałe łącze przekraczała jej możliwości finansowe. Będzie musiała spróbować popracować w czynnej całej dobie kawiarence internetowej. Tylko jakim cudem zdoła przeanalizować piętnaście spraw?

Przeczytała zaledwie pierwszy paragraf, kiedy zauważył ją Drew.

- Nie możesz się tu uczyć. To bar, a nie biblioteka - marudził. - To nie wygląda dobrze.

Była zbyt zmęczona, by zachować opanowanie. Dlaczego się jej czepiał? I nawet się nie starał zrozumieć jej sytuacji?

- Mam przerwę - powiedziała ze złością. - Chyba wolno mi poczytać?

- Na pewno nie tutaj - odparł chłodno.

Uświadomiła sobie, że jeszcze chwila i nie zdoła zapanować nad łzami. Zamknęła laptop i wstała. Skoro nie można inaczej, wyjdzie na zewnątrz. Zapowiadała się długa noc sam na sam z żargonem prawniczym, a potem poranna zmiana w kawiarni. Świadoma, że ma tylko kilkanaście minut, zanim Drew wytropi ją i ściągnie z powrotem, usiadła na schodku przy tylnym wejściu do baru. Wciąż jeszcze było ciepło, ale zapadał już zmrok. Dzięki małej latareczce przy breloczku do kluczy będzie w stanie czytać tekst.

- Praca pisemna? - Brad wyszedł za nią, taksując wzrokiem starożytny komputer.

Posępnie pokiwała głową, żołądek zacisnął się w bolesny węzeł.

- Na jutro, a jeszcze nawet nie zaczęłam. W dodatku nie mam skąd wziąć przynajmniej połowy spraw, z którymi powinnam się zapoznać.

- Na jutro?

Skrzywiła się. Niepotrzebnie aż tak to podkreślał.

- Przepraszam cię, chcę spokojnie poczytać.

Lepiej niech wraca do kobiet, z którymi rozmawiał wcześniej, zamiast jej tu przeszkadzać.

- Ile masz przerwy?

- Dwadzieścia minut.

- Tutaj będzie ci trudno pracować.

Istotnie, w pobliżu stał duży pojemnik na szkło, do którego ciągle wrzucano puste butelki. Dźwięk rozbijanego szkła nie sprzyjał skupieniu.

- Dam sobie radę.

Gdyby tylko miała wszystkie potrzebne materiały...

- Chcesz napisać pracę w dwadzieścia minut? Tu nie wystarczy inteligencja, trzeba by być magikiem. Jak to się stało, że nie masz notatek o prawie precedensowym?

- Wzięłam dodatkową zmianę w kawiarni - wyjaśniła - i na śmierć zapomniałam o tej pracy.

- To będzie trudne.

- Wiem i dlatego muszę teraz popracować - powiedziała znacząco.

Niestety, nie zrozumiał aluzji. Przez chwilę rozmyślał z nisko pochyloną głową.

- Mam u siebie dostęp do potężnej bazy danych i prenumeratę najważniejszych czasopism.

Tych, których skserowanie kosztowałoby sporo pieniędzy? I tych, w których znalazłaby informacje o prawie precedensowym, których jej brakowało? I których nie miała szansy zdobyć, bo biblioteki były już zamknięte?

Zastanawiał się jeszcze przez chwilę.

- Najlepiej zrezygnuj z przerwy i spróbuj skończyć wcześniej. Jonny na pewno się zgodzi. W końcu przysłaś przed nim i wszystko przygotowałaś. Pójdziemy do mnie i wydrukujemy wszystkie potrzebne materiały. Jeżeli chcesz, możesz zostać i pracować całą noc. We wszystkim ci pomogę.

Próbowała nie paść mu do stóp z wdzięczności.

- To nie jest praca z prawa rodzinnego.

- Zdawałem też prawo handlowe i nawet byłem w tym niezły.

Oczywiście. Ona już dawno straciła plakietkę wzorowej uczennicy.

- Nie mogę oszukiwać.

- I nie będziesz - zapewnił. - Sama napiszesz tę pracę. Potraktuj mnie jako swojego bibliotekarza.

Patrzyła na niego z powątpiewaniem, bo zupełnie do tej roli nie pasował.

Wyczuwając jej wahanie, roześmiał się i przysunął się bliżej.

- Jako student pracowałem w bibliotece prawniczej. Jestem dobry w wyszukiwaniu.

- Nie wierzę, że byłeś bibliotekarzem.

- No dobrze, tylko asystentem - uściślił. - Istny raj dla studenta. Całe mnóstwo atrakcyjnych dziewczyn, których imiona i adresy były już w systemie.

- Niecnie wykorzystywałeś swoją pozycję - zauważyła.

- Dlaczego tak źle o mnie myślisz? Przecież tylko proponuję ci pomoc.

Choć niechętnie, nie miała innego wyjścia, jak ją przyjąć.

- Proponuję ci tylko miejsce do pracy i dostęp do komputera. To jeszcze niczym nie grozi - zauważył niewinnie.

Dostęp do danych był bezcenny, a urok oferenta zniewalający. Jak mogłaby odmówić?

- Serdeczne dzięki, ale nie chciałabym ci sprawiać kłopotu.

- Nie ma o tym mowy - zapewnił. - To ja obiecuję, nie będę cię niepokoił.

Akurat w tym celu nie musiał robić absolutnie nic. Wystarczyła sama jego obecność, im bliższa tym gorzej.

Skoro jednak miała napisać pracę, musi nauczyć się kontrolować swoje odczucia.

- O nic się już nie martw, tylko załatw sprawę z Jonnym. - Odprowadził ją do zatłoczonego baru. - Dostaniesz wszystkie potrzebne informacje i czas na napisanie pracy.

Problem w tym, że wolałaby poświęcić ten czas na zupełnie inne zajęcia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Mya wróciła do mieszania drinków za barem, ale co chwila zerknęła na Brada, który znów przysiadł się do trzech ślicznotek. Ładnie z jego strony, że zaproponował jej pomoc. Tymczasem w barze pojawiło się kilku jego kolegów, którym przedstawił dziewczęta, a sam stopniowo wycofał się z rozmowy. I za każdym razem, kiedy na nich spoglądała, napotykała jego wzrok.

Skończyła pracę dopiero przed pierwszą. Koledzy Brada i kobiety wyszli już wcześniej, a on czekał, sącząc wodę sodową. Kiedy podeszła z ciężką torbą na ramieniu, ruszył przodem.

- Mieszkasz niedaleko? - spytała, zdecydowana nie przeinaczać sobie w głowie powodu zaproszenia.

Istotnie zamieszkiwał jedną ze starych, stylowo odnowionych i horrendalnie drogich willi, umiejscowionych przy małej uliczce, kilkaset metrów od baru. - Dlaczego akurat tutaj? - spytała.

To miejsce bardzo się różniło od ekskluzywnego przedmieścia z wielkimi domami otoczonymi nieskazitelnymi trawnikami, na którym dorastał.

- Wszędzie blisko i sporo dobrych restauracji w okolicy.

- Nie gotujesz?

- Nie za często - przyznał z uśmiechem.

Stała przy werandzie, wdychając zapach róż i czekała, aż otworzy drzwi i wyłączy system alarmowy. Czowała, że przyjscie tutaj było błędem. Z całą pewnością w jego obecności nie zdoła się skoncentrować.

- Oprowadzę cię - zaproponował, kiedy weszli do holu z drewnianą podłogą.

- Nie muszę oglądać twoich prywatnych pomieszczeń.

Już lepiej byłoby napisać choćby dostateczną pracę z dostępnych materiałów, niż przychodzić tutaj.

- Lepiej obejrzyj. W przeciwnym razie będziesz ciekawa i trudno ci się będzie skupić.

- Wszystkie kobiety są ciekawe twojej sypialni? spytała z bladym uśmiechem.

- Oczywiście - odparł. - Tu jest kuchnia i salon.

Przeszli na tyły domu. Ogrodu nie było widać z powodu mroku. Nawet jeżeli prawie nie gotował, miał w kuchni wszystkie najnowocześniejsze sprzęty. Mya stanęła w progu, nie chcąc wkraczać w jego prywatną przestrzeń.

- Gościenna łazienka jest tutaj. - Przesunął się obok niej z powrotem do holu i otworzył drzwi na przeciwległej ścianie. - Mam też kilka wolnych sypialni. Przerobiłem je na gabinet, bibliotekę i pokój do pracy dla mojej asystentki. Możesz sobie wybrać, gdzie chcesz pracować. - Otworzył drzwi naprzeciwko.

Gabinet uznała za zbyt prywatny, wolała bibliotekę. Nigdy by nie pomyślała, że ma w domu tak różnorodny zbiór książek.

- Masz mnóstwo książek dla dzieci - stwierdziła, zaskoczona.

Wiele z nich czytała w latach wczesnoszkolnych, kiedy przesiadywała w bibliotece publicznej, unikając zaczepek innych dzieci. To wtedy poznała Lauren, która uwielbiała wydierać kartki z ulubionych książek, choć bez trudu mogła sobie pozwolić na ich kupno.

- Pracuję z dziećmi - wyjaśnił. - Te książki kupiłem hurtem w antykwariacie.

Zauważyła, że wszystko było bardzo porządnie poukładane. Chyba rzeczywiście nie żartował na temat swojej pracy asystenta bibliotecznego. Na chybił trafił wyciągnęła jedną z książek i otworzyła. Na wewnętrznej stronie okładki widniał podpis dziecinnymi literami: „Brad Davenport”. Kupione w antykwariacie? Akurat!

- Przez lata należała do moich ulubionych - powiedziała z uśmiechem. - Czytałam ją niezliczoną ilość razy.

Wyjął jej książkę z ręki.

- Płakałeś na końcu? - spytała.

Uśmiechnął się, ale nie odpowiedział.

- Ja tak. Za każdym razem - wyznała szeptem.

Wciąż nic nie mówił.

- Boisz się, że uznam cię za mięczaka?

- Nie jestem mięczakiem. Trzymam te książki dla dzieci, które tu przychodzą. Staram się im ułatwić zeznawanie w sądzie. To moja praca.

- I twoje książki.

Westchnął i uśmiechnął się lekko.

- Lubię czytać.

- A lubisz dzieci?

- Czasami - odparł z niejakim oporem. - Ale nie zamierzam mieć własnych. - Odłożył książkę na miejsce. - Już i tak jest zbyt dużo tych pochodzących z rodzin dysfunkcyjnych.

Nie mogła się nie uśmiechnąć, ale on pozostał poważny.

- Moim zdaniem - powiedział - rodzicielstwa uczymy się na przykładzie własnego domu. A przykład mojej rodziny do najlepszych nie należy.

- Przynajmniej wiesz, czego unikać.

- To nie takie proste. Spotykam takie rodziny codziennie w moim gabinecie. Trudno to zrozumieć. - Zamyślił się na chwilę. - Lepiej zobaczmy sypialnię - dodał lekko.

Niechętnie przystanęła w progu. Naprawdę nie miała ochoty sięgać tak głęboko w jego prywatność. Na widok jej wahania tylko się uśmiechnął.

- Naprawdę nic ci nie grozi.

Uspokojona, w końcu przestąpiła próg. Stało tam największe łóżko, jakie kiedykolwiek widziała, pokryte śnieżnobiałą pościelą. Przypominało półmisek z czubem bitej śmietany. Pizama zdecydowanie tu nie pasowała; to było łoże przeznaczone dla nagich ciał.

- Dlaczego jest takie wysokie? - spytała i zaraz rozkaszała się z zażenowania.

- Ja jestem wysoki.

- Niemilo byłoby z niego spaść. - Kiedy usiadła na brzegu, stopy zwisały jej nad podłogą. - Przypomina górę Olimp, mieszkanie greckich bogów.

W sypialni nie było telewizora, komody na ubrania ani półek z książkami. Nic, tylko to wielkie łoże ze śnieżnobiałą pościelą, jedyne, na czym można było zawiesić wzrok.

- To miłe, że inspiruję cię do myślenia o greckich bogach.

Rzuciła mu potępiające spojrzenie. Nie powinien wodzić jej na pokuszenie, skoro miała przed sobą godziny ciężkiej pracy. Już i tak słabo radziła sobie z narastającą tęsknotą. Nie mogła jednak zapanować nad chęcią zadania mu pewnego pytania.

- A czy ja cię inspiruję do myślenia o czymś konkretnym?

Powędrował wzrokiem w stronę łoża.

- Lepiej nic nie powiem.

- Taki jesteś nieśmiały?

- Nie chciałbym cię wprowadzić w zakłopotanie. Na to było już za późno.

- Niechcący wysłałam ci moje zdjęcie w półprzezroczystym bikini. Chyba już nic nie mogłoby zakłopotać mnie bardziej.

- To tylko zdjęcie. Nie mogłem cię dotknąć.

Myśl o jego dotyku wywołała przyspieszenie oddechu i mocniejsze bicie serca. Brad obserwował ją z półuśmiechem.

- I ty masz swoje fantazje, co? Jak na osobę, która przedkłada zarabianie pieniędzy ponad wszelkie rozrywki...

- Nie ma nic złego w dbaniu o zabezpieczenie finansowe - powiedziała obronnym tonem, starannie przemilczając aluzję do erotycznych fantazji.

- Mam wrażenie, że nie chodzi ci tylko o pieniądze. Ty szukasz poczucia bezpieczeństwa w ogóle, a tego ci dać nie mogę - zastrzegł. - Ze mną byś go nie miała.

- Teraz mi to mówisz? Kiedy jestem z tobą sam na sam w twoim domu? W dodatku w środku nocy... - Chwilami wcale nie tęskniła za bezpieczeństwem, a nawet chętnie podjęłaby tę ryzykowną grę.

Odwróciła się i przyjrzała dolnej części tapety z bardzo ciekawym wzorem, wyglądającej prawie jak malowidło ścienne. Pospieszenie skorzystała z szansy zmiany tematu.

- Kiedy kupiłeś dom, już tu była?

- Nie, to ja ją wybrałem.

- Tak? - Z tym wielkim łóżem pośrodku i stertą białej pościeli pokój przypominał jaskinię. - Twój wybór dokonany z myślą o kobietach?

- Pamiętasz mój domek na drzewie? Bardzo go lubiłem i nim się inspirowałem.

Pewnie, że pamiętała starą chatkę na jednym z wiekowych drzew koło domu. Ona i Lauren nie miały tam wstępu. Zamykana na kłódkę chatka stanowiła ucieczkę Brada przed ziejącym emocjonalną pustką i chłodem domem. Lauren z kolei nie wpuszczała do swojego pokoju matki.

- To miejsce daje mi takie samo poczucie spokoju - powiedział. - Kobiet tu nie zapraszam.

- Masz dla nich jakąś specjalną sypialnię? Z szufladami pełnymi kondomów i erotycznych zabawek?

- Nie potrzebuję erotycznych zabawek - odparł z półuśmiechem. - A pozostałe sypialnie już widziałas. Jeden pokój przerobiłem na gabinet, drugi na bibliotekę.

- Chyba nie żyjesz w celibacie? - Wzniosła oczy do nieba.

- Sypiam u moich kochanek. Łatwiej się stamtąd wymknąć rankiem.

I znów nie mogła się nie roześmiać.

- Jesteś okropny.

- Wcale nie. To łatwiejsze dla obu stron. Zresztą kobietom łatwiej się rozluźnić w znanym otoczeniu.

- Udaje ci się doczekać rana, czy znikasz, kiedy jeszcze śpią?

- Nigdy nie znikam. Seks z rana jest najprzyjemniejszy. Potem wychodzę, a one zostają.

- Śniąc o kolejnym spotkaniu, które nigdy nie nastąpi. - Desperacko trzymała się kpin, bo nie chciała wpaść w sentymentalny nastrój.

- Po co niszczyć piękne wspomnienia? - spytał z uśmiechem. - Jedna doskonała noc to jest to. Kolejna tylko wprowadza zamieszanie.

Podejrzewała, że jedna noc z nim namieszałaby w jej życiu na stałe.

- A teraz - powiedział miękko - możesz popracować w moim gabinecie albo w bibliotece. Zresztą, chodźmy do biblioteki - zdecydował za nią. - Ja będę wyszukiwał kolejne sprawy, a ty czytaj. Pisać możesz na moim komputerze. Jest szybszy niż ten w gabinecie.

Tak naprawdę był tylko jeden jedyny powód, dla którego Brad zaproponował jej pomoc. Bardzo cielesny powód. Teraz jednak, kiedy już była u niego, bardzo tego żałował. Jej zapach oszałamiał go, podniecająca słodycz z nutą cytryny, którą bez przerwy kroїła za barem. Włączył komputer, choć zdecydowanie wolałby rozciągnąć Myę na biurku i wycalować każdy centymetr jej ciała.

Czuł, że ona czeka na jego ruch. Jego reputacja playboya kazała jej przyjąć postawę obronną i choć przypuszczał, że bez trudu uzyskałby jej zgodę, wolał nie okazać się aż tak bardzo

przewidywalny. Niech nie sądzi, że wie o nim wszystko. Jeszcze potrafił nad sobą zapanować i wcale nie był aż tak płytki. Przynajmniej taką miał nadzieję. Dlatego zwalczył pożądanie i skoncentrował się na pracy.

Szybko przejrzał listę, którą mu podała. To nie powinno zająć dużo czasu.

Mya była już gotowa notować. Komputer logował się w bazie danych, a on obserwował ją z uśmiechem. Była taka naturalna, z włosami zebranymi w kucyk i długopisem w dłoni. Sprawiała wrażenie swobodniejszej, niż kiedy ją widział w barze. Widocznie to nauka, a nie praca w barze przychodziła jej bez wysiłku, jako coś zupełnie naturalnego.

- Prawo korporacyjne naprawdę cię interesuje czy chodzi tylko o możliwości zarobku? - Był już w połowie listy i nie potrafił powstrzymać pytania.

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Naprawdę mnie interesuje. Czy to cię dziwi? Lubię wyzwania, a siła negocjacji jest imponująca.

Pokiwał głową, ale nie mógł się pozbyć wrażenia, że Mya nie mówi mu wszystkiego. Musiała mieć niezwykle silną motywację.

- Uważasz, że jestem płytki?

Tym razem dostrzegł w jej oczach błysk niepewności. Czyżby zależało jej na jego zdaniu o sobie?

- Nie - odparł uczciwie. - Ludzie mają różne zainteresowania i różne motywacje.

Pokiwała głową, ale ku jego rozczarowaniu, nie powiedziała nic więcej.

- Dlaczego chodzisz na letnie kursy? - zapytał. - Dlaczego tak ciężko pracujesz? Nie masz stypendium?

- Już nie.

- Dlaczego?

Mya wzięła głęboki oddech. Nigdy o tym nie rozmawiała, ale powiedzenie mu prawdy mogło być dobrym pomysłem.

- Obląłam.

Przestał stukać w klawiaturę i pochylił się do niej.

- Obląłaś? Nie ma się czym przejmować. Zdarza się każdemu.

Na pewno nie jemu.

- Nie jeden egzamin, tylko wszystkie.

To go zaskoczyło.

- Co się stało?

Dla niej to też był szok. Przecież zawsze była dobra. Zbuntowana, ale sumienna. Jej szkolne wybryki tolerowano tylko ze względu na wyniki w nauce.

- Co się stało? - powtórzył.

Nie miała ochoty wdawać się w szczegóły, ale przede wszystkim chciała przebrnąć tę noc bez pokus. A opowiedzenie tej historii z pewnością ostudzi ich rozpalone głowy.

- Poznałam chłopaka i uznałam, że to ten jedyny.

- Teraz własna naiwność wprawiała ją w zakłopotanie.

- Ale się pomyliłam. Zerwał ze mną dwa dni przed egzaminami no i rozłożyłam się na całej linii.

- Zachował się paskudnie.

Pokiwała głową.

- Owszem. Ale to moja wina. To ja okazałam się kompletną idiotką. I sama osobiście jeszcze to wszystko pogorszyłam.

- Jakim cudem?

- Poszłam do baru i upiłam się do nieprzytomności.

- Och. - Przetrawiał te rewelacje w milczeniu. - Stało się coś złego?

- Nie tak złego, ale i nie dobrego. - Spojrzała mu prosto w oczy. - To był mój błąd i wyciągnęłam z niego naukę.

Odpowiedzialność spoczywała tylko na niej. To ona godzinami wypłakiwała sobie oczy, a potem poszła do baru i upiła się, żeby złagodzić ból rozstania. To ona przyprowadziła do domu przypadkowego chłopaka i przespała się z nim, chcąc czuć się pożądana. I ona w dniu pierwszego egzaminu obudziła się z wysuszonymi ustami i chora na żołądek, niezdolna przypomnieć sobie imienia mężczyzny, który leżał obok. Czowała się upokorzona, zawstydzona i chora. Nie przetrwała nawet godziny pierwszego egzaminu. Na ostatnim próbowała coś napisać, ale spanikowała i wyszła w połowie. Opiekun roku wezwał ją tuż po ogłoszeniu wyników. Wypytywał, co się stało, i zaproponował, żeby przyniosła zwolnienie lekarskie, bo jej rezultaty były tak bardzo poniżej jej normalnego poziomu. Ale tego nie mogła zrobić. To była jej wina i to ona musiała ponieść konsekwencje.

I tak długo korzystała ze stypendium. Całą szkołę średnią i połowę studiów. Teraz płaciła za wszystko z własnych zarobków i nic nie liczyło się bardziej niż utrzymanie niezależności finansowej. I nawet jeżeli miała studiować dłużej, pracując na pół etatu, to tak już musiało być i dawno się z tym pogodziła.

- Czego cię to nauczyło? - spytał Brad.

- Że nie mogę pozwolić, by ktoś albo coś przeszkodziło mi w ukończeniu studiów. Żadnych mężczyzn, żadnych związków.

- To dlatego nie chcesz się ze mną spotykać?

- Tak. - Pokiwała głową, zaprzeczając innym powodom nawet przed sobą samą. - Jestem za bardzo zajęta. Pracuję w barze każdego wieczoru, a w weekendy również w kawiarni. W międzyczasie mam lektury i prace pisemne. Zwyczajnie brak mi czasu na coś jeszcze.

- Nie możesz pozwolić, by jedno złe doświadczenie postawiło cię poza nawiasem życia.

- To nie będzie trwało wiecznie.

- Ale będziesz miała przerwę świąteczną, prawda?

- Wykładów nie będzie, ale wciąż zostają teksty do napisania no i praca. - Okres świąteczny gwarantował wyższe zarobki, bo i szef, i klienci bywali bardziej hojni. - Nic innego mnie nie interesuje.

- Co to za życie? Tylko praca i żadnych rozrywek.

- To nie będzie trwało wiecznie - powtórzyła.

- Nie? A jak długo?

- Pracując na pół etatu i uczestnicząc w zajęciach wakacyjnych, trzy lata.

- Żadnych miłych chwil jeszcze przez trzy lata? - Potrząsnął głową. - To tragedia.

- Seks nie jest najważniejszy - powiedziała z większą dozą stanowczości, niż rzeczywiście czuła.

- Bez seksu nie ma życia.

- Nie mówimy o biologii.

- Będzie ci z tym źle - ostrzegł.

- Wcale nie. Mam cel, który chcę osiągnąć.

- Bez niczyjej pomocy.

- Rozumiesz, prawda?

- Nie, nie rozumiem.

Patrzyła na niego, zaskoczona.

- Nie rozumiem, dlaczego to musi tak wyglądać. Brak w tym wszystkim równowagi.

- Muszę zrobić to, co muszę. A nie zmiierzam się wplątywać w przypadkowe relacje. Tego też się już nauczyłam. Nie chcę przygód, ale też nie chcę teraz związku. Mam co innego na głowie.

- Wszystko albo nic - mruknął.

- W tej chwili nic - powiedziała stanowczo.

- Okej. - Popatrzył na nią poważnie. - Wszystko jasne.

Nie odpowiedziała. Odwrócił się do komputera i przysunął sobie listę. Mya obserwowała jego palce biegające po klawiaturze. Sprawiał wrażenie poważnego i skupionego.

Czy to możliwe, że tak po prostu zaakceptował jej życzenie? Problem polegał na tym, że nie umiała przestać o nim myśleć. Jak mógł skoncentrować się na pracy, skoro ona tak bardzo go pragnęła? Rozmawiała z nim szczerze i najwyraźniej go przekonała. Ale jego odwrót nie przyniósł jej

ulgi, tylko sprawił przykrość. Była taka pewna, że jednak wykona jakiś ruch. Wtedy powiedziała „nie”. Cóż, kiedy nie miała czego odmówić.

Trudno jej było zrozumieć własne opętanie. Chyba gdzieś po drodze pomiędzy barem a jego domem zgubiła całą swoją silną wolę i rozsądek.

Brad wstał od komputera i podał jej wydrukowane strony.

- Masz co robić - powiedział. - A ja przygotowuję kawę.

W kilka minut później pojawił się z parującym dzbankiem, który ustawił po jej stronie biurka.

- Masz tu wszystko, czego ci potrzeba. W kuchni znajdziesz więcej kawy, owoce, czekoladę.

Zostań jak długo zechcesz, tylko nie wychodź bez pożegnania.

- Nie mogę zostać na całą noc.

- Prawdopodobnie tyle ci zajmie napisanie pracy.

- Bardzo ci dziękuję - powiedziała chropawo. - Naprawdę bardzo mi pomogłeś.

Ale kiedy zniknął za drzwiami, poczuła wielkie rozczarowanie.

Spojrzała na monitor. Wszystkie informacje miała w zasięgu ręki. Wystarczyło tylko czytać i formułować własne zdania. Nic trudnego. Napisała już dosyć prac, by wiedzieć, czego oczekują wykładowcy.

Bolesnie świadoma obecności Brada pod tym samym dachem, siedziała, nasłuchując, ale dom był teraz bardzo cichy. W wyobraźni widziała siebie, jak idzie do sypialni i wślizguje się pod białą kołdrę...

Cóż, wciąż pragnęła tego, czego mieć nie mogła. Tylko się niepotrzebnie zdekoncentrowała. Nie ma mowy, by mogła pracować tutaj.

W ciągu dwudziestu minut wydrukowała resztę potrzebnych materiałów i spakowała swoje rzeczy.

- Co robisz? - usłyszała, kiedy na paluszkach skradała się do wyjścia.

Odwróciła się na pięcie. Co robi? A on co robił? Dlaczego stał przed drzwiami sypialni prawie kompletnie nagi, nie licząc bokserów?

- Nie mogę tu pracować - szepnęła, zarumieniona po korzonki włosów.

- Jednak wymykasz się bez pożegnania. - Skrzyżował ramiona na atletycznej piersi.

- Nie chciałam cię obudzić.

- Jak zamierzasz dostać się do domu?

- Piechotą.

- Jest druga w nocy.

- Zawsze wracam z baru piechotą. Wybieram oświetlone ulice i uważam.

- Weź mój samochód - zaproponował.

- To bardzo miło z twojej strony - westchnęła - ale nie mogę.

- Naprawdę masz problem z przyjmowaniem pomocy.

Może i tak. Zwłaszcza od niego. Jego przyjacielskie podejście jeszcze bardziej mieszało jej w głowie.

- Nie umiem prowadzić - wyznała cicho. - Nawet nie mam prawa jazdy.

Przez chwilę milczał, zaskoczony.

- Wszyscy umieją prowadzić. To życiowa konieczność. Ojciec cię nie nauczył?

Jej ojciec też nie prowadził. Po wypadku, który wydarzył się wiele lat wcześniej, utykał i miał bezwładne prawe ramię. Odkąd pamiętała, był na rencie inwalidzkiej. Rodzice mieszkali w obskurnym domu w podłej części miasta i Mya za wszelką cenę chciała ich stamtąd zabrać.

- Nigdy nie mieliśmy samochodu - przyznała szczerze.

Nie mogli sobie pozwolić na wiele rzeczy, które inni uważali za niezbędne do życia. Nie tylko wydatki na samochód i benzynę, nawet rachunki za elektryczność często przekraczały ich możliwości.

- Dobrze. - Odwrócił się i wszedł do sypialni. - Odwiozę cię.

- Nie musisz - zawołała, zakłopotana, sfrustrowana i bardzo nieszczęśliwa.

- Muszę.

- Nie chciałam ci przeszkadzać.

- Już się stało. - Był w dżinsach, w rękę trzymał koszulkę. - Podrzucę cię do domu. Nawet nie próbuj protestować.

Otworzył frontowe drzwi i czekał na nią.

Do oczu napłynęły jej łzy, więc wyszła pośpiesznie, chcąc jak najszybciej znaleźć się w ciemności. Przed nikim dotąd nie przyznała, jak bardzo było jej ciężko. Nawet Lauren nie miała pojęcia, jak bardzo Mya była zmęczona. Nieprzerwana praca, ciągła konieczność pisania prac i czytania literatury fachowej, usilne staranie o jak najwyższe noty, stały niedostatek snu. Uważała jednak, że z tym wszystkim musi poradzić sobie sama. I z całą pewnością nie mogła tracić czasu na jałowe rozmyślanie i bezpodstawne nadzieje.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Napięcie Brada nie zelżało ani trochę, kiedy w środku nocy wyprowadzał samochód i otwierał przed Myą drzwi od strony pasażera. U osoby tak niezależnej nieumiejętność prowadzenia samochodu wydawała się niepojęta. Mieszkali w Nowej Zelandii, tu każdy umiał prowadzić. I nie powinna po pracy do późna w barze wracać do domu piechotą. Błada i bardzo szczupła, wyglądała, jakby wzięła na siebie zbyt duży ciężar. Niepotrzebnie obciążył ją dodatkowo tym przyjęciem. To było bezmyślne i egoistyczne.

Zrobił to dla siebie, by móc spędzić z nią więcej czasu. Początkowo tylko jej pragnął i nie było sensu się tego wypierać. Teraz jednak zaczął się o nią martwić.

- Nauczę cię jeździć - obiecał, wrzucając bieg i wyjeżdżając na cichą, ciemną uliczkę.

- Bardzo ci dziękuję, ale to niepotrzebne. Mieszkam W centrum. Do pracy chodzę piechotą, no i jest przecież transport publiczny. To przyjaźniejsze dla środowiska.

- Wolisz się uczyć barmańskich sztuczek - wytknął jej, urażony odmową.

- Bałabym się uszkodzić twój samochód.

Zaprzagnął zatrzymać się i ją pocałować, odpowiedzieć na pragnienie, które wyczuwał w niej. Nigdy dotąd nie pożądał kobiety tak mocno. Kto by pomyślał, że wszystko zaczęło się od zdjęcia.

Teraz było coś więcej. Za każdym razem, kiedy otwierała usta, by rzucić kąśliwą uwagę, jednocześnie pożerała go wzrokiem. Bez trudu zawróciłby jej w głowie. Ale za bardzo różnili się poglądami. Jej nie interesowały przygody, jego interesowały wyłącznie przygody. Skoro więc nie mogą być razem, wieczorem pójdzie w miasto i znajdzie nową przyjaciółkę na jedną noc.

Na tę myśl poczuł chłód. I znów wrócił myślami do siedzącej obok dziewczyny.

- Jeżeli to party jest dla ciebie zbyt dużym obciążeniem... - zaczął, zatrzymując samochód na kolejnym czerwonym świetle.

- Ależ nie - zaprzeczyła szybko. - Jak się już uporam z tą pracą, chętnie ci pomogę. Skręć tu w lewo i będzie dobrze - dodała, wskazując budynek.

Wyłączył silnik, a ona odwróciła się do niego.

- Pomysł z koktajlami jest dobry. Jeszcze tylko dobry zespół, didżej, smaczne jedzenie i wszystko się uda.

Zapalił światło, żeby ją lepiej widzieć.

- Nie byłabyś skłonna choć trochę nagiąć dla mnie swoich zasad?

Zarumieniła się, ale z uśmiechem pokręciła głową.

- Nigdy tego nie robię. Wciąż chcę być najlepsza.

Wbrew rozczarowaniu, przyjął jej słowa z uśmiechem. Z pewnością da sobie radę. Ale natychmiastowa odmowa, z jaką spotykały się jego propozycje, drażniła męską dumę. Pragnął, żeby sama do niego przyszła, równie bezsilna wobec ich wzajemnego pociągu, jak on się czuł bezsilny.

- Naprawdę nie wiem, jak ci dziękować - powiedziała, przytrzymując wpólotwarte drzwi.

- W tej kwestii mógłbym ci coś podpowiedzieć. - Nie mógł się powstrzymać przed ostatnią próbą skuszenia jej.

- Tylko jedno ci w głowie - rzuciła, ale czuł, że już myśli o czym innym.

Miał wielką ochotę upierać się przy randce, ale odmowa była pewna. Jej czas był ściśle wypełniony, uczyła się albo pracowała i nie zamierzała zaprzętać sobie głowy niczym innym. Wyglądało na to, że nic się pomiędzy nimi nie wydarzy, co jednak nie mogło zmniejszyć jego tęsknoty i pożądania. Z tym ostatnim zdołałby sobie poradzić, ale nie potrafił przestać o niej myśleć. Siedząc przy komputerze o wczesnej godzinie, zastanawiał się, czy zdołała skończyć pracę, czy już jest w kawiarni, czy nie jest zmęczona po nieprzespanej nocy. W końcu uświadomił sobie, że nie będzie w stanie pracować, dopóki się tego wszystkiego nie dowie.

Mya wiedziała, że jeżeli przeżyje tę noc, później da sobie radę ze wszystkim. Wzięła prysznic, żeby się odświeżyć, ale to nie był dobry pomysł. Ciepła woda rozluźniła jej mięśnie, a umysł skłoniła do błakania się po manowcach. W końcu musiała się splukać zimną wodą, co okazało się średnio przyjemne, ale przynajmniej ją obudziło. Usiadła przy biurku, wyciągnęła notatki i otworzyła laptop. Miała cztery godziny, ani minuty nie wolno jej było nieroztropnie roztrwonić.

W końcu zdołała się skupić. Szybko czytała, przyswajała, analizowała i pisała. Alarm w telefonie odezwał się za kwadrans ósma, kiedy już kończyła formatowanie tekstu. Spakowała się i popędziła do kawiarni. Tam miała dostęp do internetu. Pospiesznie wypila kawę i wysłała pracę mejlem. Przeciągnęła się i pomasowała bolący kręgosłup. Dopiero teraz, kiedy napięcie opadło, poczuła zmęczenie. Cóż, kiedy musiała włożyć fartuszek i zabrać się do pracy.

Dwie godziny później wyciszyła telefon, żeby uwolnić się od dziesiątków nadchodzących wiadomości. Po powrocie do domu Brad rozesłał hurtem zaproszenia na party i teraz wszyscy potencjalni goście pisali do niej, żeby dowiedzieć się szczegółów. Rodzina Davenportów była na tyle znana i licząca się towarzysko, że każdy, kto pretendował do bycia kimś albo już nim był, chciał się znaleźć na liście zaproszonych. Niełatwo będzie utrzymać sekret przed Lauren. Mya musiała zagrozić długotrwałym bojkotem towarzyskim każdemu, kto zepsułby niespodziankę.

Zmiana zbliżała się do końca. Powinna się przespacerować, bo w autobusie zasnęłaby kamieniem. Przed kawiarnią czekał na nią Brad, choć był ostatnią osobą, którą spodziewałaby się tam zobaczyć.

- Co ty tu robisz? - Była tak zmęczona, że podejrzewała się o halucynacje.

- Podwiozę cię do domu. Musisz być wykończona. Udało ci się skończyć?

Potaknęła.

- Dziękuję, że przyjechałeś, ale nie idę do domu. Umówiłam się na lunch z rodzicami.

Właściwie już powinnam u nich być.

- Podwiozę cię.

- Nie trzeba - powiedziała pospiesznie. - Pojadę autobusem.

- Chętnie cię zawiozę.

- Nie powinienes być w pracy? - Naprawdę nie miała ochoty, żeby ją tam wiozł.

- Też mam przerwę na lunch.

- Ale...

- Mogłabyś przestać mi w końcu odmawiać? - spytał. - Staram się być twoim przyjacielem.

Nikim innym.

Otworzyła usta i zaraz je znów zamknęła, bo usłyszała cień frustracji w jego głosie. Też musiał być zmęczony. Wysłanie zaproszeń wymagało kilku godzin przy komputerze. Może nawet w ogóle się nie kładł?

- Nie musiałeś tego robić - powiedziała miękko w kilkanaście minut później.

Jechali już obwodnicą prowadzącą na przedmieścia.

- Nie martw się, nie narobię ci wstydu. - Przy okazji zmiany biegów lekko ścisnął ją za kolano. -

Nie powiem im, że wysyłasz ludziom swoje pikantne zdjęcia.

Roześmiała się lekko, ale jej skrępowanie jeszcze się nasiliło. Było jej głupio, że Brad zobaczy, w jak nieciekawym otoczeniu mieszkają jej rodzice.

- Co się dzieje? - zapytał, jakby czytając w jej myślach. - Nie chcesz, żebym zobaczył twój dom?

- Nie o to chodzi - zaprzeczyła natychmiast. - Ale proszę, żebyś nie zachowywał się protekcyjnie. Pochodzimy z zupełnie różnych światów, więc po prostu to zaakceptuj.

- Chyba jesteś przewrażliwiona.

- Ach tak? A co ty możesz o tym wiedzieć? Dziewczęta takie jak ja są dobre tylko do flirtu, ale to nie materiał na żonę.

Tak właśnie potraktował ją James. Na początku nic o niej nie wiedział. Przyciągnęły go do niej jej sukcesy na uczelni, ale kiedy dowiedział się prawdy o jej pochodzeniu, wycofał się natychmiast.

- Wszystkim, czego od nas chcecie, jest seks.

- Wszystkim, czego ja oczekuję od kobiety, jest seks - powiedział spokojnie. - Twoje pochodzenie nie ma tu nic do rzeczy.

Jeszcze przed chwilą gotowa pokłócić się na całego, nagle odpuściła i roześmiała się głośno.

- Mam wrażenie, że traktujesz to wszystko trochę za poważnie. - Mrugnął do niej. - Mamy dwudziesty pierwszy wiek, a nie feudalną Anglię.

Pokręciła głową.

- Może i mamy dwudziesty pierwszy wiek, ale podziały klasowe wciąż istnieją. Funkcjonuje margines społeczny, o którym nie masz pojęcia.

- Nie traktuj mnie jak ignoranta - powiedział. - Sporo wiem o bezrobociu, a w mojej pracy spotykam się z bardzo różnymi sytuacjami. Nie masz pojęcia, jakich patologii bywam świadkiem. To przekracza wszelkie socjoekonomiczne granice. Ale często najgorsi są ci, którzy mają najwięcej.

- Nie zdajesz sobie sprawy, jakim obciążeniem mogą być problemy finansowe.

- Prawda, że nie mam w tej kwestii osobistych doświadczeń. Ale nie jestem całkowicie pozbawiony empatii.

- Bardzo często wynagrodzenie nie odzwierciedla włożonego wysiłku.

Jej matka przez całe życie pracowała bardzo ciężko za nędzne grosze. Dlatego tak jej zależało, żeby córka skończyła studia i znalazła lepiej płatną pracę. A Mya nade wszystko pragnęła pomóc rodzicom.

- Ciii - uciszył ją. - Może to cię zdziwi, ale nie jestem ani tak głupi, ani bez serca.

Oparła głowę na rękach. Oczywiście, że taki nie był.

- Przepraszam.

Roześmiał się cicho i delikatnie musnął jej ramię.

- Zawiozę cię na samo miejsce. Widzę przecież, że ledwo żyjesz.

Ale w miarę jak się zbliżali, jej zakłopotanie rosło. Miał rację, rzeczywiście nie chciała, żeby zobaczył ich dom. Było jej przykro i wstyd, że dotąd nie zrobiła nic, żeby wydostać rodziców z tej nory. Powinna była przynajmniej spróbować.

- Rodzice muszą być pod wrażeniem twojej ciężkiej pracy - zauważył mimochodem.

- O niczym nie wiedzą - powiedziała po chwili milczenia.

- Nie wiedzą? Nie wiedzą, że pracujesz i w barze, i w kawiarni, a do tego uczestniczysz w letnich kursach?

- Nie wiedzą, że straciłam stypendium. Nie wiedzą o letnich kursach. Nie mogą się o tym dowiedzieć. Nigdy. - Poczowała łzy pod powiekami, na pewno tylko ze zmęczenia.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

- Tak bardzo się boisz, że mogliby się dowiedzieć?

- Oczywiście. Ale patrz na drogę, dobrze?

Przeniósł wzrok na drogę, ale czoło przecięła mu głęboka zmarszczka.

- Uważam, że powinnaś im powiedzieć.

Niemal przestała oddychać.

- Nie mogę. Są ze mnie bardzo dumni. Moje studia to dla nich wszystko...

- Zrozumieją.

Nie zrozumieliby, była o tym przekonana. To byłaby klęska. Nie chciała być przyczyną ich przygnębienia i rozczarowania, przyćmienia tego blasku, jaki mieli w oczach, kiedy na nią patrzyli.

- Nie rozumiesz. Jestem pierwszą osobą w rodzinie, która skończyła szkołę i poszła na studia. Są ze mnie ogromnie dumni. Pochwalili się przed wszystkimi. Jestem ich jedyną radością i nadzieją. Nie mogę im tego odebrać.

- Każdy miewa chwile załamania. Jestem przekonany, że rozumieją.

- Nie sądzę. Zresztą ja nie mogłabym znieść świadomości, że wiedzą. No i dostałabym wtedy za swoje. Od kuzynów, od dzieci sąsiadów. A ja nie chcę już z nikim walczyć. I nie chcę, żeby rodzice przeżyli rozczarowanie. Życie już i bez tego obeszło się z nimi dość okrutnie.

Zbyt dobrze pamiętała, jak dokuczano jej, kiedy przechodziła obok sąsiednich domów w szkolnym mundurku - jedyne dziecko w okolicy, które w takim mundurku chodziło. Szydzili z niej, wyzywali od snobów, pytali drwiąco, czy uważa się za lepszą od nich.

Wcale tak nie myślała. Wiedziała, jak ciężko ludziom z tego środowiska dostać pracę. Niektórzy jej nie mieli. Inni zupełnie się wykoleili. Mya wiedziała lepiej niż ktokolwiek inny, że snobizm działa w dwie strony: z jednej dała nadzieję i marzenia swoim rodzicom, z drugiej zaś ściągnęła na siebie zawiść i drwiny otoczenia. Przestała pasować do swojego dawnego środowiska, ale i nie pasowała do nowej szkoły.

Kiedy poszła na studia, zaczęto ją uznawać za przykład dla innych. Pięcioletnia córeczka jej kuzynki oznajmiła, że chce studiować i być taka jak Mya. Jak mogłaby sprawić im zawód?

Dostała szansę, jakiej inni nie mieli, i zaprzepaściła ją z powodu zauroczenia mężczyzną tak bardzo odległym od jej korzeni, pochodzącym ze świata, w którym ona sama nigdy nie czuła się dobrze. Nie mogła się przyznać do tak niewyobrażalnie głupiego postępuku. I nie wolno jej po raz kolejny wykazać się podobną naiwnością. Dlatego nie pozwoli, by mężczyźni czy nierealne marzenia przeszkodziły jej w realizacji planów.

- Jak się dostaniesz do domu po lunchu? - spytał, kiedy dojeżdżali.

- Tak jak zawsze.

Po drodze przyglądał się graffiti z symbolami gangów na mijanych płotach. Bujna zieleń przedmieść ustąpiła tutaj wypalanej słońcem, zbrązowiałej trawie i wszechobecnym śmieciom. Nawet nowe urządzenia sportowe były już zdewastowane, z koszy wysypywały się śmieci. Wiedziała, co sobie myśli; ona myślała to samo. Sąsiedztwo było nie tylko brzydkie i ponure, ono było niebezpieczne i stan ten stale się pogarszał. Jej postanowienie jeszcze się umocniło. Zabierze stąd rodziców możliwie jak najszybciej.

Siedzieli na ganku, kiedy Brad skręcił na podjazd. Dwupokojowy domek został przystosowany do niepełnosprawności ojca, który nie wstał na widok samochodu. Natomiast matka zerwała się i wybiegła na drogę. Brad wysiadł i przywitał się grzecznie. Mya widziała, jak matka zamrugała

kilkakrotnie, oszołomiona urokiem gościa. I mogła tylko bezsilnie patrzeć, jak Brad przyjmuje zaproszenie na lunch. Wszystko zostało załatwione, zanim jeszcze zdążyła się przywitać.

Kiedy Brad wszedł do domu, doznał wstrząsu, choć nie z takiego powodu, jak spodziewała się Mya. Widywał już dużo skromniejsze mieszkania. Wstrząs wywołało to, co zobaczył na ścianach salonu.

Były niemal w całości pokryte świadectwami osiągnięć Myi. Dyplomy sprzed ponad dziesięciu lat, kiedy w wieku lat sześciu wygrała pierwsze zawody. Artykuł opisujący osiągnięcia akademickie. Zdjęcia w szkolnym mundurku. Zdjęcia z rozdania pucharów na różnorodnych konkursach i zawodach. I ani jednej fotki dziecka w trakcie zabawy.

Najwyraźniej nie przesadzała, mówiąc o wywieranym na nią nacisku. Nic dziwnego, że czuła się w obowiązku być najlepsza. Ale chyba rodzice nie byli aż tak obsesyjnie nastawieni na jej sukces, by się jej wyrzec, gdyby zawiodła? Była przecież ich jedynym dzieckiem.

- Brad jest prawnikiem i asystentem na uniwersytecie. - Mya wprowadziła do salonu utykającego ojca.

- W tym roku jest moim opiekunem naukowym. Podwiózł mnie tutaj, bo było już bardzo późno. - Przygryzła wargę i popatrzyła na Brada pytająco. Może niepotrzebnie wspomniała o studiach? Przecież były wakacje.

- Mya wcale nie potrzebuje mojej pomocy. - Brad gładko wszedł w narzuconą mu rolę. - Stara się po prostu, żebym się nie czuł bezużyteczny. Jest genialna.

- Zaledwie to powiedział, uświadomił sobie, że zachowuje się tak samo jak jej rodzice. Winduje ją na piedestał, z którego będzie się bała spaść, a nie odważy się zejść. Pospiesznie więc zmienił taktykę.

- Ale pracuje wyjątkowo ciężko - dodał.

Napotkał błagalne spojrzenie zielonych oczu i w tej samej chwili z końca stołu dobiegł głos jej matki:

- Mya zawsze pracowała bardzo ciężko.

Nieźle się napracował, usiłując podtrzymać lekką rozmowę, unikając drażliwych tematów. Mya była aż nienaturalnie wyciszona i tylko co jakiś czas zerkała na niego z wdzięcznością. Nie rozumiał, dlaczego jest aż tak spięta. Co niby mogło się wydarzyć? Czy aż tak bardzo mu nie ufała? Powinna wiedzieć, że nie zrobiłby nic, co mogłoby jej sprawić przykrość.

- Mam nadzieję, że nie sprawiłem kłopotu - powiedział, kiedy znów wsiedli do samochodu. - Było mi bardzo miło u was gościć.

- Dość to odległe od twoich restauracyjnych standardów - odparła szorstko.

- Wszystko było doskonałe, a sałatka wprost przepyszna.

Uśmiechnęła się blade.

- Tata uwielbia zajmować się ogrodem, ale przy tym chronicznym bólu szybko się męczy.

- Miał wypadek?

- W fabryce, dawno temu. Odkąd pamiętam, jest na rencie. Mama pracuje do północy w lokalnym sklepie - westchnęła. - Teraz rozumiesz, dlaczego chcę dobrze zarabiać w korporacji.

Potaknął.

- Chcę ich stąd zabrać. W jakieś bardziej przyjazne miejsce.

- Rozumiem doskonale. - Zamilkł na chwilę. - Naprawdę przejmujesz się tym, co o tobie myślą?

- A ty się nie przejmujesz tym, co o tobie myślą rodzice?

Parsknął krótkim śmieszkiem.

- Teraz już nic mnie to nie obchodzi.

- Już? Czyli kiedyś cię obchodziło?

- Kiedy byłem mały, chciałem zasłużyć na uznanie ojca - roześmiał się, udając obojętność.

Jednak wyczuwała, że ukrywa prawdziwe uczucia.

- Teraz już ci na tym nie zależy?

- Lubię swoją pracę i dobrze mi z tym. Jego zdanie jest ważne.

- Co zrobił?

- Nic.

- Daj spokój, nie zachowuj się tak. - Przekręciła się w fotelu i popatrzyła na jego profil.

Zaledwie na nią zerknął spojrzeniem surowym i pozbawionym blasku.

- Zdradził nas. - Zamilkł na chwilę, a potem kontynuował beznamiętnie: - Początkowo chciałem być taki jak on: błyskotliwy prawnik, partner w firmie, z piękną żoną, jachtem i dwójką dzieci. Kiedy kończyłem szkołę, zaprosiłem go na promocję, ale wytłumaczył się ważnym spotkaniem. Zaliczyłem bardzo dobrze i wstąpiłem do jego biura, pochwalić się wynikiem. I zastałem go w niedwuznaczej sytuacji z młodą prawniczką. To ważne spotkanie okazało się zdradą.

- Och, Brad!

Dziewczyna klęczała przed nim, plecami do drzwi. Kiedy Brad je uchylił, ojciec mrugnął do niego i przyłożył palec do warg. To zaplanowane z premedytacją spotkanie było dla niego ważniejsze od promocji własnego syna i przyrzeczenia złożonego żonie.

Tego dnia tak wiele marzeń Brada legło w gruzach. Wściekły, popędził do domu i ukrył się w domku na drzewie, którego nie budował wspólnie z ojcem. Wszystkim zajął się opłacony przez niego budowlaniec.

Wtedy postanowił, że nigdy nie będzie podobny do ojca. Nigdy nie będzie współnikiem w jego firmie. Zaczął bronić dzieci, co było dużo gorzej płatne, ale mógł korzystać z funduszu powierniczego założonego przez dziadka, więc brak pieniędzy mu nie groził. Praca okazała się tak satysfakcjonująca dla niego, jak irytująca dla jego żądnego zaszczytów i pieniędzy ojca.

W sumie jednak Brad zrozumiał, że zbyt mało znaczy dla ojca, by ten miał się nim przejmować. Zabrakło rodzicielskiej miłości. Jedyne, czego pragnął, to były pieniądze, sukces i kobiety oraz podtrzymanie wizerunku rodziny idealnej.

- Sądziłem, że matka o niczym nie wie - powiedział. - Myślałem, że ją chronię.

Całymi miesiącami utrzymywał sekret, przepełniony poczuciem, że on także dopuszcza się zdrady wobec matki, siostry i siebie samego.

- Ale wiedziała - domyśliła się Mya. Niestety.

- Mieliśmy coroczne barbecue dla całego personelu ojca. Była też tamta praktykantka. Matka traktowała ją w taki sposób, że nie mogło być wątpliwości. Dała jej tylko chłodno do zrozumienia, że choć ojciec może sypiać z sekretarkami, nigdy nie zostawi żony.

Matka była taką samą egoistką jak ojciec. Materialnie miała, czego chciała, a niewierność męża traktowała jako drobną niedogodność. Ponad prawdę przedkładała pieniądze i status, zajęta budowaniem wizerunku rodziny idealnej. To po tamtym barbecue Brad zdecydował się wyprowadzić z domu i zacząć grać według własnych reguł.

Nigdy wcześniej nikomu tego nie opowiadał. Czy nadmierna szczerość nie była czasem skutkiem braku snu? Teraz, na widok współczucia w oczach Myi, pożałował swoich wynurzeń. Nie chciał litości. Panował nad swoim życiem i był z niego więcej niż zadowolony.

- Nigdy się nie ożenię - powiedział zdecydowanie. - Nie będę, tak jak oni, kłamał całe życie.

- Nie uważasz, że dłuższy związek mógłby mieć szanse powodzenia?

- Nie dla mnie.

- Nawet nie spróbujesz?

- Po co? Mam wszystko, czego mi potrzeba - uśmiechnął się butnie, wracając do roli playboya.

Był przekonany, że kobiety, z którymi sypia, także dostają wszystko, czego im potrzeba. Może nie jego samego, ale rzeczy, które mógł im podarować: dobry seks, posiłki w dobrych lokalach, rozrywkowe życie.

- Lubię moją pracę, ale też lubię się zabawić. Potrzebuję przestrzeni dla siebie. Unikam komplikacji.

- Najważniejsze, żeby było łatwo.

- Czy to coś złego?

- Nie - odpowiedziała miękko. - Dopóki oboje partnerzy tego chcą i rozumieją.

Byli już na miejscu. Wyłączył silnik i odwrócił się do niej.

- Nie chcę wchodzić w związki, Mya. Interesują mnie wyłącznie przygody, nic więcej.

- Wszystko jasne - powtórzyła jego słowa z poprzedniego wieczoru, spokojnie wytrzymując jego spojrzenie.

Zrobiło mu się przykro.

- Zatem ten pociąg między nami...

- Prowadzi donikąd. Wiesz, jak to bywa... starszy brat przyjaciółki...

- Przyjaciółka młodszej siostry...

- Banal po prostu. - Mya wzruszyła ramionami. - Oglądaliśmy za dużo filmów. No i przeważnie chce się tego, czego nie można mieć.

- Możemy być przyjaciółmi. - Zależało mu, żeby jednak utrzymać z nią kontakt.

Zawahała się.

- Kto wie... Na razie zorganizujemy to party.

A potem? Zupełnie przestaną się widywać? To byłoby najrozsądniejsze. Z drugiej strony... wciąż miał na nią ochotę. Jakoś będzie musiał sobie z tym poradzić. Może znajdzie kogoś innego?

Zostawił ją na uczelni. Po godzinnym wykładzie będzie musiała pędzić do baru na kolejną wieczorną zmianę. On natomiast skierował samochód do domu rodziców. Właściwie nie pamiętał, kiedy był tam ostatnio. Teraz moment był odpowiedni. Ojciec wciąż w pracy, matka na jakimś spotkaniu. Starał się unikać zarówno ich obojga, jak i samego miejsca.

- Halo! - zawołał tak na wszelki wypadek, zanim otworzył drzwi.

Brak odpowiedzi. Wszedł na schody. Pokoje jego i Lauren były starannie wysprzątane. Znajdowały się piętro wyżej niż sypialnie rodziców, na przeciwległych końcach korytarza, rozdzielone pokojami gościnnymi i łazienkami. Oddalenie fizyczne doskonale odzwierciedlało dystans emocjonalny dzielący całą rodzinę. I jakkolwiek rodzeństwo było sobie zdecydowanie bliższe niż dorośli, rozdźwięk między rodzicami a dziećmi wciąż się powiększał.

Po lekturze niezliczonych książek na temat urządzania domu, matka zapakowała ich osobiste rzeczy w skrzynie, starannie opisała i pochowała w szafach. Znalazły się tam między innymi ich szkolne zeszyty. Czy jeszcze kiedykolwiek ktoś do tego zajrzy? Ale nie do swojego pokoju się teraz wybierał, tylko siostry.

Zdjęcia Myi w domu jej rodziców przypomniały mu, że w szkolnych latach Lauren robiła masę zdjęć. Przez długi czas używała starego aparatu analogowego zamiast nowoczesnej cyfrowki. Miała w domu ciemnię przerobioną z dawnego pokoju zabaw. Rodzice woleli, by zajmowała się fotografią niż przesiadywaniem w klubach z chłopcami. Po latach ciemnia została zamieniona w gabinet, ale pudła z odbitkami wciąż stały w szafie Lauren.

Usiadł na podłodze i zaczął je przeglądać. W miarę upływu czasu serce biło mu coraz mocniej. Naturalną koleją rzeczy Lauren najczęściej fotografowała najlepszą przyjaciółkę. Były przecież one dwie przeciwko światu, nieprawdaż? Buntownicza i odrzucona przez snobistyczne środowisko szkolne Mya miała wtedy tylko Lauren.

Teraz dostrzegał, jak się od tamtej pory zmieniła. Rysy jej twarzy wyostrzyły się, podkreślając wysokie kości policzkowe i duże zielone oczy, zdolne skrywać sekrety. W nastoletnich latach widział

w nich urazę i niechęć. Ale też radość, widoczną na wielu zdjęciach - chochlikowaty uśmiech i błysk w oku.

Często trzymała w ręku zniszczoną książkę z biblioteki. Na zdjęciach zrobionych bez wiedzy fotografowanej, Mya była piękna, na reszcie - zabawna. Niektóre były wprost szalone. Na ich widok nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

Jako że poszedł na studia zaraz po ukończeniu siedemnastego roku życia, przegapił tę część życia dziewcząt. Wyprowadzka z domu okazała się wielką ulgą. W tamtym czasie właściwie nie myślał o siostrze. Sądził, że Lauren nie wie, jak naprawdę funkcjonuje ich rodzina, ale wiedziała. Odkrył to podczas spotkań na korcie tenisowym. Lauren zdawała sobie sprawę i ze zdrad ojca, i z dość szczególnych poglądów matki. Każdy z członków rodziny ukrywał się za wybraną dla siebie fasadą. Ojciec zdystansowanego pracoholika, matka uszczęśliwiającej innych na siłę bogatej kobiety, siostra narwańca, każdym swoim czynem domagającego się uwagi. Czy w tej sytuacji jego wcielenie się w rolę playboya mogło dziwić?

Zatrzymał wzrok na jednym ze zdjęć. Mya w mundurku na zakończeniu szkoły. Może gdyby wtedy uważniej się jej przyjrzał... Choć z drugiej strony lepiej, że tego nie zrobił.

Stała oparta o koło samochodu zaparkowanego na trawniku pokrytym splątanym zielskiem, nie koszonym od kilku miesięcy. Ze stłuczonymi światłami i kołami zarośniętymi trawą, samochód nie miał szans stamtąd odjechać. Może to ten, którym nigdy nie nauczyła się jeździć?

Odłożył to zdjęcie i wrócił do przeglądania innych.

Pożałował, że nie może zabrać całego pudła do domu i pooglądać ich w spokoju. Pospiesznie przejrzał resztę.

Mya w szalonym kapeluszu, owinięta czymś, co wyglądało jak stara zasłona. Mya w kolejnej kreacji, najwyraźniej skrojonej i uszytej własnoręcznie. Wiele zdjęć Myi w szatach jej pomysłu, niektórych naprawdę ciekawych.

Wcale nie zawsze nosiła się na czarno, za to zawsze oryginalnie. I nie przejmowała się zdaniem innych. Swoim wyglądem mówiła głośno: tu jestem, spójrzcie na mnie...

Gdzie się podziała tamta nieustraszona dziewczyna? Czemu aż tak bardzo skryła się w cieniu? W czerni, krążąca cicho, jak gdyby w nadziei, że nie zostanie dostrzeżona... Dlaczego tego nie chciała? Gdzie się podziała radość szaleństwa? Zmieniła się w bladą, smutną kobietę pracującą ponad siły. Brad trzymał zdjęcie, patrzył na roześmianą twarz i w końcu uśmiechnął się do niej.

To nie dla Lauren powinien urządzić party, tylko dla Myi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Z zamyślenia wyrwał go silny kuksaniec w ramię.

- O co chodzi? - Przez chwilę rozcierał bolące miejsce.

- Co się z tobą dzieje? - odpowiedziała pytaniem Lauren.

- Nie rozumiem.

- Mam na myśli te dwie kobiety, które właśnie otarły się o ciebie biodrami, a ty na nie nawet nie spojrzalesz. Poza tym prawie cię dziś pobilał, co się nigdy dotąd nie zdarzyło.

Siedzieli na patiu klubu tenisowego. Brad był bardziej roztargniony niż zazwyczaj.

- Jakie kobiety?

Lauren omal nie zgubiła szczęki.

- Jesteś chory?

Rzeczywiście był jakiś rozkojarzony.

- Mam trudną sprawę - wyjaśnił.

Gage Simmons znów wagarował i nie chciał rozmawiać z psychologiem, a jego rodzice wciąż nie potrafili się ze sobą porozumieć, nawet za pośrednictwem mediatora.

- Tym bardziej powinienesz się kimś zainteresować - powiedziała sarkastycznie siostra. - Przecież zwykle właśnie tak odreagowujesz.

Owszem, kiedyś tak było, ale ostatnio nowe kobiety jakoś przestały go interesować. Miał w głowie kogoś innego.

- Widujesz się czasem z Myą?

- Z moją Myą? - Lauren zmarszczyła zgrabny nosek. - Nieczęsto. A dlaczego pytasz?

- Wpadłem na nią ostatnio.

Najwyraźniej Mya nie powiedziała Lauren o omyłkowo wysłanym zdjęciu. To dobrze.

- Gdzie?

- W barze, w którym pracuje.

Lauren z westchnieniem pokiwała głową.

- Pracuje non stop.

- Mmm... - Słusznie liczył, że doda coś więcej.

- W zeszłym miesiącu miała urodziny, ale nie byłem w stanie nawet wyciągnąć jej na kawę.

Miota się między pracą i studiami.

Bingo.

- Przykra sprawa. - Brad nie był pewny, jak przeprowadzić swój pomysł, żeby siostra nie połapała się w jego makiawelicznych zamysłach. - Niedługo twoje urodziny i w końcu dorwiesz się do swoich pieniędzy.

Będzie mogła korzystać z funduszu powierniczego.

- Urządzmy wielkie przyjęcie.

- Nie zależy mi.

- Na przyjęciu czy na pieniądzach?

- Na pieniądzach.

Dopiero teraz zaczął jej uważnie słuchać.

- Co to znaczy, że ci nie zależy?

- Chcę je oddać.

- Jak to? Dlaczego?

- Chcę coś zrobić inaczej. Tak jak ty.

Zduślił okrzyk zdumienia i poczuł gwałtowny przypływ uczuć dla swojej narwanej młodszej siostry.

- Mnie jest łatwiej, skoro nie muszę się martwić, ile zarabiam, i mogę rezygnować z wynagrodzenia. Gdyby nie fundusz powierniczy, nie mógłbym sobie na to pozwolić.

- Mya też tak powiedziała. - Lauren zmarszczyła brwi. - Ale popatrz na nią. Jest taka niezależna.

- Owszem, ale nie można powiedzieć, żeby się dobrze bawiła. A w życiu poza pracą potrzeba i trochę rozrywki.

- Cóż, wszyscy wiemy, co przez to rozumiesz. - Lauren wzniosła oczy do nieba i zachichotała.

- Nie tylko. Chodzi o zupełnie zwykłe przyjemności. Jakieś party na przykład. Moglibyśmy coś dla niej urządzić.

- Dla Myi? - Lauren zachłysnęła się drinkiem. Chyba nie zamierzasz z nią kombinować?

- Nie, skąd. - Stanowczo potrząsnął głową.

- Hm. - Ani trochę nie wyglądała na przekonaną. - Ona nie jest wcale taka silna, jak się wydaje. Raczej bardzo wrażliwa.

- Chcesz mi powiedzieć, żebym się trzymał od niej z daleka? - Z trudem zdobył się na uśmiech.

- A co za różnica, nawet gdybym ci powiedziała? Zrobisz, co zechcesz, ale to na pewno nie skończy się dobrze. Wszystkie twoje kobiety cierpią, a Mya przeżyła już dosyć trudnych chwil.

- Nic się nie bój - uśmiechnął się przez zaciśnięte zęby. - Ona jest dla mnie jak siostra.

Co też miała na myśli, mówiąc, że jego kobiety cierpią?

- Chodzi o to, że jest takie miejsce, gdzie powinienem coś zorganizować.

Lauren pochyliła się do niego, zaciekawiona, a on uśmiechnął się, tym razem szczerze. Mógł być pewien, że ją zainteresuje. Zawsze lubiła przyjęcia.

Mya przyzwyczała się do okazjonalnych telefonów i nabrała nawyku sprawdzania co pięć minut wiadomości z pytaniami o najdrobniejsze szczegóły, o których większość ludzi nawet by nie pomyślała. Ale Brad był wyjątkowo dokładny.

Przychodził teraz do kawiarni co rano na kawę. Nigdy nie zostawał dłużej niż dziesięć minut i zawsze wychodził, kiedy zaczynali napływać klienci, a Mya spędzała resztę czasu, wyczekując południowego spotkania w barze.

Wieczorami pojawiał się wcześniej i namawiał ją do wymyślania koktajli, zanim zaczynał się ruch. Chętnie podejmowała wyzwanie, więc często zaśmiewali się razem z niezbyt udanych rezultatów. On coś proponował, ona podążała za jego sugestiami. Powstało z tego kilka godnych zapamiętania mieszanek i cała masa skończonych bublek. Z nim nawet produkowanie tych ostatnich było fantastyczną zabawą. W międzyczasie dużo rozmawiali.

Ona wtajemniczyła go w kłopoty z rodzicami i kuzynami, którzy mieszkali w pobliżu. W rewanżu opowiadał jej o rodzicach i czasami o pracy. Wiedziała, że jest bardzo zajęty; nierzadko sprawiał wrażenie wykończonego. Zawsze się ożywiał, kiedy rozmawiali, ale po powrocie do domu znów musiał siadać do pracy. Dlatego tylko próbował ich wynalazków. Głównie jednak pękali ze śmiechu i wspominali dawne czasy. Mya naśmiała się więcej w ciągu tych wspólnych chwil niż wcześniej w ciągu całego roku.

Spotykali się teraz codziennie, był jedyną osobą, z którą się tak regularnie widywała poza współpracownikami. I choć mieli dla siebie tylko kilkanaście minut dziennie, stały się one główną atrakcją jej życia. Nieustannie wymieniali też esemesy dotyczące szczegółów przyjęcia.

Trzy dni przed tym wspaniałym wydarzeniem Mya spędzała południową przerwę w bibliotece i tam też zastała ją wiadomość od Brada.

Gdzie jesteś?

Odpisała mu i wróciła do książek. Kiedy w końcu podniosła głowę, zobaczyła go za rzędem półek.

- Co tu robisz?

- To mój drugi dom. - Mrugnął i podszedł do niej.

- Skoro tak, to powinieneś wiedzieć, że nie wolno tu wnosić jedzenia. - Spojrzała karcąco na papierową torbę, którą trzymał w dłoniach.

- Nikt nas nie zobaczy. - Sprytnie prześlizgnął się na tyły biurek, z daleka od dyżurującej bibliotekarki.

- Brad - szepnęła niepewnie, ale nawet się nie odwrócił.

W końcu nie miała innego wyjścia, jak za nim podążyć. Usiedli w mrocznym kącie, otoczeni przez grube tomy. Dopiero wtedy wyciągnął z torby dwa niewielkie pojemniczki i ustawił je na brzegu półki.

- Co to jest?

- Mus czekoladowy.

Oczywiście, niepotrzebnie pytała. A jednak zadała jeszcze jedno pytanie.

- Mam spróbować?

- Tak. Sprzedają je w takich małych opakowaniach - szepnął. - Który wolisz, miętowy czy chili?

- Traktujesz to wszystko za poważnie - stwierdziła, oblizując wargi i spróbowała po łyżeczce. -

Mmm, oba są naprawdę pyszne. Myślę, że Lauren...

- Chcę wiedzieć, który smakuje tobie - powiedział, wwiercając się w nią spojrzeniem, od którego dostała gęziej skórki.

Już od jakiegoś czasu tak na nią nie patrzył. Sądziła, że zaakceptował jej zastrzeżenia i w przyjaznej współpracy zaaranżują party dla Lauren. I starała się też zapomnieć o pocałunku, a w każdym razie nie przywiązywać do niego wagi. Teraz znów dopadły ją wątpliwości. Może i on o nim myślał?

- Moje zdanie nie ma znaczenia. Zapytaj Lauren.

- Będzie jej smakowało to, co ty wybierzesz - nalegał. - No już, decyduj.

Nagle zamarzyła, żeby ją pocałował właśnie tu, w tym mrocznym, spokojnym miejscu.

- Skąd ten rumieniec? - zaciekawiał się. - Chili było za ostre?

- Pewno tak - bąknęła.

Przyglądał się jej wargom. Miała wrażenie, że chciałby, a bardzo tego pragnęła. I chyba jeszcze nigdy nie było jej tak gorąco.

Ale niczego nie zauważył, tylko podsunął jej drugi pojemniczek.

- Spróbuj mięty. Pokiwała głową.

- Naprawdę się tym przejąłeś - powiedziała, usiłując się pozbierać.

- Odkryłem, że mam ukryty talent do organizowania przyjęć - uśmiechnął się nieznacznie. -

Dasz radę ją tam sprowadzić?

Mya energicznie pokiwała głową.

- Załatwione.

Ustaliła to z przyjaciółką kilka dni wcześniej. Teraz jednak, kiedy do party było już tak blisko, zrobiło jej się smutno. Sądziła, że odczuje ulgę, kiedy wszystko się skończy, ale nie była już tego taka pewna. Co gorsza zaczynała być zazdrosna o wysiłek Brada poświęcony siostrze.

Odsunęła się od niego, unikając badawczego spojrzenia i wróciła do swoich książek. Miała nadzieję, że zaraz sobie pójdzie, ale tak się nie stało, bo usiadł obok niej, wyciągnął swój komputer i podłączył do sieci bezprzewodowej.

Jak miała się w takich warunkach uczyć? Kiedy był w pobliżu, nic nie wchodziło jej do głowy. Mogła sobie tylko wyobrażać różne warianty lubieżnych szaleństw w bibliotece. Walczyła ze sobą dobre pięć minut, a potem zapytała:

- Robiłeś to kiedyś w bibliotece?

Obrzucił ją zdumionym spojrzeniem.

- No, bo... - płątała się i rumieniła coraz bardziej - chyba kiedyś robiłeś takie rzeczy?

Na widok jego rosnącego zdumienia zamilkła, a on powoli potrząsnął głową.

Jednak nie? Ona też nie. A teraz byli tu razem... Och, co też jej przyszło do głowy... Zdecydowała, że najlepszą taktyką będzie szczerość.

- W twojej obecności zupełnie nie mogę się skoncentrować - wyjaśniła mruklawie. - W barze to co innego. Tamta praca nie wymaga takiego skupienia. Ale tutaj po prostu nie jestem w stanie myśleć.

Nie odpowiedział, nie poruszył się, tylko patrzył na nią badawczo. Było jej coraz goręcej, a zakłopotanie sięgnęło zenitu.

- Może będzie lepiej, jeżeli zaczniemy kontaktować się przez telefon - zaproponowała, próbując nad sobą zapanować. - Łatwiej - dodała wyjaśniająco.

- Skoro tak chcesz.

- Wydaje mi się, że to najlepsze rozwiązanie. Nadal się nie poruszył i nadal ją obserwował.

- Co włożysz na party? - zainteresował się niespodziewanie.

Zamarła. Pytanie przenosiło rozmowę na płaszczyznę intymności, ale przecież ona sama zrobiła to już wcześniej. Teraz poczuła się jak zagubiona w ciemności. Który kierunek był bezpieczny?

- Jeszcze nie wiem.

- Nic czarnego - zażądał.

- Prawdopodobnie.

- Nie. Obiecuj mi to.

- Dobrze. - Teraz było jej na przemian zimno i gorąco. - Tyle się przy tym napracowałeś - powiedziała miękko, chcąc zakończyć tę dziwną rozmowę. - Lauren będzie zachwycona.

- Tak myślisz? - Jego śmiech trafił ją prosto w serce. - Mam nadzieję.

Potem pożegnał się i wyszedł. Momentalnie poczuła się czegoś pozbawiona, może jednak tak było lepiej. Wpatrywała się w tekst na ekranie komputera, ale go nie widziała. Westchnęła. Im prędzej całe to zamieszanie dobiegnie końca, tym lepiej.

Dzień przyjęcia był zaplanowany w najdrobniejszych szczegółach. Brad nie pisał do Myi, bo nie musiał. Pozostawała tylko kwestia ubrania. Skoro mu obiecała, że nie przyjdzie w czerni, będzie musiała włożyć coś, czego nie nosiła od lat. Tak długo chodziła w czarnych dżinsach, że nieomal zapomniała, jak się ubierała dawniej. Niestety, nie miała pieniędzy na kupno czegoś: nowego ani czasu, żeby coś uszyć.

A jednak znalazła odpowiednią sukienkę. Tę różową ze wstążkami. Może połączy ją z kardiganem albo wykombinuje jakiś strojnieszy dodatek, w każdym razie to już było coś. Pojechała po nią do domu rodziców i przez całą długą drogę autobusem nie przestawała się uśmiechać.

Kiedy była gotowa, wstąpiła po przyjaciółkę, tak jak to było umówione. Po raz pierwszy od wieków miały wspólnie spędzić babski wieczór.

- Świetnie wyglądasz! - wykrzyknęła Lauren, jak tylko otworzyła drzwi.

- Ty też - zrewanżowała się Mya.

- Od czego zaczniemy? - Oczy Lauren błyszczały z podniecenia.

- Obiecałam Drew, że wstąpimy na chwilę do baru. Może być?

- Jasne!

Kiedy wsiadły do taksówki, Mya wysłała wiadomość: *Jedziemy*. Przez całą drogę paplała o byle o czym, unikając wspomnienia imienia Brada, ale kiedy wchodziły po schodkach, serce tłukło jej się jak oszalałe. Kirk mrugnął do nich znacząco i z rozmachem otworzył drzwi.

Moment ciszy i chóralny okrzyk: „Niespodzianka!”.

Chór niemal setki gardeł początkowo je ogłuszył, ale, obsypane deszczem konfetti, zaraz wybuchnęły śmiechem. Mya spojrzała na Lauren, ciekawa jej reakcji, i stwierdziła, że przyjaciółka patrzy na nią podobnie wyczekującym wzrokiem. A potem usłyszała, jak tłum skanduje:

- Mya! Mya! Mya!

- Jak to? - Rozejrzała się dookoła, zmieszana.

Wtedy, nie wiadomo skąd, rozległ się gong i wszyscy krzyknęli unisono:

- Wszystkiego najlepszego, Mya!

Mya złożyła dłonie i potrząsnęła głową.

- To miało być dla ciebie - zwróciła się do Lauren.

- Właśnie że dla ciebie - odparła Lauren z uśmiechem. - Nabraliśmy cię.

Mya stała nieruchomo, przesuwając wzrokiem po znajomych twarzach. Byli tam wszyscy, roześmiani i zachwyceni jej zaskoczeniem. Nawet Drew i jej koledzy z kawiarni. Wszyscy byli tu dla niej.

Lauren pękała ze śmiechu, jakby się nawdychała gazu rozweselającego.

- Ale dziś nie są moje urodziny.

- Nie obchodziłaś ich, bo wciąż pracowałaś - wyjaśniła przyjaciółka. - Postanowiliśmy więc wziąć sprawy we własne ręce.

My.

Mya raz jeszcze rozejrzała się po roześmianym tłumie. Wciąż nie mogła w to wszystko uwierzyć. A potem go zobaczyła. Brad.

Był ubrany na czarno: smoking, krawat, spodnie, koszula. To podkreślało jego wzrost, oczy i otaczającą go aurę erotycznego napięcia. Tak doskonale pasowali do siebie ubiorem, jakby byli parą i wspólnie to zaplanowali.

I choć tak nie było, to właśnie on zaplanował całą tę imprezę. Co chciał przez to wyrazić? Czy to miało pomóc ją uwieść? Czy był to tylko przyjacielski gest?

Podszedł i uściśnął ją mocno.

- Zmieniłem zdanie co do przyjęcia, które planowaliśmy - szepnął jej do ucha. - Uznałem, że znacznie sympatyczniej będzie urządzić je dla ciebie.

Musnęła palcami rękaw smokingu, a on rzucił jej poważne, szczere spojrzenie.

Czyli wszystko to, co planował, nie było dla Lauren, tylko dla niej? To dlatego chciał, żeby wybrała mus czekoladowy. Wzruszona, zamrugła szybko, a w jej wnętrzu kłębiły się radość, niedowierzanie, wdzięczność i zakłopotanie.

Było jej na przemian gorąco i zimno. Doceniała jego pomysł i zaangażowanie, ale chwilami miała ochotę umknąć. Nie tyle zostać sama, co sam na sam z nim.

Kiedy Brad ją zobaczył, kompletnie go zamurowało. Wziął głęboki oddech, próbując się rozluźnić. Mya wyjaśniła mu dobitnie, że jego nadzieje się nie spełnią, więc nie miał innego wyjścia, jak przyjąć odmowę. Tyle że teraz sprawiała wręcz przeciwne wrażenie. Utkwiła w nim szeroko otwarte zielone oczy. Mógł być pewien, że ją pociąga, ale nie zechce temu ulec, nie zaakceptuje jednonocnej przygody. W porządku. Potrafił to uszanować. Dzisiejsza uroczystość naprawdę nie miała służyć zaspokojeniu samczego pożądania. Dopiero dzisiaj jednak zobaczył w jej oczach poddanie. Zgodę.

Miała na sobie uroczą różową sukienkę, unoszącą wysoko piersi, ze wstążkami spływającymi na nagie plecy. Wobec takich widoków i jej głodnego spojrzenia, niełatwo mu było zapanować nad pożądaniem.

Ale cóż, otoczeni gromadą przyjaciół nie mogliby się oddać namiętności. Wiedział zresztą, że ona tego nie chce. Miała inne priorytety i obiecał to uszanować. Dzisiejszego wieczoru powinien po prostu trzymać się od niej z daleka i skupić na obowiązkach gospodarza.

Skoro już się na to zdecydował, podoła. Wyraz twarzy Myi był wart włożonego wysiłku. Miał nadzieję, że jego pomysły na resztę wieczoru także zyskają jej aprobatę, choć uwodzenia w planach nie było.

Mya poczuła na sobie spojrzenie Lauren, pospiesznie przeniosła wzrok z Brada na tłum gości i uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- Niewiarygodne.

- Fantastyczne. - Lauren chwyciła ją za rękę. - Słyszałam coś o niesamowitych koktajlach. Spróbujemy?

Lista wymyślonych wspólnie drinków została wypisana kredą na tablicy przy barze. Jonny był pod wrażeniem.

Mya wzięła na początek wersję bezalkoholową, bo chciała na dłużej zachować przytomność umysłu. Wokół niej zebrał się tłumek dawno niewidzianych przyjaciół i współpracowników, z którymi na co dzień nie miała okazji pogadać. Rozmowie towarzyszyły wybuchy śmiechu, a ona starała się zbyt usilnie nie rozglądać za Bradem. Bardzo chciała cieszyć się pierwszym w życiu przyjęciem, urządzonym na jej cześć w jego towarzystwie.

Po jakiejś godzinie światło nagle przygasło.

- Co się dzieje? - spytała Lauren, kiedy z głośników dobiegło głucho dudnienie.

- Nie mam pojęcia.

Mya, kompletnie porażona, patrzyła na dwadzieścia czarno ubranych postaci, które stopniowo wyłaniały się z tłumu, popychając po podłodze wielkie, czarne pudła.

Głucho dudnienie wciąż trwało, podczas gdy czarne cienie budowały z pudeł coś w rodzaju konstrukcji.

Brad, wyglądający bardziej seksownie niż jakikolwiek z mężczyzn, został nagle oświetlony pojedynczym reflektorem, co sprawiło, że wydał się wyższy. Czarno ubrane postaci zbudowały małą scenę. Podobnie jak inni obecni, Mya obserwowała w napięciu.

- Jeżeli nie macie nic przeciwko temu, przedstawimy wam teraz specjalny pokaz - zabrzmiał głos Brada.

Tymczasem czarne cienie rozsunęły kotary na oknach, odsłaniając dwa duże ekrany. Reflektor został zgaszony, na jednym z ekranów pojawiła się staromodna rolka taśmy filmowej, a z głośników dobiegło odliczanie. Goście chóralnie przyłączyli się do odliczania, a kiedy doszli do jedynki, w całym pomieszczeniu zapadła gęsta ciemność.

Mya pochyliła się do Lauren.

- Kiedy on zdążył to wszystko przygotować?

- Mnie nie pytaj - zachichotała przyjaciółka. - Miałam cię tu tylko przyprowadzić.

- Zebraliśmy się tutaj, żeby świętować urodziny Myi. Wszyscy wiemy, tylko ona sama nie bardzo wierzy, że jest nie tylko błyskotliwą studentką i twórczynią fantastycznych drinków, ale także artystką. Dlatego dzisiejszego wieczoru zmienimy to miejsce w galerię i zobaczymy, czego jeszcze ciekawego potrafi dokonać Mya.

Mya musiała zatkać sobie usta, żeby nie wydarł się z nich okrzyk protestu.

W końcu zrozumiała, czym naprawdę jest scena - wybiegiem. Teraz pojawiły się na nim modelki. Piękne, smukłe dziewczyny w czarnych bikini i wysokich butach, prezentujące sukienki, kapelusze i dodatki jej pomysłu, które stworzyła jeszcze jako nastolatka i w pierwszych latach szkoły. Gdzie też Brad wynalazł te wszystkie rzeczy?

Odwróciła się do Lauren, która uniosła dłonie i potrząsnęła głową. Popatrzyła na Brada. Naturalnie tylko on mógł sprawić, że pojawiły się tu modelki. Goście wiwatowali i klaskali jak szaleni, długonogie piękności przesuwały się po wybiegu, a Brad komentował na bieżąco.

- Był taki czas w życiu Myi, kiedy wszyscy czekaliśmy za zapartym tchem na jej kolejną kreację, dodatki, czasem buty.

Zbiorowy wybuch śmiechu towarzyszył pojawieniu się na ekranie butów gumowych, udekorowanych srebrnym flamastrem.

- Otóż Mya potrafiła zaprzyjaźnić się ze światem ubrań z recyklingu, tworząc nowe ze starego, z czegoś komuś niepotrzebnego dzieło sztuki dla siebie. Mya, artystka w sztuce kreowania mody.

Mya ze wzruszeniem patrzyła zarówno na wybieg, jak i na ekran. Brad stworzył multimedialną ekspozycję: żywe modelki i obrazy z przeszłości wyświetlane na dużych ekranach, do tego ścieżka dźwiękowa z jej ulubionych wtedy melodii. Wszystko doskonale do siebie pasowało, wprawiając ją w zakłopotanie i zachwyty zarazem.

- Oczywiście potrafiła projektować też dla mężczyzn - powiedział Brad, kiedy tempo muzyki uległo zmianie.

Zaskoczona, chwyciła Lauren za rękę. Przecież nigdy nie stworzyła niczego dla mężczyzn. Ale na wybiegu pojawił się model w czarnych bokserkach i czapce bejsbolówce. Nie zaprojektowała jej dla mężczyzn, choć, oczywiście, mogli ją nosić. Była wyjątkowo zabawna. Inny, też skąpo odziany chłopak, zademonstrował krawat, jej dawny szkolny krawat któregoś dnia buntowniczo przyozdobiony.

- A teraz chodźcie tu wszyscy i złożcie hołd Myi o wielu twarzach.

Ktoś skierował na nią światło, a tuż obok pojawił się chłopak w bokserkach i czapce. Mya zerknęła na Brada. Uśmiechnął się szeroko, a potem przemówił.

- Zanim Mya wejdzie na wybieg, popatrzmy na kilka rzeczy, w których jej talent wprost zabłysnął.

Chyba nie mówił poważnie. Miałyby pojawić się w miejscu przeznaczonym dla modelek? Może jeszcze na ekranach wyświetlą się jej olbrzymie zdjęcia? Czarno ubrany model wyciągnął do niej rękę. Nie miała innego wyboru, jak tylko poddać się jego woli.

- Oto ona, kobieta o licznych talentach - zakończył Brad.

Wszyscy obecni zerwali się z miejsc i zgotowali jej owację na stojąco.

Mya spojrzała na Brada, który uśmiechał się czule, odrobinę kpiąco, ale szczerze. W tej chwili już dłużej nie mogła się bronić przed jego urokiem. Był wspaniały, co do tego nie było dwóch zdań. Nie tylko seksowny, zabawny i przystojny, ale dobry, troskliwy i ciepły. Wcześniej nie chciała tych cech zauważyć, tylko trzymała się uparcie niepocholebnej etykiety płytkiego playboya.

Zapalono normalne światło i w barze znów rozbrzmiała muzyka.

- To był jej pomysł. - Brad objął ramieniem siostrę.
- Nieprawda.
- To Lauren wszystko znalazła.
- To on. Przyniósł cały plan, kiedy umówiliśmy się na tenisa w zeszłym tygodniu.
- To miało być party dla ciebie - powiedziała Mya, zbyt rozedrgana wewnętrznie, by spojrzeć na Brada.

- Mam ich po horyzont. - Lauren wzruszyła ramionami. - Wciąż na jakichś bywam.
- I tak coś ci urządzimy na urodziny - obiecała Mya.

Lauren roześmiała się tylko i poszła tańczyć.

- Jak ci się udało to wszystko zorganizować? - spytała Brada, wciąż unikając jego wzroku.
- Ktoś mi pomógł - wyznał. - Z wybiegiem, oświetleniem i muzyką.
- A gdzie znalazłeś te rzeczy?

- Dzięki specyficznym zwyczajom mojej matki. Lauren je zatrzymała, a matka spakowała i schowała wszystkie jej rzeczy.

Rzeczywiście, przerabiane ubrania należały głównie do Lauren. Mya zatrzymała tylko sukienkę, którą teraz miała na sobie.

- I sprowadziłeś wszystkie swoje przyjaciółki modelki. - Mya była poruszona. - Dlaczego to zrobiłeś?

- Znalazłem twoje zdjęcia sprzed kilku lat - powiedział miękko. - Byłaś wtedy taką radosną, śmiałą i kreatywną. Dlaczego to zarzuciłaś? Masz prawdziwy talent.

- Skądże znowu - zaprzeczyła gorąco.
- Z jakiegoś powodu dostałaś owację na stojąco.
- Tylko dzięki tobie i tym pięknym modelkom.
- Niezależnie od okoliczności, naprawdę masz talent.

- Naprawdę bardzo ci dziękuję za to wszystko - powiedziała przez ściśnięte gardło. - Ale teraz nie miałabym na to czasu. To było tylko hobby, a prawdziwe życie wymaga zajmowania się czym innym.

- Życie? - W jego głosie znać było irytację. - Mya, ty nie masz życia.
- Mam - spierała się spokojnie, ale stanowczo. - I mam też przyjaciół.

Coś, jakby rezygnacja, pojawiło się w jego oczach i znikło niemal natychmiast. Czyli jednak ona też to czuła.

Uśmiechnął się, kiedy podszedł do nich któryś z gości. To był ten jego charyzmatyczny uśmiech, choć dziwnie pozbawiony głębi. I pomimo panującego w barze ciepła i gorącej, letniej nocy na zewnątrz, Mya poczuła się, jakby smagnął ją lodowaty podmuch. Ten uśmiech zamaskował szczerą w jego spojrzeniu i nie mogła oprzeć się wrażeniu, że została pozbawiona czegoś cennego.

Brad z bólem serca obserwował, jak Mya rozmawia z gośćmi, śmieje się i najwyraźniej dobrze się bawi. Powinno mu to wystarczyć, ale nie wystarczyło. Zwykle dostawał, czego chciał, szybko i bez zbędnych zabiegów. Dawanie okazało się o wiele trudniejsze. Zwłaszcza kiedy patrzyła na niego z tym tęsknym wyrazem w oczach. Najprawdopodobniej to, czego pragnął, wydarzy się już niedługo, ale tej nocy poniósł klęskę. Mya doceniła jego wysiłek, ale go nie rozumiała. Chciał, żeby do niej dotarło, jak wiele miałyby do zaoferowania światu, gdyby tylko dała sobie szansę, gdyby uwolniła się od ciężaru, który wzięła na barki. Powinna robić w życiu to, co kochała, a nie tylko starać się zrobić coś dla tych, których kochała.

Snując te rozważania, uzmysłowił sobie, jak bardzo obchodzi go, co się z nią dzieje. Patrząc na nią teraz, czuł nie tylko pożądanie, ale coś znacznie więcej.

Znaczyła dla niego zbyt wiele, by miał ją tak po prostu uwieść. To się nie kończy dobrze dla twoich kobiet, powiedziała mu niedawno Lauren. Nie był przekonany, że zgadza się z tym stwierdzeniem, ale wolał nie ryzykować z Myą. Z pewnością zdołałby ją przekonać, ale skoro nie była stworzona do flirtu, a on nie chciał nic więcej... Nie zasłużyła sobie na nieuchronne cierpienie, poza tym miała swoje priorytety i mógł to zrozumieć. Dlatego miał tylko jedno wyjście: odejść.

I to właśnie zrobił.

ROZDZIAŁ ÓSMY

To mogła być jedna z najlepszych nocy w jej życiu, ale Mya zapragnęła fajerwerków na zakończenie. Nie chciała samotnie wracać do domu, tak jak przed laty po balu na zakończenie szkoły.

Rozejrzała się wokoło. Lauren flirtowała z następnym przystojniakiem, przez noc zebrali się ich kilku. Kilkoro przyjaciół kiwało się przy barze, lekko zamroczonych drinkami jej pomysłu. Kilkoro innych tańczyło na wybiegu do ulubionych melodii młodzieńczych lat. Szalona noc.

Tylko Brad samotnie wymknął się w ciemność. Nie pożegnał się ani z nią, ani z nikim innym. Skinął tylko Lauren, ale na Myę nawet nie spojrział. To było przykre. Najpierw wprowadził ją w stan bliski euforii, a potem tak po prostu zniknął.

To był jej pierwszy wolny wieczór od miesiąca. Czyż nie zasługiwała na trochę przyjemności? Nie byłoby tak jak rok wcześniej, kiedy wszystko poszło źle.

Tym razem wiedziała, co robi, znała Brada i nawet go lubiła. Zaakceptowała zasady i była pewna, że poradzi sobie z sytuacją. Tym razem wiedziała, jakiego wyniku powinna się spodziewać. I choć Brad mógł nie być do końca pewny jej zachowania, nie sądziła, by mu to w czymś przeszkodziło. W końcu byłaby tylko jego kolejną dziewczyną, choć dla niej mogłoby się to okazać najlepszym erotycznym doświadczeniem w życiu. A tej perspektywie nie potrafiła się oprzeć. Nawet gdyby to miała być tylko ta jedna noc.

Przesłała Lauren całusa, pomachała przyjaciołom i wyszła.

Poruszała się swoim rytmem, szybko, z determinacją, pewnie. Całkowicie trzeźwa, stanęła przed jego drzwiami i zabębniła w nie tak mocno, aż rozboleły ją kostki.

Otworzył prędzej, niż się spodziewała. Zdjął już marynarkę, ale wciąż był w czarnych spodniach i koszuli. W rękę trzymał ścierkę. Na jej widok przytknął oczy i pochylił głowę.

Nagle straciła śmiałość i ogarnął ją gorączkowy niepokój.

- Wpuścisz mnie? - spytała chropawo. Podniosła wzrok i zobaczyła w jego oczach udrękę.

Wyrażała ją właściwie cała jego postawa i sposób, w jaki blokował drzwi.

- Jeżeli tak, to wiesz, co się stanie. Ogromna ulgaomal nie zwała jej z nóg.

- Tak - szepnęła. - Dlatego tu przyszłam.

- Ale...

- Nie chcę związku, ale zgadzam się na twoją propozycję.

Odsunął się, by ją wpuścić. Weszła, trzymając głowę wysoko, a krew buzowała jej w żyłach. Pomaszerowała prosto do miejsca, o którym śniła od tygodni. Kołdra była odsunięta. Po wędrówce w blasku księżycy zapalone światło raziło ją w oczy.

- Co tu się stało? - Bałagan na podłodze zaskoczył

- Skutki frustracji. - Nie odrywał od niej wzroku, jakby się obawiał, że jeżeli to zrobi, zniknie.

- Zazwyczaj nie bywasz niezdarny.

- Zazwyczaj nie bywam sfrustrowany.

Zamilkła. Skoro był sfrustrowany, dlaczego nie ucieszył się na jej widok?

- Dlaczego jest ci źle? - spytała miękko, podchodząc do niego bliżej. - To był wspaniały wieczór, każda sekunda sprawiła mi ogromną frajdę. Wszyscy świetnie się bawili.

- Nieważne - powiedział szorstko. - Chciałem zrobić przyjemność tobie.

- Zrobiłeś - odpowiedziała. - Ale chciałabym jeszcze czegoś.

- Lauren mi to odradziła. Twierdzi, że jesteś zbyt wrażliwa.

Zaskoczona, zarumieniła się gwałtownie. Co jeszcze powiedziała mu Lauren?

- A tobie jak się wydaje?

- Na zewnątrz może nie, ale ten wazon też sprawiał wrażenie mocnego, a jednak rozsypał się w drobny mak.

- Mnie to nie grozi - obiecała. - Chcę tylko miło zakończyć dzisiejszy wieczór. Nic więcej. Nie oczekuję z twojej strony żadnych obietnic. Rozumiem cię i akceptuję.

Do świtu było już niedługo, ale wystarczy.

- Wiesz, ja też nie chcę wkładać w to więcej. Będzie tak samo dla nas obojga. Dziś i koniec.

Zbliżył się i ogarnęło ją podniecenie. Patrzyła na niego, nie kryjąc zachwyty. Był taki wysoki i mocny i widziała w jego oczach pragnienie. Chciała należeć do niego i chciała, żeby żywił podobne uczucie wobec niej.

- Jesteś pewna? - spytał.

- Tak.

- Lubię cię - powiedział. - I chciałbym dla ciebie wszystkiego co najlepsze.

Ona chciała tylko czerpać z jego pożądania i w końcu się od niego uwolnić.

- To mi to daj.

Uśmiechnął się, oczy płonęły mu niezwykłym blaskiem.

- Nie dręcz mnie już - poprosiła.

Bardzo chciała, żeby już zamilkł i wziął ją w ramiona. Żeby w końcu przestała się czuć jak kompletna idiotka. Niech to się stanie jak najszybciej, a wtedy w końcu będzie wolna.

Usiadła na brzegu łóżka, a on przysunął się bliżej. Dzięki temu, że było takie wysokie, nie musiała zadzierać głowy, żeby na niego popatrzeć. Jednym palcem obrysował brzeg jej sukienki, a kiedy dotknął nagiego ciała, zadygotała.

Dużo później przyciągnął ją bliżej, a ona wtuliła się w niego, już na granicy snu, który do niego nie chciał tak szybko przyjść. Nigdy wcześniej nie miał problemów z zaśnięciem po seksie. Ale też nigdy wcześniej nie przeżył czegoś podobnego. Jeszcze godzinę później wciąż był kompletnie

rozbudzony. Wstał więc cicho, poszedł do kuchni i napił się wody. Usilne staranie odzyskania swojej zwykłej w takich sytuacjach beztroski nie przyniosło rezultatu. Najlepszy moment w jego życiu mógł się okazać równoznaczny z największym życiowym błędem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Mya obudziła się wcześniej, z poczuciem, że powinna natychmiast wyjść. Ostrożnie wysunęła się z gorących objęć Brada. Zanim go obudzi, chciała jeszcze coś zrobić. Szybko włączyła aparat w telefonie, odrzuciła prześcieradło i pstryknęła mu zdjęcie, zanim zdołał otworzyć oczy.

- Rewanż. - Ze śmiechem pomachała mu telefonem przed nosem, zdecydowana nie okazać bólu, jaki czuła na myśl o rozstaniu.

Otworzył oczy i przeciągnął się z lubością.

- Mogłaś mi powiedzieć - zażartował. - Przyjąłbym odpowiednią pozę.

Zdaniem Myi żadna poza nie mogła być lepsza. Wyglądał jak grecki bóg, nie trzeba było nic więcej.

- Skasuję je, jeżeli ty skasujesz moje - zaproponowała.

Kłamała. Nawet gdyby rzeczywiście skasowała zdjęcie w telefonie, nigdy nie wymaże tego obrazu z pamięci.

- Nigdy nie skasuję twojego - odparł. - Zapisałem je na komputerze. Na dużym ekranie wygląda imponująco.

Powinna to była przewidzieć.

- Jesteś perwersyjny.

- A ty jesteś amatorką. Co z tego, że masz takie moje zdjęcie?

- Cóż - parsknęła. - Przypuszczam, że połowa kobiet w mieście widziała cię takim, więc nic dziwnego, że ci to nie przeszkadza.

Nie powinna zapominać, z kim ma do czynienia.

- Miao - powiedział, sprężając się do skoku na nią jak tygrys. - A może nakręcimy film? Chciałabyś zostać moją gwiazdą?

Schylona, szukała pod łóżkiem butów.

- Naprawdę jesteś perwersyjny.

- No chodź, wracajmy do łóżka. Jeszcze wcześniej.

- Muszę iść do pracy. - Naprawdę bardzo chciała już wrócić do siebie.

- Żartujesz.

Powoli pokręciła głową.

- Zadzwoń i powiedz, że źle się czujesz.

O nie, nie zamierzała dać się namówić na coś takiego.

- Wiesz, że to koniec. - Czar prysł. - Już nie musimy się zastanawiać, jak by to było. Wszystko wiemy. - Możesz sobie wrócić do swojego dawnego stylu trzech kobiet tygodniowo, a ja zajmę się studiami.

Czekała, ciekawa, co jej odpowie, ale on tylko przymknął oczy i opadł z powrotem na łóżko.

- Trzy tylko w czasie urlopu. - Podparł głowę ramieniem i znów wyglądał jak greckie bóstwo.

Przypomniała sobie jego słowa, że nie ma nic lepszego, jak zacząć dzień dobrym seksem. Zduśiła kuszące podszepty i wizje. Czekała na nią praca w barze. Wciągnęła pogniecioną sukienkę. Mogła mieć tylko nadzieję, że jest wystarczająco wcześnie, by zdążyła wstąpić do siebie, wykąpać się i przebrać.

- Mogę ci pożyczyć coś swojego - zaproponował.

Nie. To by oznaczało, że musieliby się znów spotkać, a tego nie chciała. Już i tak będzie potrzebowała sporo czasu, by jego obraz zatarł się w pamięci. Nie żałowała tej nocy, ale przykro, że już się nie powtórzy.

- Dzięki, ale nie będzie pasować - odparła, odwrócona do niego tyłem, żeby nie widział rumieńca.

Po tym, co się wydarzyło, nie było powodu, by mieli się znów widywać. Oboje dostali, czego chcieli, i było po wszystkim. Ona wróci do pracy i studiów, on za dnia będzie pomagał dzieciom, a noce spędzał w cudzych sypialniach. Mieli jedną noc i wykorzystali ją w całej pełni, ale teraz wszystko było już skończone.

Cztery dni później z piekącymi oczami i kompletnie wykończona, musiała poratować się podwójną kawą i słodkim pączkiem, żeby przetrwać dwie pierwsze godziny w kawiarni. Wzięła podwójną zmianę, a bezpośrednio po jej zakończeniu zaczynała pracę w barze. Desperacko starała się zapelnąć sobie każdą godzinę dnia, byle tylko nie myśleć. Studia nie wystarczały, a cisza na wykładach prowokowała jej umysł do błędzenia po sferach zakazanych. Potrzeba jej było gwaru i nieustannej aktywności.

Seks był tylko seksem, prawda? Sympatyczne, zabawne i relaksujące przeżycie, nic więcej. Tyle na ten temat. Dlaczego więc nie była w stanie uwolnić się od wspomnień?

Drew zerknął na nią, kiedy lekko spóźniona wpadła do baru, ale, o dziwo, nie miał pretensji. A nawet uśmiechnął się do niej, zupełnie jakby była jego ulubioną pracownicą.

- Mamy dziś jeszcze jedną prywatną imprezę - powiedział. - W sali VIP-ów.

- Tak? Znów ktoś wynajął część lokalu za jakąś astronomiczną cenę, jak to w okresie około świątecznym? Kto to taki?

- Ten sam co ostatnio. Brad. Poprosił o Jonny'ego i to za podwójną stawkę.

Myi zrobiło się gorąco, a zaraz potem zimno. Brad miał już być poza jej życiem i właściwie był. Od tamtej nocy nie kontaktowali się ze sobą. A teraz zjawia się w jej miejscu pracy, ale nie chce jej widzieć? Poprosił o Jonny'ego? Nie wiedziała, czy się rozłościć, czy roześmiać.

- Kłopot w tym - mówił dalej Drew - że Jonny się skaleczył. Ma zabandażowane palce i nie będzie go do końca tygodnia. Zgodziłabyś się ich obsłużyć?

- Za podwójną stawkę?

- Musiałbym z nim pogadać.

Odgarnęła włosy z oczu i zabrała się za przygotowywanie warsztatu pracy.

- Nie martw się, załatwię to.

Była zła. Dlaczego to od razu nie wybrał jej? Pół godziny później weszła do małej salki, gdzie organizowano prywatne spotkania.

- Witaj, Brad - powiedziała chłodno. - Dlaczego chciałeś mnie obrazić?

- A obrażłem?

- Już ci nie smakują moje drinki?

- Pamiętam, że nie chciałaś, żebym ci płacił. - Przysunął się bliżej i pochylił w jej stronę. - No i myślałem, że nie chcesz mnie więcej widzieć.

Wzruszyła ramionami.

- To bez znaczenia. - Ostrożnie rozstawiała szklanki. - Tutaj płacą mi za nalewanie alkoholu. Podobno Jonny'emu miałeś zapłacić podwójnie.

- Chciałem, żeby był tylko do naszej dyspozycji. I nie byłem pewien, czy ty nie odebrałabyś tego źle.

- Jestem profesjonalistką. - Może bardziej chciała przekonać siebie samą niż jego.

- Naprawdę?

- Jasne, a ty nie? Uśmiechnął się szerzej.

- Ja nie jestem w pracy. Przyszedłem się zabawić i poflirtować z personelem.

- Niestety Jonny zachorował. Jesteś skazany na mnie.

Popatrzył na nią z namysłem.

- Jestem warta podwójnej stawki? - spytała, kokieteryjnie przekrzywiając głowę.

- Wiesz, co robisz, prawda?

- Mieszam drinki.

- Mieszasz, ale nie tylko drinki.

- Chyba możemy nadal być przyjaciółmi? Wydawało mi się, że to kiedyś proponowałaś.

To było, jeszcze zanim się ze sobą przespali.

- Oczywiście. - Kiwnął głową i podszedł przywitać się z pierwszą osobą, która pojawiła się w drzwiach.

W miarę jak Mya obserwowała kolejnych gości, ogarniała ją coraz większa niepewność. Przyszło sporo kobiet, naprawdę atrakcyjnych, a także gromada prawników. I chyba niepotrzebnie czuła się tak źle w ich obecności, bo przecież sama też miała wkrótce ukończyć studia. A jednak czuła się gorsza. Lata spędzone w szkole jakoś ją ukształtowały, wpoili wdzięczność za możliwość nauki i przekonanie, że nie wolno jej tego zmarnować. Ale i nauczyły, że z racji swojego pochodzenia nie będzie nigdy w pełni akceptowana w tej klasie społecznej, co już wcześniej uzmysłowił jej James.

Obserwowała Brada, zaśmiewającego się w towarzystwie jednej z kobiet. Może dlatego chciał, żeby obsługiwał ich Jonny? Bo miał być z kobietą? Dlaczego wcześniej na to nie wpadła?

Brad widział, że wszyscy mężczyźni ślinią się na jej widok. To nie był najlepszy pomysł, żeby przyjść właśnie tutaj, choć gdyby obsługiwał ich Jonny, wszystko wyglądałoby inaczej. Wtedy mógłby się czasem wyrwać na ogólną salę i zamienić z nią kilka słów. Tymczasem teraz miał ją naprzeciw siebie, kpiąco uśmiechniętą, szykującą jemu i jego kolegom drinki.

A on mógł się jej tylko przypatrywać jak zakochany szczeniak, czekający, aż i jemu spadnie jakiś ochłap. Z różnych drobnych gestów wnioskował, że ona wciąż o nim myśli. Czy więc naprawdę nie chciała spędzić z nim kolejnej nocy? Nie mógł w to uwierzyć; postanowił się upewnić. Musi tylko znaleźć się trochę bliżej niej.

Mya żałowała, że zgodziła się zastąpić kolegę. Brad wyglądał fantastycznie i najwyraźniej był bardzo lubiany w towarzystwie. Na domiar złego, wybrał sobie miejsce tuż obok niej. Pod jego uważnym spojrzeniem wszystko leciało jej z rąk i musiała bardzo uważać.

Kiedy omal nie upuściła butelki, uśmiechnął się znacząco.

- Widzę, że moja obecność nie ułatwia ci pracy. Butelkę udało jej się złapać, ale nie mogła powstrzymać rumieńca.

- Nie bądź wredny.

Brwi podjechały mu prawie na czubek głowy.

- To nie ja uparłem się przy jednej jedynej nocy, tylko ty - wyszeptał z wargami tuż przy jej uchu.

- Przecież takie masz zasady - odszepnęła.

- Wcale niekoniecznie. Potrafię być nieprzewidywalny.

- Jonny'emu też byś opowiadał takie rzeczy? - zażartowała.

Nie odpowiedział, ale nie odrywał od niej palącego wzroku.

- Dlaczego nie poprosiłeś o mnie? - spytała.

- Możesz uczciwie powiedzieć, że nie wściekłabyś się, gdybym to zrobił? Naprawdę chciałabyś, żebym ci płacił?

Mya nalała sobie szklankę wody. Najwidoczniej naprawdę ją rozumiał.

- Odprowadzę cię dziś do domu - zaproponował.

- Masz nadzieję dostać całusa na dobranoc?

- Chodzi mi o twoje bezpieczeństwo - powiedział poważnie, ale w oczach tańczyły mu chochliki.

- Naprawdę?

- Częściowo. A przede wszystkim chcę czegoś więcej niż całus.

- Tak? - powiedziała miękko. - A czegoś to, jeżeli wolno spytać?

Jedyną odpowiedzią było wymowne spojrzenie. Odwróciła się, póki jeszcze była w stanie.

- Poproszę Petera, żeby mnie tu zastąpił, a potem spotkamy się przy wyjściu.

Czekał na nią, tak jak obiecał.

- Gdzie mieszkasz? - zapytał.

- Dziś nocuję u ciebie. - Postąpiła krok w jego stronę, ale cofnął się, pozostając poza jej zasięgiem.

- Nie mogę cię teraz dotykać - powiedział. - Jeżeli to zrobię, skończymy w najbliższych krzakach, a tego nie chcę.

- Czyżby? - Sprawdzała, jak dalece może go sprowokować.

- Nie chcę, żeby to było brudne. Przepelniona ulgą, radością i pragnieniem, przyspieszyła kroku.

- Nie będzie - obiecała.

Byli już na wąskiej ścieżce prowadzącej do willi. Róże w donicy przy wejściu pachniały słodko i świeżo zarazem. Tym razem kochali się szybko, tam, gdzie dopadło ich pożądanie, na podłodze przy drzwiach, tak bardzo oboje byli na to już od dłuższego czasu gotowi.

Kiedy podniecenie opadło, Brad podniósł się, trzymając ją w ramionach, i wszedł do biblioteki. Opadł na duży skórzany fotel, wciąż nie wypuszczając jej z objęć.

Podniosła głowę i w półmroku spotkali się wzrokiem. Uśmiechnął się i pocałował ją; odpowiedziała tym samym.

- Jak widzisz, kolejny raz jest możliwy - powiedział spokojnie.

- Nie jeden, mam nadzieję - zamruczała, kompletnie wyprana ze zdolności myślenia.

Powody jej fascynacji były oczywiste, ale jego?

- Co ty właściwie we mnie widzisz?

Roześmiał się cicho.

- Jeszcze pytasz? Po tym, co wspólnie przeżyliśmy?

- Tamten facet powiedział, że jestem kiepska w łóżku - wyznała. - Zresztą zaraz potem mnie zostawił. Uznałam, że miał rację.

- Żartujesz - sapnął. - Jesteś fantastyczna. Najlepsza.

Płomień, który w niej rozniecił, zapłonął jaśniej.

- Takie przeżycia to chyba dla ciebie norma - przekomarzała się z nim.

Przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią. Potem odwrócił do siebie jej głowę, tak że musiała spojrzeć mu w oczy.

- Nie - powiedział poważnie. - Wcale nie. Zarumieniła się mocno, ale nie pozwolił jej odwrócić głowy.

- Obie nasze noce to był najlepszy seks w moim życiu - dodał miękko.

- Niemożliwe. - Wolałaby nie słyszeć fałszywych pochlebstw.

- Mam ci to dać na piśmie, żebyś mi uwierzyła? Uśmiechnij się, bo to prawda.

- Ja też mam ci coś do powiedzenia. Te dwie noce to był najlepszy seks również w moim życiu.

Ale to nie znaczy, że chcę więcej.

Piękne, dopóki trwa. Jak długo zdoła kontrolować swoje pragnienie bycia z nim, jak długo nie zaangażuje w to serca, wszystko będzie dobrze.

Jak gdyby odgadując jej myśli, potrząsnął głową.

- Nie rozumiesz? Nie możemy stawiać sobie granic, bo oboje zapagniemy więcej. Zawsze chce się więcej, niż można mieć.

- Zatem co sugerujesz? Żadnych reguł?

- Żadnych reguł. - Delikatnie muskał czubkami palców wrażliwą skórę wewnętrznej części jej uda. - I, jeżeli chcesz, żadnych granic.

Patrzyła na niego uważnie. Domyślała się, że mówi o granicach fizycznych.

- Żadnych w ogóle? Wzruszył ramionami.

- Wszystko albo nic? - podpowiedziała z bijącym sercem.

- Zrobię wszystko, czego tylko zapagniesz.

- Chcesz zostać moim niewolnikiem? Spełnisz każde moje życzenie? - Na tę myśl nie mogła się nie uśmiechnąć.

Pokiwał głową.

- Chcę, żebyśmy dawali sobie nawzajem maksimum rozkoszy.

Proponował jej naprawdę emocjonujące przeżycia.

- A gdybym odmówiła spełnienia któregoś z twoich życzeń?

- Myślę, że nie odmówisz - uśmiechnął się i połaskotał ją. - Nie myślałem o niczym perwersyjnym, ale może ty tak.

- To, co dla mnie wygląda perwersyjnie, dla ciebie może być całkiem niewinne - mruknęła obronnym tonem.

- Możesz mnie prosić o wszystko - powtórzył raz jeszcze.

Pokiwała głową.

- Dla mnie to niedobry czas na związek, a ty nigdy tego nie chciałeś, ale teraz.

- Teraz już się stało. - Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

Przy wejściu pstryknęła włącznik światła.

- Ta tapeta bardzo mi się podoba. - Patrzyła na zielone pnące na białym tle. - To zaskakujące, że lubisz motywy kwiatowe.

- To nie kwiaty - odparł. - To dżungla.

- Ale tu masz kwiaty. - Przekręciła się na brzuch i wskazała wazon wypełniony pachnącymi różami.

- Kobiety lubią kwiaty - powiedział beznamiętnie.

- Były tu, kiedy przyszedłam pierwszy raz, a podobno kobiet nigdy tu nie zapraszasz.

- Trzeba być zawsze gotowym na jakąś niespodziankę.

- Moim zdaniem, prawda jest zupełnie inna. Kwiaty są tutaj, bo je lubisz. Przecież sam je hodujesz.

- Owszem, mam w ogrodzie róże. Będziesz się z tego naśmiewać?

- Oczywiście, że nie. Są piękne.

- Lubię patrzeć, jak kwitną - przyznał. - Jestem miłośnikiem naturalnych form. - Delikatnie gładził palcami jej biodro. - Zwłaszcza tak kuszących.

W chwili, kiedy jej dotknął, dała spokój wszelkim analizom. Zaplotła mu dłonie na karku i przyciągnęła go bliżej.

- Mmm - wymamrotał w jej szyję. - Chyba polubię kwiaty pnące...

- A co powiesz o mięsożernych? - Delikatnie ugryzła go w kark.

Później, kiedy zasypiała w jego ramionach, dotarło do niej, że szczęście nie będzie trwało długo. Mógł deklorować brak ograniczeń, ale na ile go znała, tydzień to byłoby aż nadto. A ona miała tylko dwa tygodnie wolne od wykładów w czasie przerwy świątecznej. Ten pierwszy będzie należał do niego, drugi poświęci pisaniu prac i przygotowywaniu się do egzaminów. Miała więc tylko ten jeden tydzień na folgowanie swojej słabości.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przychodziła do niego co noc i co noc było tak samo, ale inaczej - wariacje na temat. Zachwycało ją, jak doskonale zdołał ją poznać. Wiedział, co lubiła, co budziło w niej dreszcz, stopniowo odkrywał wszystkie jej najtajniejsze sekrety. Kochali się, spali i znów się kochali przed jej wyjściem do pracy. Poza tym trudno im się było spotykać. Czasem jedli razem lunch - wykradzione kilkanaście minut, zanim on musiał się stawić w sądzie, a ona na wykładach. Zdecydowanie zbyt krótko. Wracał do baru wieczorami, ale wtedy miała zwykle dużo pracy i nie mógł jej zwracać głowy.

Czasu wciąż było za mało. Mya usiłowała chwycić cenne chwile, ale to było trudne. I chyba Brad też miał świadomość, że to nie potrwa długo.

Przeciągnęła się w wielkim łożu, niechętnie żegnając się ze zbyt krótkim snem. Brad rozmawiał przez telefon; dolatywały do niej fragmenty dość ostrej w tonie dyskusji. Uśmiechnęła się z rozczuleniem. Brzmiał tak autorytarnie, a skoro mogła go słyszeć, zapewne nie siedział przy komputerze, tylko długimi krokami przemierzał hol z telefonem przy uchu. Pytanie tylko, dlaczego rozmawiał o tak wczesnej godzinie.

Spojrzała na zegarek. Było nie tyle wcześnie, co wręcz środek nocy. Spali zaledwie kilkanaście minut.

Wstała, owinęła się ręcznikiem i na palcach zeszła do holu. Dostrzegła zapalone światło w gabinecie i przystanęła przy drzwiach. Brad stał przy biurku i wciąż rozmawiał. Był potargany, nieogolony i miał ciemne kręgi pod oczami.

Wycofała się cicho i wróciła do sypialni, nie chcąc mu przeszkadzać. Wyczuwała jednak, że był poważnie przejęty. Długo na niego czekała, a kiedy nie wracał, znów zeszła na dół.

Tym razem siedział na biurku i sprawiał wrażenie bardzo zmartwionego. Już wcześniej zauważyła, że kiedy sądził, że nikt nie patrzy i przestawał się kontrolować, widać po nim było zmęczenie. Kiedy rozmawiał z ludźmi, nakładał tę swoją czarująco uśmiechniętą maskę, ale nie chciała, żeby ją nosił przy niej. Nie mogła zrozumieć, dlaczego tak postępował, skoro tak bardzo nienawidził chłodnej perfekcji domu rodziców.

Zobaczyła, że zamyka oczy i opiera głowę na rękach.

- Brad? - Szybko znalazła się w pokoju, podeszła do niego i objęła go instynktownym, ciepłym gestem pocieszenia. - Co się stało?

Przez chwilę milczał, a potem westchnął.

- Święta to paskudny czas dla większości moich dzieci.

Moje dzieci. Prawdziwie wzruszające słowa. Naprawdę przejmował się ich losem, tylko nie chciał tego okazywać.

- Co się stało? - powtórzyła.

- Gage uciekł z domu.

Mya przygryzła wargę. Dwa dni przed Bożym Narodzeniem? Coś musiało pójść naprawdę źle.

- Kim jest Gage?

- To mój klient. Jedenastolatek. Jego rodzice rozstali się niedawno. Przez kilka lat dzielili się nim, ale to nigdy nie jest łatwe. Jego ojciec miał nową partnerkę, ale też się z nią rozstał - westchnął. - Jak myślisz, co jest gorsze? Kiedy o ciebie walczą, czy kiedy cię nawet nie zauważają i nie chcą? - Popatrzył na nią. - A może najgorzej jest uginać się pod ciężarem nadmiernych oczekiwań i ambicji?

Potrząsnęła głową.

- To zależy.

- Prawda. Powinienem był zauważyć, że coś jest nie tak - dodał, zrezygnowany. - Wiedziałem przecież, że wagarował i nie kontaktował się z psychologiem. Ale...

- Nie jesteś jego rodzicem...

- Jestem jego adwokatem. Powinienem był przewidzieć, jak to się może skończyć i czego właściwie chce.

- A wiesz?

- Nie jestem pewien. Przypuszczam, że zwróci się do byłej partnerki ojca. Mieli niezły kontakt. Ale ona mieszka teraz w innym mieście, a ponieważ nie wzięli ślubu, nie ma prawa do opieki.

- Ale jeżeli oboje chcą razem mieszkać, to może mógłbyś im pomóc?

- Może. Jeżeli on tam rzeczywiście pojedzie. Jeżeli jest bezpieczny. - Widziała, że naprawdę się niepokoi.

- Nie wszystkie macochy są złe.

Nie wszyscy playboye są bez serca.

- To smutne - powiedziała. Pokiwał głową.

- A jeżeli się szybko nie odnajdzie, jeszcze trudniej mu będzie dotrzeć tam, gdzie chciał.

- Tak mi przykro, Brad.

Potał czoło, jakby mógł w ten sposób pozbyć się stresu.

- Powinnaś się choć trochę przespać.

- Nie bez ciebie.

W tej sytuacji mogła tylko próbować choć trochę go pocieszyć. Po świętach mieli się rozstać i już przeczuwała, jakie to będzie dla niej trudne. Był człowiekiem niezwykłym i bardzo się do niego przywiązała.

- Wykonujesz wspaniałą pracę.

- Nie tym razem - wymamrotał. - Powinienem był to przewidzieć. Mogę mieć tylko nadzieję, że nic mu nie jest.

- Wszystko będzie dobrze. - Uścisnęła go mocniej. - Nie rób sobie wyrzutów. Pomogłeś tak wielu osobom, z nim też ci się uda.

Brzemie lęku nie chciało zelżeć. Podejrzał, że Mya się myli i to na kilku płaszczyznach.

- Ta praca daje mi satysfakcję i pozwala mieć o sobie dobre zdanie - powiedział. - Ale czy naprawdę im pomagam? - Wzruszył ramionami. - Kto to wie?

- Ależ oczywiście - przytaknęła żarliwie. - Dajesz swoje zdolności i umiejętności tym, którzy tego potrzebują. To bardzo szlachetne.

Widział, że nie ma racji. Wielokrotnie słyszał od kobiet, że jest egoistą. I z pewnością tak było.

- Nieciekawe dziś ze mnie towarzystwo.

W jej obecności czuł się niezręcznie. Wolałby zostać sam. Czuł ból w piersiach, być może złapał przeziębienie.

- Kiepsko się czuję.

- Widzę.

Popatrzył na nią. Taka piękna, mądra, słodka. Tak bardzo jej pragnął i tak niewiele potrafił jej dać.

Jak na ironię ta, dla której chciałby się zmienić, wcale tego od niego nie oczekiwała. Ustawił się przy niej na pozycji chłopaka do łóżka, ale czy to w sumie było takie złe? Ta kobieta czy inna? Co za różnica?

Różnica jednak była. A dzisiejszej nocy odczuwał ją szczególnie boleśnie.

Bo zależało mu na niej dużo bardziej, niż chciałby przyznać, a nie miał najmniejszych szans. W jej życiu nie było dla niego miejsca. Najważniejsi byli dla niej rodzice i mógł to zrozumieć. Poza tym zbyt długo odgrywał rolę playboya, by mogła go postrzegać w innym świetle. I teraz znalazł się w punkcie, kiedy wziął już wszystko, co mógł w tej sytuacji dostać. Dlatego spróbował jednak nie wypadać z roli.

- Jest coś, co mógłbym dla ciebie zrobić? - zapytał, przeciągając sylaby.

- Tak - odpowiedziała poważnie. - Powiedz mi, co chcesz, żebym ja zrobiła.

Zakaszła. Czuł się, jakby na piersi spoczął mu wielki ciężar. Po raz pierwszy w życiu kobieta poprosiła, by odkrył przed nią swoje erotyczne fantazje. Ale dzisiaj nie pragnął niczego poza jej obecnością.

- Sądziłem, że wiesz. Najważniejsze, żebyś przy mnie była.

- Wiem, ale ty zrobiłeś dla mnie już tak dużo. Chciałabym ci się zrewanżować. Powiedz, o czym marzysz.

Nie odpowiedział. W jej oczach kryła się tak głęboka obietnica, a w uśmiechu tyle słodyczy, że nie był w stanie myśleć. Pragnął tylko zobaczyć, że bycie z nim sprawia jej radość i że dzieli jego

pasję. Tęsknił do ciepła i miękkości jej ciała. Do jej absolutnej akceptacji. Wyciągnął rękę i przyciągnął ją bliżej.

- Przytul mnie - poprosił.

I tak zrobiła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wciąż wracała z baru bardzo późno. Nie mógł myśleć spokojnie o tych jej nocnych wędrówkach, ale nie pozwalała mu po sobie przyjeżdżać, argumentując, że to zbyt późna pora. Nie chciała tracić pieniędzy na taksówki i nie pozwoliłaby też zapłacić jemu. Powtarzała, że nic jej grozi, ale on był innego zdania. Nie miała pojęcia, że zapłacił ochroniarzowi Kirkowi, żeby przez te kilka tygodni odprowadzał ją do domu. Obmyślił mu nawet stosowne kłamstwo - że właśnie się przeprowadził i ma po drodze. Nawet się specjalnie nie sprzeciwiała, co kazało Bradowi przypuszczać, że jednak nie czuła się tak bezpieczna, jak zapewniała, i złościł się na myśl, że musi ukrywać swoją pomoc.

A jeszcze bardziej złościł się na swoje zaangażowanie. Każdej nocy leżał bezsennie, czekając, aż usłyszy zgrzyt klucza w zamku. On, który nigdy wcześniej nie dał żadnej kobiecie klucza do swojego sanktuarium.

Dziś była bardzo zmęczona. Na śniadanie w kawiarni wypłała dwie kawy. Koło południa coś zjadła i znów popiła kawą. Zaraz potem zaczynała zmianę w barze. Tam też coś zjadła, ale najbardziej potrzebowała snu. Powinna lepiej o siebie zadbać. On powinien lepiej o nią zadbać. Stanowczo zbyt ciężko pracowała. A to, że tak mało spała tej nocy, też było jego winą. Długo rozmawiali, opowiadał jej o wszystkich swoich kłopotach z Gage'em. Nie czuł się wcale dobrze z tą świadomością. To powinien być dla nich obojga czas relaksu, ale nie potrafił przestać myśleć o chłopcu. Myę, poza troską o chłopca, martwił też fatalny nastrój kochanka.

W końcu wróciła, obcasy stukały o podłogę. Przewrócił się na brzuch i udawał, że śpi; na zgaszenie światła było już za późno.

- Brad?

Zignorował sceniczny szept, koncentrując się na głębokim i równym oddychaniu. Kiedy go dotknęła, omal się nie zdradził, zdołał jednak nad sobą zapanować. Mya potrzebowała odpoczynku, a nie erotycznych igraszek, dlatego udawał dalej.

- Brad?

Spał. Czyżby tego nie zauważyła?

Westchnęła, rozczarowana, co omal nie złamało jego postanowienia. Trzymał się jednak. Wyłączy jej budzik i sam ją obudzi pieszczotami. Poranny seks to zdecydowanie najlepszy sposób na rozpoczęcie dnia, a jeszcze nie mieli okazji przerobić tego na spokojnie. A ponieważ miał to być dzień Bożego Narodzenia, kawiarnia będzie zamknięta.

Mya oddaliła się od łóżka, więc ostrożnie uchylił powieki. Była odwrócona tyłem i w jej postawie wyraźnie widział znużenie. Potarła czoło, jak gdyby ją bolało, i zaczęła się rozbierać. Gdyby tylko nie upierała się, żeby pracować tak ciężko, gdyby tylko pozwoliła sobie pomóc... Gdyby zrezygnowała z jednego zajęcia, zadbałby, by nie brakowało jej pieniędzy.

Zajęty rozmyślaniami, zapomniał o udawaniu i nie zauważył, że się odwróciła.

- Nie śpisz.

Zamknął oczy, ale wiedział, że jest za późno.

- Brad!

- Spałem.

- Udawałeś! - Była naprawdę zła. - Dlaczego udawałeś? - Sama sobie odpowiedziała, zanim zdołał otworzyć usta. - Nie chciałeś się ze mną kochać, tak?

- Mya...

- Już się znudziłeś?

Widział, że czuje się zraniona. Jednym susem wyskoczył z łóżka.

- Wyglądam na znudzonego?

Pragnął tylko znaleźć ulgę w jej bliskości, chciał wrażeń, jakich nie mogła mu dać żadna inna kobieta, chciał, żeby odpłynęły wszystkie dręczące go myśli, i marzył, żeby być z nią tak blisko jak poprzedniej nocy, kiedy tylko rozmawiali.

- Skoro nie chciałeś, żebym dziś przychodziła, to wystarczyło powiedzieć.

- Chciałem, żebyś przyszła.

- To dlaczego udawałeś?

Czekała na odpowiedź z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Westchnął. Już został skazany. Jeśli powie prawdę, tylko ją rozdrażni, ale nie ma szans uniknąć wyjaśnień.

- Uważam, że potrzebujesz snu. Sprawiała wrażenie zaskoczonej.

- Spójrz na siebie - powiedział. - Jesteś wykończona.

- Nie podobają ci się cienie pod oczami? - spytała, nie kryjąc urazy. - Nie powiem, żebyś dbał o moją samoocenę.

- Mya... - Wyciągnął do niej rękę, ale odwróciła się niechętnie.

- Ciągnę dwa etaty i jeszcze studia, więc zmęczenie to norma. Przykro mi, że nie dorównuję urodą twoim kochankom. Skoro tak ci na tym zależy, powinieneś wybierać takie, które nic nie robią.

- Mya... - Próbował obrócić wszystko w żart, zsuwając bokserki. - Popatrz. Nie możesz wątpić, że wciąż mi się podobasz.

Nawet na niego nie spojrziała.

- Nie powiesz chyba, że na studiach nie siedziałeś nocami. To przecież normalne.

- Na pewno nie każdej nocy.

- Cóż, widocznie byłeś lepiej zorganizowany niż ja.

- Nikt nie jest lepiej zorganizowany niż ty. Problem polega na tym, że jednocześnie pracujesz w dwóch miejscach. To zbyt duże obciążenie.

- W moim świecie to zupełnie normalne. Musisz zrobić to, co musisz.

- Tak, tylko że ty nie musisz.

- Muszę, jeżeli chcę zarobić na jedzenie.

- Dlaczego nie pozwolisz sobie pomóc?

- Nie chcę twojej pomocy. Chcę tylko.

- W porządku, rozumiem.

Wzdrgał się usłyszeć, jak mało od niego oczekuje. Zaproponował jej łóżko, teraz nawet jemu samemu to nie wystarczało. Co z nim jest nie tak? Nigdy dotąd nie odpuścił sobie seksu. Jeżeli piękna kobieta była chętna, on nie odmawiał. Łatwo przyszło, łatwo poszło, przynajmniej oboje miło spędzali czas.

Tym razem było zupełnie inaczej. Mya była już w połowie drogi do holu, a on nie wykonał najmniejszego gestu, żeby ją powstrzymać. Jeżeli nic nie zrobi, Mya wyjdzie.

- Zostań. - Pobiegl za nią.

- Po co, skoro mnie tu nie chcesz?

- Chcę i dobrze o tym wiesz. Wystarczy, że na mnie spojrzysz.

- To u ciebie stan normalny.

Tym stwierdzeniem udało jej się w końcu doprowadzić go do złości.

Odwróciła się w porę, by zobaczyć wyraz jego twarzy i tylko potrząsnęła głową.

- Nie komplikuj tego. - Skierowała się na schody. - Spędzę dziś noc u siebie. Wyśpię się, a potem pojadę do rodziców. Zobaczymy się w przyszłym tygodniu.

Dogonił ją i złapał za ramię. Przyciągnął do siebie i zaczął całować, aż oboje dostali zadyszki.

- Nie mogłabyś wyglądać piękniej niż w tej chwili - powiedział.

Cała skoncentrowana na nim, z ogniem w oczach, o nabrzmiątych wargach i falujących piersiach. A jednak górę wzięła złość.

- Po prostu nie chcesz, żebym teraz wyszła. Ale to ty to wszystko rozpętałeś.

- Nie zgadzam się, żebyś tak ciężko pracowała. Dlaczego nie zorganizować tego lepiej?

- To znaczy?

- Zachowaj jedną pracę. Tę lepiej płatną. I idź na staż.

Tylko potrząsnęła głową.

- Mogłabyś odbyć aplikację u mnie.

To było najgorsze, co mógł powiedzieć, zorientował się szybciej, niż skończył zdanie.

- Nie potrzebuję współczucia. Mam go dość. Chcę osiągnąć mój cel własnymi siłami i uważam, że mam do tego prawo.

- Oczywiście, że masz. - Coraz bardziej sfrustrowany, mówił coraz głośniejszym głosem. - Ale jesteś bystra i inteligentna. Każda firma chętnie cię przyjmie.

- Proponujesz mi to, bo ze sobą sypiamy - powiedziała. - Taki erotyczny ekwiwalent kumpla. Już prędzej roześlę CV i pójdę tam, gdzie mnie przyjmą.

- Doskonale. Przyślesz CV do mnie?

- Oczywiście, że nie.

- Czyli ponieważ się znamy, to nie chcesz u mnie pracować?

- Nie moglibyśmy. Ja bym nie mogła.

- Dlaczego? Uważam, że stanowilibyśmy świetny zespół.

Patrzyła na niego bez słowa.

- Wszyscy wykorzystują znajomości, Mya - powiedział, świadomy, że już przegrał.

Była strasznie zawzięta.

- Dlatego młodzi prawnicy, farmerzy czy projektanci mody nawiązują ze sobą kontakty. Ludzie mają mentorów. To normalne.

- Tak się teraz upierasz, a sam nie chciałeś żadnej pomocy od swojego ojca.

Wziął głęboki oddech.

- Wiesz, że miałem swoje powody. Zresztą chociaż nie przyjąłem jego pomocy, noszę to samo nazwisko. Już to bardzo mi pomogło. Poza tym zawsze miałem pieniądze.

- Najbardziej ci pomogło zdobycie wszystkich możliwych nagród na studiach. To twoja zasługa, Brad. A ja chcę tego samego.

- Bez pieniędzy nie dałbym sobie rady. - Mogło mu się to nie podobać, ale taka była prawda.

- Poproszę mojego wykładowcę o opinię.

- Dlaczego nie chcesz przyjąć pomocy ode mnie?

- Nie zamierzam wykorzystywać naszego związku w ten sposób.

- A więc jesteśmy w związku?

- Nie - zaprzeczyła natychmiast. - To tylko przygoda. Rozładowanie napięcia.

Co też on sobie wyobrażał? Dlaczego nagle zmieniał zasady i proponował jej pracę? A gdyby ją przyjęła, a potem przestałby chcieć z nią sypiać? Nie, w żaden sposób nie mogła się na to zgodzić.

- Już raz popełniłam taki błąd i nie zamierzam go powtarzać. James zaproponował, żebym starała się o staż w pewnej firmie. Złożyłam podanie i przyjęli mnie. A potem zabrałam go do domu, żeby poznał moich rodziców... To było tak, jakby w ciągu jednego wieczoru zmienił się w kogoś innego. Dopiero później dowiedziałam się czegoś o jego pochodzeniu. To jednak nie miało już znaczenia, bo pracował w jednej z najbardziej prestiżowych firm księgowych w mieście, a jego ojciec był tam partnerem. Pierwsze zarobione pieniądze wydałam na ubranie, w którym mogłabym się tam pokazać, a kiedy ze mną zerwał, firma wycofała ofertę. Dlatego nie ufam propozycjom związanym z prywatną relacją. Liczą się tylko prawdziwe zasługi, nic więcej.

- Dlatego musisz na wszystko sama zapracować? Nie możesz niczego przyjąć? Ja mam pieniądze tylko dzięki urodzeniu w takiej, a nie innej rodzinie. To zwykły fart. Dlaczego niczego ode mnie nie chcesz? - pytał, kompletnie sfrustrowany.

- Nie chcę. - Prawda, niczego od niego nie przyjmie. - Chcę wszystko osiągnąć sama.

- Koniecznie chcesz być niezależna? I zawsze najlepsza? - powiedział z goryczą. - Chociaż jesteś na krawędzi załamania z braku snu i nadmiaru kofeiny? Zrób krok dalej i zapracuj się na śmierć. I to wszystko po to, żeby zostać prawnikiem korporacyjnym.

- Czy to zbrodnia?

- Masz fantastyczny talent w zupełnie innej dziedzinie.

Przewróciła oczami.

- Nie zaczynaj.

- Powinnaś go rozwijać. Tylko wtedy będziesz szczęśliwa i spełniona.

Bardzo wątpliwe.

- Jesteś w tym świetna - kontynuował uparcie. - Powinnaś wykorzystać okazję i skierować cały twój wysiłek w tamtym kierunku.

- Nie mogę.

- Raczej zrezygnujesz ze współzawodnictwa, niż zgodzisz się nie być najlepsza? - Zupełnie nie mógł zrozumieć takiej postawy. - Dlaczego bycie najlepszą jest dla ciebie takie ważne?

- Sukces wymaga poświęceń - odpowiedziała twardo. - Do czego ty mnie namawiasz, Brad? Miałabym zaprzepaścić dotychczasową ciężką pracę i próbować żyć ze sprzedawania przerabianych ciuchów? To zupełnie nierealne. Owszem, lubię to, ale prawo też mnie bardzo interesuje.

- To spróbuj to jakoś pogodzić.

- Na razie nie jestem w stanie.

- Nigdy ci się to nie uda - stwierdził. - Zawsze znajdziesz coś ważniejszego. Twoi rodzice na pewno nie chcieliby, żebyś żyła w ten sposób. Chcieliby, żebyś była szczęśliwa.

- Nie tłumacz mi, czego chcieliby moi rodzice. Próbuję skupić się na tym, czego oni potrzebują.

- Przecież tylko ona może im pomóc.

- Nie masz pojęcia, czego sama potrzebujesz, a co dopiero mówić o innych. Okłamujesz rodziców i, co gorsza, samą siebie. Tak cię przeraża myśl o porażce, że nie jesteś w stanie podjąć najmniejszego ryzyka.

- A ty? - Zraniona, spróbowała przelać winę na niego. - To ty przez cały czas usiłujesz być uosobieniem czaru. Jesteś taki sam jak twoi rodzice. Prezentujesz doskonałą fasadę, a nie potrafisz przyznać, że coś jest nie tak. To ty wciąż się boisz i nie potrafisz przyjąć wsparcia - przerwała i zobaczyła, jak bardzo pobladł.

Wziął głęboki oddech, ale nie dała mu szansy.

- Niestety, Brad. Mamy krańcowo różne cele i pragnienia - powiedziała ze smutkiem.

Nie odpowiedział, a ona odwróciła się i wyszła.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

O świcie w Boże Narodzenie Gage Simmons z poobcieranymi stopami i bolącymi plecami dotarł wreszcie do celu. Zapukał, a ona otworzyła niemal od razu - kobieta, w której tak bardzo pragnął mieć matkę. Ta, dla której przebył tak wiele kilometrów i z którą chciał zostać na zawsze. Kobieta, która okazała mu najwięcej serca i współczucia i z którą miał lepszy kontakt, niż z którymkolwiek z krewnych.

- Damy radę? - spytał drżącym głosem, kiedy przytuliła go mocno.

- Nie wiem - wymruczała w jego włosy. - Ale będziemy próbować.

Przez chwilę podziwiali razem wschód słońca.

- Musimy do nich zadzwonić, wiesz? To nie fair, żeby rodzice nie wiedzieli, gdzie jesteś.

Gage przymknął oczy. To rodzice byli w stosunku do niego nie fair. Ale pokiwał głową.

- Popatrz, Gage - powiedziała, wciąż obejmując go ramieniem. - To będzie piękny dzień.

Nie chciał, żeby słońce szło wyżej. Tak długo trwało, zanim ją odnalazł, i nie chciał się z nią rozstawać. Chętnie zatrzymałby upływ czasu.

- Damy sobie radę, synku. Obiecuję.

W porannych wiadomościach pojawiła się wzmianka: zaginiony chłopiec odnalazł się cały i zdrowy. Mya miała wielką ochotę zadzwonić do Brada i zapytać, jak naprawdę wygląda sytuacja. Ale po ostatniej rozmowie nie odważyła się tego zrobić. Zresztą miała na głowie jeszcze coś i to było pilne.

Kompletnie wykończona brakiem snu, szła zarośniętą ścieżką, prowadzącą do domu rodziców. Tak długo marzyła o tym, że na święta podaruje im akt własności domu. Wtedy mogliby go sprzedać i przenieść się w ładniejsze miejsce. I któregoś dnia to się wydarzy, ale jednak nie tak szybko. Było jej ogromnie przykro, że nie spełniła ich oczekiwań.

Brad miał rację. Okłamywała i ich, i siebie, bo nie chciała ich zawieść.

Dlatego teraz usiadła na sofie i opowiedziała im wszystko: o utracie stypendium, o dwóch pracach i letnich kursach, a także o tym, co chciała dla nich zrobić.

Rodzice byli zbulwersowani, ale nie z powodów, których się obawiała.

- Nigdy nie oczekiwaliśmy od ciebie takiego poświęcenia! - wykrzyknęła mama. - Przecież tutaj jest nam całkiem dobrze.

- Wcale nie. - Mya otarła łzy. - Tak bardzo chciałabym was stąd zabrać. Mieliście być ze mnie dumni, a tymczasem tak bardzo was zawiodłam.

- Wcale nas nie zawiodłaś - sprzeciwił się tata. - To myśmy zawiedli ciebie. Przede wszystkim ja. Po wypadku zupełnie się poddałem. To nie było fair w stosunku do was obu.

- Nic dziwnego, że tak bardzo zeszczuplałaś i jesteś taka zmęczona. - Mama objęła ją mocno. - A my chcielibyśmy tylko, żebyś była szczęśliwa. Powiedz, jak moglibyśmy ci pomóc?

- Moglibyśmy usunąć stąd tę galerię? - Nieśmiało wskazała na zawieszoną dyplomami ścianę.

- Skoro naprawdę tego chcesz... Z zapalem pokiwała głową.

Zrobili to razem, a w zamian zawiesili zdjęcia ich całej trójki. Potem przyszli kuzyni i wszyscy razem usiedli do świątecznego obiadu. A kiedy słońce zaszło, Mya wzięła do ręki porzuconą nakrętkę od butelki z wodą sodową i zaczęła ją kształtować, po raz pierwszy od dawna próbując stworzyć coś z niczego i czerpiąc z tego radość.

Brad był już prawie dwie godziny spóźniony na uroczysty, świąteczny lunch w domu rodziców. Tak długo trwały rozmowy telefoniczne pomiędzy byłą partnerką ojca Gage'a i nim samym a jego rodzicami. W końcu udało się zawrzeć tymczasowy kompromis. Ten dzień Gage miał spędzić u „przybranej mamy”, następnego odwiedzić kolejno oboje rodziców.

Biedny dzieciak. Ale przynajmniej Brad wiedział teraz, czego chce jego klient i mógł o to powalczyć. Wprawdzie okazał swoją wolę w dość drastyczny sposób, ale cała sprawa miała spore szanse zakończyć się pozytywnie. On sam nie ustanie w wysiłkach, by spełnić życzenie chłopca.

Wszedł do śmiesznie udekorowanego domu i odnalazł Lauren, nadąsaną przy suto zastawionym stole. Nie był głodny i z powątpiewaniem popatrzył na ponad dwadzieścia potraw, przeznaczonych dla ich czwórki. Przysiągł sobie, że ostatni raz uczestniczy w czymś podobnym. Z pewnością można znaleźć dla tego jedzenia znacznie bardziej pożyteczne zastosowanie.

- Może zanieśliśmy cześć tego wszystko do schroniska dla bezdomnych? - zaproponował matce.

Sprawiała wrażenie zaszokowanej.

- Przecież sami nie mamy rady tego zjeść. - Brad wzruszył ramionami. - Szkoda, żeby się zmarnowało. Nie lepiej zrobić z tym coś pożytecznego? - Patrzył na matkę, a matka patrzyła na ojca, który się nie odezwał.

- Świetny pomysł - orzekła Lauren, wstając.

- Dobrze - zgodziła się z ociąganiem matka.

- I tak nie jestem głodny - zakończył ojciec.

- Doskonale - powiedział Brad. - To może poszlibyście tam razem? - Patrzył na rodziców, którzy z kolei wpatrywali się w niego, zaskoczeni propozycją.

- To raczej zadanie dla mamy - powiedział ojciec.

- Jest Boże Narodzenie - odparł Brad. - Powinniście być razem. - A najlepiej chodźmy tam wszyscy.

Lauren patrzyła z otwartą buzią, jak zaczyna zbierać ze stołu talerze.

- No chodźcie - popędził ich i sam był zaskoczony, że go posłuchali. Załadowali półmiski do samochodu ojca, a Brad i Lauren pojechali za rodzicami samochodem Brada. Ponad dwie godziny spędzili, rozdając jedzenie potrzebującym, którzy przyszedli do schroniska, a potem oboje rodzice przyłączyli się do ekipy zmywającej.

- To było o niebo lepsze niż ten napuszony, rodzinny obiad - powiedziała Lauren.

- Wiem - odparł. - Nie zgłodniałaś czasem?

- Zgłodniałam, ale nie mam ochoty na pieczeń. Czy to nieładnie?

- Może skoczmy na jakąś chińszczyznę? - zaproponował z uśmiechem. - Za rogiem jest bardzo sympatyczna knajpka.

- Nie powinniśmy zjeść razem z mamą i tatą?

- Nie, zostawmy ich samych. Dla więzi rodzinnych zrobiliśmy już dziś całkiem sporo.

- Mam nadzieję, że są razem szczęśliwi - powiedziała pół godziny później, kiedy siedzieli nad słodko-kwaśnym kurczakiem.

- Tak myślisz?

- Tak. - Przeżuwała w zamyśleniu. - Gdyby nie byli, staraliby się coś z tym zrobić.

- Może się po prostu przyzwyczaili. - Brad bawił się jedzeniem na talerzu. - Wpadli w apatię i nawet nie myślą o jakichkolwiek zmianach.

- To by było przykre.

- Tak - zgodził się Brad. - Może nauczyli się czegoś w schronisku. To by był bożonarodzeniowy cud.

Lauren spoważniała.

- Widziałeś się ostatnio z Myą?

Pokręcił głową i żeby nie odpowiadać, wsunął do ust porcję ryżu.

- Twoje uczucie do niej chyba już nie jest całkiem siostrzane? - spytała przebiegle.

Zaskoczyła go tym stwierdzeniem. Częściowo się roześmiał, częściowo zakrztusił ryżem, w sumie jednak znów pokręcił głową.

- Będzie coś z tego?

Kolejne pokręcenie głową, tym razem mniej energiczne.

- Tak narozrabiałeś, że mogę stracić przyjaciółkę?

- Powinnaś przy niej teraz być.

- A ty?

- Ona mnie nie chce.

Lauren zmarszczyła brwi.

- Niemożliwe. Zawsze miała do ciebie słabość. Nawet kiedy jeszcze jej nie dostrzegaleś.

Problem w tym, że dopiero teraz zaczęli się lepiej poznawać. A choć ofiarował jej wszystko, co mógł, odrzuciła go, co okazało się bardzo bolesne.

- Nie mów mi, że nic z tym nie zrobisz - powiedziała Lauren miękko. - Nie popełnij tego samego błędu co mama i tata.

Słowa siostry pobrzmiwały mu w głowie przez cały następny tydzień, a wspomnienie Myi było istną torturą. Noc w noc przypominał sobie ich ostatnią rozmowę i żałował, że spędzili ze sobą tak niewiele czasu. Była zła, że nie potrafił się otworzyć. Zarzuciła mu, że ukrywa się za fałszywą fasadą, podobnie jak jego rodzice. Nie zdawał sobie z tego sprawy. A kiedy martwił się sprawą Gage'a, była przy nim w sposób poruszający go do głębi. Dlaczego więc go odepchnęła, kiedy z kolei on chciał ją wesprzeć? Do tej pory czuł się zbyt zraniony, by się nad tym zastanawiać, ale teraz już się zdecydował.

Lauren miała rację, nie mógł tego tak zostawić. Musiał wykazać się odwagą, takim rodzajem odwagi jak Gage, i walczyć o tę jedyną osobę, z którą chciał być. Tę, która była dla niego wszystkim.

Pomaszerował do baru i stanął w kolejce. Jego widok zaskoczył ją tak, że chciała przyjąć od niego zamówienie poza kolejnością, ale się nie zgodził. Zapewne liczyła, że szybko wyjdzie, ale nie miał takiego zamiaru.

Chłonał ją jak człowiek łaknący świeżego powietrza po długim pobycie w otchłani. A kiedy szykowała jego specjalnie skomplikowany koktajl, spróbował nawiązać rozmowę.

- Ładna klamerka. - Kulawo, ale szczerze.

Sięgnęła do kucyka spiętego klamerką własnej roboty i uśmiechnęła się lekko.

- Podoba ci się?

- Bardzo.

Kiwnęła głową i zajęła się szykowaniem kolejnych zamówień.

- Nie mam teraz czasu na całe stroje, ale drobiazgi do włosów mogę robić. Klamerki, spinki. Przynajmniej grzywka nie spada mi na oczy.

- Wspaniale.

- Na razie tylko tyle. Ale miałaś rację. Potrzebowałam tego.

- Bardzo się cieszę. - Byłby szczęśliwy, gdyby się okazało, że potrzebuje także jego.

Spotkali się wzrokiem. Był zbyt zmęczony, by coś ukrywać. Pragnął tylko wziąć ją w ramiona i mocno przytulić. Żeby już zawsze była przy nim.

Przesunęła się, żeby obsłużyć następną osobę. Pomyślał, że przyście tu dzisiaj było pozbawione wszelkiego sensu. Sylwester był w barze najbardziej pracowitym dniem w roku. Jonny wrócił już do pracy, w sumie była ich za barem piątka i wszyscy kręcili się jak w ukropie. Nawet nie mieli szans popatrzeć sobie w oczy.

Wcale nie spróbował koktajlu, który mu przygotowała, tylko odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Mya zerknęła ponad głowami klientów - tak bardzo chciała się upewnić, że jeszcze tam jest. Ale go nie dostrzegła. Wspięła się na palce i wtedy zobaczyła, że zdąża ku wyjściu.

Och nie, nie i nie. Nie dość, że pojawił się po raz pierwszy od tygodni i przez chwilę miała wrażenie, że coś się w nim zmieniło, to teraz zniknął równie szybko. A tyle mu chciała opowiedzieć. Rzeczy, które długo układała sobie w głowie. Wybiegła zza baru i przepchnęła się przez tłum.

- Brad! - zawołała, nie dbając o to, kto ją usłyszy. Chyba jednak jej nie usłyszał, bo się nie zatrzymał.

Pobiegła za nim.

- Brad! - zawołała raz jeszcze.

Tym razem przystanął.

Wpatrywała się w niego nieświadoma oberwańców na ulicy i żaru letniej nocy. Wszystkie tak starannie przygotowane słowa kompletnie wywietrzały jej z głowy. Nic się nie liczyło, kiedy patrzył na nią w taki sposób.

- Nie płacz - jęknął.

- Wcale nie płaczę - zaprzeczyła, a potem pociągnęła nosem. Nie było sensu przeczyć. - No dobrze... płaczę.

- Mya - powiedział zduszonym głosem. - Powinnaś tam wrócić.

- Mya! - zawołał zasapany Kirk, zatrzymując się obok nich. - Mamy straszny tłum! Bez ciebie nie damy rady!

- Nic mnie to nie obchodzi! - sarknęła. Kirk odwrócił się na pięcie i znikł.

- Powinnaś tam wrócić, jeżeli nie chcesz stracić pracy.

- Nie chcę, ale...

- I powinnaś się skupić na egzaminach.

- W nosie mam egzaminy!

Patrzył na nią i czekał.

- Nie chcę, ale... - powtórzyła. - Nie obchodzi mnie bar ani egzaminy. Ty jesteś najważniejszy - przyznała miękko. - Nie chcę cię stracić. - Po policzku stoczyła się jej kolejna łza.

Westchnął i zrobił krok w jej stronę.

- Wiesz... zawsze uważałem, że człowiekowi nie może zależeć na drugiej osobie bardziej niż na sobie samym. Myślałem, że jesteśmy samolubni i zawsze w końcu wybieramy to, co dla nas najlepsze. Teraz widzę, jak bardzo się myliłem. Bo zrobiłbym wszystko, żebyś ty była szczęśliwa. Jeżeli trzeba, żebym zniknął z twojego życia, zniknę, choć bardzo bym tego nie chciał. Ale zrobię to, co jest dla ciebie najlepsze.

- Dlaczego uważasz, że akurat to byłoby dla mnie dobre?

- Poprosiłaś mnie o to.

- Cóż, byłam idiotką.

Popatrzył na nią z namysłem.

- To czego ode mnie oczekujesz?

- Nie jestem pewna, czy możesz dać mi to, czego bym naprawdę chciała.

- Wiem, że zależy ci na niezależności. Szanuję to. Skoro rzeczywiście zamierzasz pracować w korporacji, to świetnie. Będę przy tobie. Jeżeli chcesz projektować stroje i je sprzedawać, będę cię wspierał. Proś mnie, o co zechcesz.

Potrząsnęła głową. Nie chciała rzeczy materialnych.

- Nie mogę się od ciebie uzależnić, po prostu nie mogę.

- Chcesz, żebym wszystko oddał? - wybuchnął. - Dobrze, zrobię to i stanę przed tobą kompletnie goły. Chcę ci tylko pomóc, a ty mi na to nie pozwalasz!

- Nie chcę od ciebie pieniędzy! - krzyknęła. - Możesz mnie wspierać zupełnie inaczej. Ofiaruj mi raczej wsparcie emocjonalne. Daj mi miłość, siłę, poczucie humoru, wszystko to, co jest w tobie piękne. Kocham cię i chcę, żebyś też mnie kochał.

Patrzył na nią, kompletnie ogłuszony.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? Nie okazałaś tego nawet najdrobniejszym gestem. Nie chciałaś, żeby ktokolwiek o nas wiedział. Wydawało mi się, że kontakty ze mną wprawiają cię z zakłopotaniem.

- Nic podobnego. Ale co miałam zrobić? Zachowywałeś się jak zdeklarowany playboy. Maksimum tydzień z jedną kobietą. Musiałam się jakoś chronić. Staralam się traktować nas jak coś nierealnego. A to możliwe tylko wtedy, kiedy nikt o niczym nie wie.

- Jak myślisz, co do ciebie czuję?

- Pożądanie.

- To nie ulega wątpliwości. A poza tym bywam na ciebie wściekły, podziwiam cię, a przede wszystkim kocham.

Nie widział jej oczu, bo schyliła głowę, więc delikatnie uniósł jej brodę do góry.

- Jak myślisz, dlaczego jestem gotów oddać wszystko, co mam? Bo kocham cię jak nikogo na świecie.

- Brad...

- Naprawdę nie chcesz przyjąć ode mnie pomocy?

Roześmiała się niewesoło.

- Tamtej nocy, kiedy miałam pisać pracę, za nic nie mogłam się skoncentrować. Myślałam tylko o tobie. Blisko ciebie nie będę w stanie się uczyć.

- Wtedy jeszcze ze sobą nie spaliśmy i oboje byliśmy tym sfrustrowani. Teraz, skoro możemy to zrobić w dowolnej chwili i wiemy, co do siebie czujemy, byłoby zupełnie inaczej.

Cóż, wciąż jeszcze trudno jej było w to uwierzyć.

Bąknęła coś niezrozumiale, ale nie słuchał, tylko przytulił ją i pocałował, co okazało się najlepszym argumentem. Tym bardziej że chciała dać się przekonać i w końcu mieć pewność. Przyłgnęła do niego mocno, otwierając się dla niego, pragnąc dać wszystko i wszystko dostać.

- Jeżeli chcesz, żebym został biedakiem, zostanę - powiedział. - Ale uprzedzam - dodał, mrugając - że wtedy będziemy biedę klepali razem.

- Nie jesteś już studentem - westchnęła. - A te różnice są okropnie niesprawiedliwe.

- Raczej chwilowe. Za jakiś czas to ty będziesz się pławić w luksusie. A kiedy przejdę na emeryturę, będziesz mnie mogła utrzymywać na poziomie, do jakiego przywykłem.

Parsknęła śmiechem.

- To znaczy?

- Każdy wieczór w dobrej restauracji - wyjaśnił skwapliwie.

- Mogę ci zaproponować sałatki z baru za rogiem.

- I seks każdej nocy - kontynuował.

- I każdego rana - uzupełniła.

- Zgoda. - Pocałował ją. - Miałaś rację, wiesz? Moja praca rzeczywiście pozwala mi wyżej siebie oceniać. Skoro pomagam dzieciom, nie mogę być taki zły - westchnął. - Ale daleko mi do doskonałości. Zawsze dbałem o to, żeby nie zbliżyć się do nikogo za bardzo i nie pozwalałem nikomu zajrzeć za fasadę. To dlatego, że, podobnie jak ty, źle znoszę porażki. Dorastając w domu moich rodziców, widziałem fałsz w ich wzajemnych stosunkach i przysięgłem sobie, że nigdy nie będę miał rodziny, bo nie chciałem ich tak zawieść.

- Wiem, że nie chcesz się wiązać.

Nie będzie go do niczego zmuszać. Zostanie z nim, dopóki będzie tego chciał.

- Nie mam wyboru, kochanie. Nie interesuje mnie nikt inny, tylko ty. Dla ciebie chciałbym dać z siebie więcej.

- Ja też nie jestem doskonała...

- Ale bardzo się starasz. A ja nie pozwolę, żebyś się zabijała. Będę cię kochał niezależnie od wszystkiego. Rozumiesz?

Rozpląkała się ze wzruszenia, a on dodał jeszcze:

- Jesteś wspaniałym człowiekiem. Błędzisz jak każdy, ale podnosisz się i idziesz dalej. Potrafisz wyciągnąć naukę ze swoich potknięć.

- Wcale nie - chlupała. - Przecież chciałam zrezygnować z ciebie, z nas, i to już na samym początku. Tak bardzo się bałam. I nie chciałam zmienić swoich priorytetów.

- Wcale nie musisz. Pozwól mi tylko dać sobie szansę.

Nie mogła mu odmówić, kiedy tak stał przed nią, szczery, otwarty, nieskrywający prawdziwych uczuć za żadną fasadą. Taki był naprawdę - uczciwy i kochający. I choć urodził się szczęściarzem, powątpiewał, by mógł być doceniony tylko za bycie sobą. I to właśnie kochała w nim najbardziej.

- Potrzebuję tylko ciebie - powiedziała po prostu.

A on potrzebował jej, która nie dbała o jego majątek ani wizerunek. Która ceniła go i kochała takim, jakim był.

Objął ją i pocałował. Po dłuższej chwili podniósł głowę i westchnął.

- Powinnaś tam wrócić i dokończyć zmianę. Sylwester to najgorętsza noc w roku.

- Tak. - Kiwnęła głową. - Zaczekasz na mnie?

- Zawsze.

- Będziemy robili zmianę co dwie godziny - oznajmił następnego ranka przy śniadaniu. - Dwie godziny nauki, następne dwie solidnego seksu.

- To są, twoim zdaniem, właściwe proporcje?

- Tak uważam - odparł z powagą. - Skoro nie możemy przewyciężyć naszych żądz, trzeba się jakoś w tej sytuacji odnaleźć.

Poróżowiała, starając się to sobie wyobrazić, a on roześmiał się, odczytując jej myśli.

- Później, skarbie. Teraz mamy fakty do zapamiętania.

Jak mogła się skoncentrować, skoro wiedziała, co nastąpi później? Już była podniecona.

- Może powinniśmy odwrócić kolejność?

- Nie. Najpierw praca, później nagroda.

Usiadł po przeciwnej stronie biurka i udawał, że na nią nie patrzy.

Z westchnieniem zajęła swoje miejsce i zaczęła czytać notatki.

- Niech ta nagroda będzie warta tego okropnego wysiłku.

- Kochanie - usłyszała budzący rozkoszne dreszcze głos. - Możesz być pewna, że tak będzie.

I było.

DWA LATA PÓŹNIEJ

Wiesz, że tego chcesz.

Mya stłumiła chichot na widok zdjęcia, które właśnie odebrała na telefonie. Był na nim Brad, kompletnie goły, poza zabawnym kapeluszem umiejscowionym w strategicznym punkcie. Pospiesznie zamknęła wiadomość i udawała, że pilnie słucha wykładu wprowadzającego dla nowo przyjętych do wielonarodowej firmy prawniczej, w której znalazła zatrudnienie. Ale jej telefon znów zawibrował.

Dziś wieczorem. W naszym miejscu. Bądź jak najszybciej.

Wymknęła się, jak tylko wykład i imprezy towarzyszące się skończyły. Szła przez miasto piechotą. Był piękny, letni wieczór. Pierwszy tydzień przebiegł pomyślnie, długie godziny pracy i pierwiastek rywalizacji, który uwielbiała. Ale równie mocno lubiła wracać do domu.

- Brad? - Otworzyła frontowe drzwi, ale w holu było pusto i chłodno.

- W ogrodzie - zawołał z daleka.

Przeszła przez hol, głośno stukając obcasami. Dom był nienaturalnie cichy, dopóki nie wyszła na tylną werandę.

- Niespodzianka!

W ogrodzie tłoczyło się chyba z pięćset osób.

- Och! - Nie była w stanie wymyślić nic innego.

Oślepiąca blaskiem lampionów, rozglądała się wokoło.

Byli tam wszyscy: jej mania uśmiechała się radośnie, a tata pomagał Stelli obracać steki na grillu. Rodzice, zachwyceni zmianą, mieszkali teraz w nowym domu, zaledwie dziesięć minut drogi od nich, w którym Brad zainstalował ich wkrótce po tamtym Nowym Roku, dwa lata wcześniej.

Byli też Jonny i Drew z baru, kuzyni, przyjaciele Lauren i kumple Brada. Niektórzy z jej nowych szkolnych kolegów i mnóstwo innych osób. Wszyscy roześmiani. Jak im się udało utrzymać to wszystko w tajemnicy?

Ale Mya tak naprawdę pragnęła w tej chwili obecności tylko jednej osoby - wysokiego przystojniaka, który właśnie szedł do niej przez tłum z dwoma kieliszkami szampana w rękach.

- Kto to wszystko wymyślił? - spytała, kiedy podawał jej kieliszek.

- Wiesz, jaki mam talent do planowania przyjęć - szepnął jej do ucha, pochylając się jednocześnie, by skraść pocałunek. - Nie martw się, nasze prywatne party tylko trochę odsunie się w czasie - dodał.

Nie wątpiła w to. Goście z czasem wyjdą, ale on zostanie z nią na zawsze.

Stuknęli się kieliszkami i z uśmiechem zeszli do ogrodu.

W ciągu tych dwóch lat wiele się wydarzyło. Mya zrezygnowała z pracy w kawiarni, a w barze pracowała tylko w weekendy, dzięki czemu wieczory i noce w tygodniu mieli dla siebie. Brad

przychodził do baru i dotrzymywał jej towarzystwa. Jego kumple byli nią zachwyceni. Wróciła na studia dzienne, obiecując ukochanemu, że odda mu kiedyś zainwestowane w nią pieniądze. Nie spierał się z nią, a komentarz ograniczył do przewrócenia oczami.

Jeszcze zanim zdała końcowy egzamin, dostała cztery propozycje pracy. Nie była najlepsza na roku, ale zdobyła nagrodę za najlepsze wyniki w prawie rodzinnym. Jak się okazało, Brad był doskonałym nauczycielem, a stosowany przez niego system wynagradzania niezwykle stymulujący. Zresztą ona już dostała swoją największą nagrodę i uważała, że nie mogłaby być szczęśliwsza.

Przyjęcie udało się wspaniale. Tym razem obyło się bez specjalnych atrakcji, zastąpiła je ogromna radość z obecności bliskich osób. Byli też rodzice Brada i Mya gawędziła z nimi przez dłuższą chwilę. Widziała większą otwartość we wzajemnych kontaktach całej czwórki i wspierała ich gorąco.

- Jestem z ciebie bardzo dumna - powiedziała ukochanemu kilka godzin później.

Stali w drzwiach, żegnając ostatnich gości. W odpowiedzi roześmiał się gromko.

- To moja specjalność.

- Właśnie. - Przytuliła się do niego mocno. - Jesteś najbardziej wspaniałomyślnym człowiekiem, jakiego znam. W dodatku posadziłeś dla mnie wszystkie te piękne róże.

Pocałował ją i odwrócił się, żeby zamknąć drzwi.

- Mam dla ciebie specjalny prezent z okazji ukończenia studiów.

- Jeszcze ich nie skończyłam.

- Wkrótce skończysz. - Musnął jej wargi swoimi. - Chciałem ci go dać przy wszystkich, bo wtedy nie mogłabyś mi odmówić, ale pomyślałem, że to nie fair.

Sięgnął do kieszeni dzinsów, a ona wstrzymała oddech.

- Brad...

- Jesteśmy razem już dwa lata. Czas, żebyś zrobiła ze mnie uczciwego człowieka.

Zrobiło jej się zimno, a zaraz potem gorąco.

- Nie możesz mnie dalej traktować jak chwilowej rozrywki.

- Czyżby tak było?

- Chcę się z tobą związać i pokazać to publicznie. Stąd ten pierścionek. Niech ci kolesie z twojej firmy wiedzą, że jesteś moja. I chcę, żebyśmy mieli dzieci - powiedział jednym tchem.

Przez chwilę nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

- Dodasz coś jeszcze do tej listy życzeń?

- Ślub musi być szybko. Najszybciej, jak to możliwe. A potem długi miesiąc miodowy. - Wziął głęboki oddech. - Prawdę mówiąc, już zacząłem planować.

- Dzieci? - Wciąż nie mogła w to uwierzyć.

Zawsze myślała, że ich nie chce.

- To może poczekać. Postaramy się o nie, kiedy już zostaniesz najlepszą stażystką w firmie i zabierzesz mnie w podróż dookoła świata.

Nie zależało jej na zostaniu najlepszą stażystką. Najważniejsze było szczęście rodziców i jego.

- Czyli zaczęłaś nawet planować miesiąc miodowy?

- Na razie tylko ślub. Wiem już, jakie będą kwiaty. - Mrugnął do niej znacząco.

Zachichotała.

- Tak, wiem, że planowanie przyjęć to twój konik. Powinieneś rzucić prawo i zająć się tym na stałe.

- To byłoby nie fair w stosunku do moich klientów.

- To prawda. - Ujęła jego twarz w obie dłonie i pocałowała. - Oni cię potrzebują.

Ciężko pracował nad porozumieniem z rodzicami Gage'a i w końcu udało mu się sprawić, że posępne oczy chłopca rozjaśniło szczęście.

- Ja też cię potrzebuję. Bardziej, niż potrafię wyrazić.

- A ja ciebie. Dokładnie tak samo. - Objął ją i przytulił mocno. - To jak? Zgadzasz się na moją propozycję?

Oparła głowę na jego piersi. A więc Brad kocha ją bez względu na wszystko i jest gotów budować z nią przyszłość.

- Tak - odpowiedziała.

- To dopiero będzie przyjęcie, Mya - szepnął jej do ucha.

O, tak. I będzie trwało do końca ich dni.

Nazwa pliku: NXatalie AXnderson - KXuszające zXdjęcie
Katalog: C:\Users\lwona\Documents
Szablon: C:\Users\lwona\AppData\Roaming\Microsoft\Szablony\Normal.dotm
Tytuł:
Temat:
Autor: lwona
Słowa kluczowe:
Komentarze:
Data utworzenia: 2015-04-23 10:03:00
Numer edycji: 9
Ostatnio zapisany: 2015-04-24 07:13:00
Ostatnio zapisany przez: Smile Elona
Całkowity czas edycji: 103 minut
Ostatnio drukowany: 2015-04-24 07:13:00
Po ostatnim całkowitym wydruku
Liczba stron: 85
Liczba wyrazów: 26 001 (około)
Liczba znaków: 156 012 (około)

TLR